Stron 8

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Cena 25 zł.

BIBLIOTEKA INSTYTUTU BAŁTYCKIEGO W GDAŃSKU

W NUMERZE

A. TWARDOWSKI — W obronie pokoju. ST. CIECHOMSKI — Targi poznańskie.
J. BIENIASZ — Trzy pokolenia. K. DĘBNICKI — Korespondenci.
M. LITYŃSKI — Uniwersytety i spółdzielnie. Z. RZEPLIŃSKA — Niemcy nowe.
ST. ARNOLD — Badania nad początkami państwa polskiego.
W. OZGA — Rewolucja oświatowa. M. LISTOWSKI — Wycinek z gazety.
E. NIZIURSKI — „Prawda". Z. SZPROKOFF — Romantyka socjalizmu.
Z. WRÓBEL — Literatura amerykańska.

Wieś

tygodnik społeczno-literacki

Rok VII — Warszawa, dn. 21 V. 1950 r. — Nr 20 (251)

Biblioteka Uniwersytetu Gdańskiego

Oiw 9037

HENRYK WORCELL

MADEJ DECYDUJE SIĘ

— Pozwólcie kolego — przerwał mi niecierpliwie sekretarz gminy, Kurowski. — Ja z panem Madejem pogadam... Powiedzcie mi, panie Madej, jedną rzecz: w jakim kierunku, do jakiego ustroju świat dąży?

Madej, chłop pięćdziesięcioletni, z wąsem obwisłym jak u Tatara, z twarzą o rysach grubo ciosanych, ale imponujących jakąś pierwotną, patriarchalną powagą — spojrzał spod czoła na obecnych i odrzekł:

— Ano, przecie do socjalizmu.

— Dobrze — przytaknął Kurowski — a teraz powiedzcie mi, dlaczego świat dąży do socjalizmu?

Rys. Jerzy Mierzejewski

— Ano, żeby robotnik nie miał krzywdy.

— Powiedzcie lepiej: masy robotnicze! — zapomnieliście — masy chłopskie, to znaczy ta olbrzymia większość narodu, która była wykorzystywana. Czy tak?

Madej ponownie przytłoczył nas swym ciężkim wzrokiem, znać jakieś myśli, jakieś wątpliwości ważyły się w nim — Kurowski znów natarł na niego:

— Przecież wiecie dobrze, jak było przed wojną: proletariat w mieście i biedota na wsi stanowiły ogromną większość. Tak, czy nie?

— Ano tak było.

— Więc jeżeli socjalizm dąży do poprawy bytu i do oświecenia tych mas, to znaczy, że celem socjalizmu jest dobro ludzkości. Czy tak?

— Jużci tak.

— Świetnie... — Kurowski zatarł dłonie i jeszcze niżej pochylił się nad stołem — widzę, że się dziś dogadamy...

Zebranie było nieoficjalne, chociaż obecni byli na nim: wójt Knapik, sekretarz gminy Kurowski i ja. Prócz nas jeszcze czworo ludzi: właścicielka mieszkania Muszyńska, kobieta bojowa, pracująca w kilku organizacjach społecznych, wiecznie użerająca się o prawo głosu dla kobiety, postrach miejscowych pijaków i kombinatorów; jej mąż, człowiek cichy, jakby przytłoczony indywidualnością swej żony, wreszcie dwóch osadników: Gajda i Mach, o których wiedzieliśmy, że są zdecydowanymi zwolennikami założenia spółdzielni produkcyjnej w Lasociach i że poprą naszą sprawę. Chodziło nam szczególnie o Madeja, bo ten z jakichś, częściowo utajonych, częściowo jawnych powodów, był przeciwnikiem założenia spółdzielni, a umiał imponować ludziom nie tylko potężnym wąsem i masywną twarzą — umiał sobie ich zjednać swym nienagannym postępowaniem, moralną postawą, był autorytetem, z którym liczyła się cała wieś.

Mówił znów Kurowski:

— A teraz, panie Madej, powiedzcie mi, kto jest wrogiem tych mas robotniczych i chłopskich, kto jest przeciwko szczęściu ludzkości?

— Wiadomo: kapitaliści — już bez namysłu odparł Madej.

— Tak, kapitaliści. Czytacie gazety, wiecie, co się dzieje na zachodzie. Wszędzie olbrzymie strajki—w Ameryce, we Francji, we Włoszech. Widać, że tam robotnikom dzieje się źle.

Tu Madej chrząknął i spojrzał na Muszyńską, po czym na wójta.

— A wy, Kurowski, powiedzcie mi tylko, dlaczego tam w Ameryce i we Francji wolno robotnikom strajkować, a u nas nie wolno?

Wśród obecnych dało się odczuć jakieś poruszenie — widać, że z tym pytaniem tak wójt jak i Muszyńska spotykali się niejednokrotnie. Sam też zaniepokoiłem się, czy Kurowski da prawidłową odpowiedź. Ale dał.

— Jakże to, panie Madej? Zastanowił się pan, co to znaczy strajkować? To znaczy bronić interesów proletariatu, występować przeciw ustrojowi kapitalistycznemu aż... panie Madej, do zwycięstwa! Wolność strajkowania w Ameryce? — słyszał pan o ustawach Tafta? Zabraniają strajkować! A słyszał pan o krwawym tłumieniu strajków robotniczych we Francji? Słyszał. Nawet ustawowo już zabraniają, a w praktyce zawsze je tłumili i tłumią, bo to walka, panie Madej, proletariatu z kapitalizmem, w krajach jeszcze panującego kapitału. Ale u nas, zastanów się pan, proletariat zrobił, że tak powiem, taki generalny strajk co się nazywa **rewolucją**, to znaczy obalił raz na zawsze kapitalizm. I dlatego — pytam pana — przeciwko komu robotnik ma w swojej Polsce strajkować, przeciwko sobie samemu? Kiedy mamy Rząd Ludowy, kiedy władza jest w rękach robotników i chłopów? Prawo strajkowania jest — ale klasa robotnicza nie po to robiła rewolucję, żeby nadal strajkować, ale żeby przejść do wyścigu pracy na swoim i wydobyć naród cały, wieś w szczególności z nędzy, prymitywu i bezrobocia.

Panie Madej, ja myślę, że to było nie pana pytanie. Panu je podsunięto, zakołowano nim głowę. Po was spodziewałbym się innego pytania. Może wam chodzi o dyscyplinę w zakładach pracy? Ależ tę dyscyplinę narzuca sobie sam robotnik, wiedząc, że pracuje dla siebie i dla takich jak on — dla mas ludowych, robotnik, który często dzisiaj z przodownika zostaje dyrektorem fabryki. To świetnie, że nasz robotnik umie sobie tę dyscyplinę narzucić. Wy, panie Madej, dobrze wiecie, że mamy jeszcze sporo nierobów, ale nie oni nadają ton życiu robotniczemu, ton nadają tacy ludzie jak Markiewka, Gościmińska i tysiące innych przodowników. Oni wiedzą, jaką drogą klasa robotnicza dojdzie do zwycięstwa nad kapitałem. I wy wiecie dobrze, że nasz robotnik teraz ani głodny, ani goły nie jest. Więc o co wam chodzi, czy o to, żeby nie istniała u nas dyscyplina pracy?

— Nie, dyscyplina musi być.

— Więc któż ma strajkować? Czy ten dawny fabrykant, czy może ten znikomy procent bumelantów, jaki się jeszcze obija po naszych fabrykach? Nie, panie Madej, ci już nie będą mieli głosu. Głos mają masy, a masy chcą pracować. Tak czy nie?

— Ano, świat już tak urządzony, że bez pracy nic nie wychodzi.

— Niech będzie i tak — zgodził się Kurowski — ale po co ma z naszej pracy korzystać kapitalista, kiedy my sami możemy skorzystać. Czy nie tak?

— Ano, tak...

Na twarzach Muszyńskiej i wójta Knapika przewinął się jakby podskórny uśmiech — widać dziwno im było, że Madej na wszystko odpowiada „tak". W przelotnym spojrzeniu Kurowskiego dostrzegłem porozumiewawcze mrugnięcie, coś jakby: „czekajcie, teraz zaczniemy z innej beczki". Doprawdy, nie spodziewałbym się, że niepozorny z wyglądu chudzielec, sekretarz gminy, potrafi być tak wymowny. Co do Madeja, to ten również wydał mi się innym, niż wczoraj i onegdaj, gdy go obserwowałem w kancelarii gminnej w chwili, gdy z wrodzoną sobie swadą przekomarzał się z wójtem, pytając go, co wójt na tym zarobi, że tak gorliwie propaguje spółdzielczość. Dziś nieskory był do żartów, ale też widać było, że nie ma zamiaru milczeć. To mnie cieszyło. Traktował nas poważnie, zdawał sobie sprawę, że ma do czynienia z ludźmi, którzy mówią z nim szczerze. Później Kurowski opowiadał mi, że chłopi niechętnie wdają się w dyskusję z tzw. „osobami urzędowymi" — delegowanymi ze starostwa lub województwa; raz dlatego, że mają wrodzoną nieufność do urzędników zjawiających się na wsi, po wtóre, że nie warto z delegatem wdawać się w dyskusję, bo ten jak przyjechał, tak za godzinę odjedzie i może go już więcej nie zobaczą... Inaczej odnoszą się do miejscowych działaczy. To przecież sąsiedzi, z nimi stykają się ciągle, tych nie można zbyć milczeniem, trzeba się z nimi wcześniej, czy później rozmówić i to na serio, bez obłudy, bez kłamstwa. Dla Madeja właśnie ten krytyczny moment nadszedł i być może, w głębi duszy pragnął zostać przekonanym.

Zaczął znów Kurowski:

— Więc tak, panie Madej, wy, jako człowiek uczciwy, musicie się zgodzić, że świat dąży do socjalizmu, a celem socjalizmu jest dobro ludzkości, zniesienie wyzysku człowieka przez człowieka, tak? I zgodziliśmy się też, że wrogiem socjalizmu, wrogiem ludzkości jest kapitalizm i imperializm. A teraz powiedzcie mi: jeżeli kapitalizm, jest naszym wrogiem, jeżeli kapitalizm nam zagraża, to chyba przyznacie, że trzeba się przed kapitalizmem bronić?

— Ano, jakoś trzeba...

— Świetnie! A czy my Polacy sami, możemy pokonać światowy kapitalizm i imperializm?

W tej chwili spod okna rozległ się śmiech Muszyńskiej, potem jej głos:

— Madej, tu was będzie boleć!

— A niby co? — zapytał wąsacz zwracając powoli twarz ku oknu.

— Bo wy se z kapitalizmem sami chcecie dać radę. Bez niczyjej pomocy...

— A wy, Muszyńska, jak chcecie zabierać głos, to idźcie na babskie zebranie. Polityka nie wasza sprawa.

— No, widać to po Ameryce: tam ino chłopy rządzą, to cały świat chcą zburzyć!

Zaśmiał się wójt, Kurowski ruszył czarnym wąsikiem i zwrócił się do swego oponenta:

— Tak, panie Madej, jak się dziś nie dogadamy, to chyba już nigdy. Przecie wy, człowiek sprawiedliwy, chcecie, żeby na świecie było dobrze. A dobrze nie będzie, jeśli nas kapitał przydusi — może jeszcze gorzej niż za hitlerowców. Z kapitałem musimy walczyć. I chyba zgodzicie się z nami, że do tej walki nie możemy wystąpić sami...

— Ja już wiem, co chcecie powiedzieć — przerwał mu Madej — musimy ręka w rękę ze Związkiem Radzieckim...

— To świetnie! Rozumiemy się w pół słowa. Tak, sojusz ze Związkiem Radzieckim to dla nas rzecz najważniejsza. Sojusz z klasą robotniczą całego świata to także ważna rzecz.

A teraz powiedzcie mi: czy my, Polacy, mamy tylko biernie oczekiwać od kogo pomocy? Czy w takiej chwili, kiedy Amerykanie grożą światu zagładą, mamy czekać z założonymi rękami na czyjąś pomoc?

Madej milczał minutę — dwie. Zrozumieliśmy jego milczenie, zwłaszcza Kurowski wyczuł, o co staremu chodzi.

— Nie, nie, panie Madej, neutralność polityczna w tych czasach, to mrzonka. I trzeba to sobie powiedzieć jasno: każde nasze wahanie, wszelka nasza bierność, uchylanie się od udziału w walce, zmniejsza szanse zwycięstwa socjalizmu, a sprzyja amerykańskim imperialistom. Zastanówcie się i jako człowiek uczciwy i rozumny powiedzcie „tak" czy „nie".

— Prawda — przytaknęła Muszyńska — musicie, Madej, powiedzieć.

— Jużci tak — odparł wąsacz — inaczej nie wypada, ino trza razem z socjalistami i z Rosją przeciw tamtym atomom.

— Tak, panie Madej, macie rację — inaczej w żaden sposób nie wypada. Musimy brać czynny udział w walce przeciwko atomowcom. A teraz nowa kwestia: jaki ma być ten nasz udział?

Madej wyprostował się w krześle, spojrzał gdzieś w górę i bębniąc palcami po stole rzekł:

— To ja już widzę, do czego ciągniecie i pewnie będziecie mieć rację do końca. Mówcie dalej...

— Dobrze. Otóż musicie wiedzieć, że chcąc zwyciężyć kapitalizm, trzeba nam nie tylko żołnierzy i broni, ale i ludzi do pracy. Trzeba pracy, pracy, i to mądrej pracy, takiej według nowych metod, nowych pomysłów. I widzicie, robotnicy to zrozumieli. Górnicy, metalowcy i inni ciągle wpadają na nowe pomysły, ułatwienia, wzywają do wyścigu pracy, osiągają normy, o jakich dawniej nikt nie słyszał. Zrozumieli to chłopi w Wilanowej, w Śliwicach, w Swojszycach, wszędzie tam, gdzie przystąpili do pracy zespołowej. I wy też dobrze o tym wiecie, że praca zespołowa daje lepsze wyniki, niżeli indywidualna. Samiście kiedyś mówili, że spółdzielnia produkcyjna potrzebuje mniej ludzi i daje większe plony, niżeli wieś o starym systemie gospodarki.

— Ano mówiłem, bo tak jest. Ino chodzi mi o to, co powiedział Lenin, że skolektywizowanie wsi w Rosji powinno trwać sporo lat. To czemu ja mam się spieszyć?

Kurowski przechylił głowę i chwilkę pomyślał.

— Sporo lat? O tym chyba wiecie, że Rosja była pierwszym socjalistycznym państwem na świecie. I pierwsza przeprowadzała kolektywizację wsi. Nie posługiwała się żadnymi wzorami, nie korzystała z niczyich doświadczeń. Tam wszystko tworzono od podstaw własnym rozumem, razem ze statutem dla kołchozów. A u nas? Proszę bardzo, jedźcie tylko z wycieczką na Ukrainę, tam wam wszystko objaśnią, pokażą. Mamy wzory i państwa socjalistycznego i spółdzielczości. To jedno! A drugie... Kiedy teraz zagraża światu i nam kapitał amerykański, musimy sobie jasno uświadomić, że każda maszyna wyprodukowana ponad normę, każdy metr zboża zwiększa szanse naszego zwycięstwa... A tę nadwyżkę zboża możemy uzyskać tylko w spółdzielniach produkcyjnych. Więc chyba, panie Madej, pojutrze na zebraniu podpiszecie deklarację, przystąpicie z nami do założenia spółdzielni, do szybkiego, z własnej woli wprowadzenia wsi w socjalizm. Prawda?

Stary Madej jakoś odruchowo pogłaskał wąsa, zerknął ku Muszyńskiej i rzekł:

— Widzi mi się, że tak zrobię.

Rys. Jerzy Mierzejewski

Istotnie, w dwa dni później, na zebraniu gromadzkim, Madej pierwszy się zadeklarował. Podszedł do stołu, ujął pióro, pomyślał sekundę, przełożył pióro do lewej ręki, przeżegnał się, otarł wąsa i dopiero wtedy umaczał pióro w kałamarzu i podpisał się na deklaracji. Za nim składali podpisy wszyscy gospodarze Lasocic. Tymczasem wójt Knapik, sekretarz Kurowski, Muszyńska, Gajda, Mach i reszta partyjnych razem z sekretarzem podchodzili do starego Madeja, by mu uścisnąć dłoń. Obserwowałem go z ubocza, widziałem, jak co chwila ociera wierzchem dłoni wąsy, w końcu zauważyłem, że jest jakiś nieswój i że odwraca swą grubą twarz od ludzi. Później Kurowski opowiadał mi, że stary Madej miał łzy w oczach.

Henryk Worcell

Uczestnicy Zjazdu Korespondentów Robotniczych i Chłopskich w sali Teatru Narodowego.

JERZY K. MACIEJEWSKI

NIE TYLKO LITERACI

NIE są obecnie rzadkością redakcje, otrzymujące sto i więcej listów dziennie. Skrupulatnie wyławia się tych autorów, którzy mogą być korespondentami z terenu. Wciąga się ich do specjalnej kartoteki. Ich listy przede wszystkim są czytane i wielka jest radość w redakcji z każdego udanego i aktualnego sprawozdania, którym się można pochwalić na łamach pisma, stawiając je innym za wzór. A cóż dopiero, gdy korespondent zaczyna rozwijać skrzydła, gdy próbuje swoich sił w trudniejszym rodzaju prozy pisarskiej, gdy napisze reportaż, gdy uda mu się rzecz tzw. problemowa, publicystyczna!

Już przed laty tak o tych sprawach mówił Lenin:

„Jest nieporozumieniem, jakoby literaci i tylko literaci (w zawodowym sensie tego słowa) byli zdolni z powodzeniem brać udział w redagowaniu gazety. Wręcz przeciwnie — gazeta będzie żywa i życiowa tylko wówczas, gdy na 5 kierujących redakcją i stale pisujących dziennikarzy będzie 500 a nawet 5000 pracowników niefachowych".

Trzeba było słyszeć na Zlocie (6 maja b. r. w Warszawie) przemówienia niektórych delegatów, zdających relację z trudności, jakie musieli przezwyciężać w trudnym rzemiośle pisarskim i trzeba było wyczuć nutkę triumfu i dumy z przezwyciężenia tych trudności i z osiągniętych sukcesów!

W numerze 1-Majowym „Trybuny Ludu" po raz pierwszy zadebiutował opowiadaniem pt. „Drugie zobowiązanie" robotniczy zespół literacki „Budujmy". Jak się okazuje, nie jest to wypadek odosobniony. Pierwszy bowiem z mówców-delegatów na Zlocie, górnik, przodownik pracy na kopalni „Juliusz-Kazimierz" i korespondent „Trybuny Robotniczej", Marian Styller, opowiadał obecnym na Zlocie o tym, jak zakładano i rozbudowano na kopalni koło korespondentów. Zrazu liczyło ono 5 członków, obecnie doprowadzono je do 30. Koło to występuje kolektywnie. W ten sposób — z szerokim uśmiechem dodał mówca — napiętnowany w korespondencji szkodnik, bumelant, lub opieszały przełożony nie wie, na kim się mścić: Szukaj wiatru w polu, skoro korespondentów jest trzydziestu!

Nawiasem mówiąc, tą swego rodzaju anonimowość czy bezosobowość potępił w podsumowaniu dyskusji członek Biura Politycznego KS PZPR tow. Roman Zambrowski. Należy bowiem z otwartym czołem stawiać zarzuty, o ile te zarzuty są słuszne i są pozytywną krytyką.

Stefan Kuczwal, korespondent „Gazety Robotniczej" z Wrocławskich Zakładów Przemysłu Odzieżowego prezentował zebranym wyższy stopień pracy korespondenta terenowego. Ich to koło, liczące 12 członków, postanowiło dla uczczenia 1 Maja wydać jednodniówkę. Urządziło dyskusję publiczną z artystami, występującymi w filmie „Czarci Żleb".

A b. korespondent „Głosu Wybrzeża", Pikor, mówił, że w „Głosie Stoczniowca" będącym mutacją „Głosu Wybrzeża", redaktorami są robotnicy. Dotychczas zamieścili tam ponad 700 wzmianek i artykułów. Sam Pikor, zrazu agitator, na jednym z zebrań usłyszał, że agitator powinien być korespodentem — i odwrotnie. Stąd był tylko krok do spróbowania swych sił piórem i w dalszej konsekwencji — awans do pracy już czysto redakcyjnej.

Jeżeli Anna Ramus, tkaczka z PZPB w Łodzi równie sugestywnie pisze, jak mówiła z trybuny, to musi z niej być tęgi, rokujący nadzieje na przyszłość talent. Nie bez wpływu zapewne są tu co 2 tygodnie urządzane odprawy ich klubu korespondentów z redaktorem-doradcą z „Głosu Robotniczego". Opowieść o „rozpinkach" do materiału szerokości 1,80 m, o braku „niedoprzędu" i o innych bolączkach była artystycznie ukazanym wycinkiem z codziennego życia fabryki. I nic bardziej nie uzmysławiało uważnemu słuchaczowi olbrzymich przemian w naszym kraju, jak widok tej tkaczki, opowiadającej zasłuchanej sali i prezydium, w którym m. in. zasiadali najwyżsi dostojnicy socjalistycznego państwa, o tym, że na przędzalni było dużo wrzecion złych i jak dzięki wzmiance tow. Deredy zostały naprawione. Lub o tym, jak tow. Wawrzyńczak pisała o spóźniających się do pracy.

W PZPB w Łodzi, gdzie pracuje Anna Ramus, jest gazetka ścienna, do której Anna pisuje. »Tak jak pisuje do „Głosu Robotniczego". Czy znajdzie się ktoś w komitecie redakcyjnym, ktoby uświadomił Ramusową, że wystarczy, by pisała równie obrazowo i bezpośrednio, jak mówi, aby stała się nieocenionym nabytkiem dla każdej gazety? Albo taka Zofia Chojecka, korespondentka „Gromady", pochodząca z pow. Mińsk Maz. Ta 55-letnia kobieta sypała powiedzonkami, przytaczała żywe, soczyste odezwania się swych przeciwników i własne cięte odpowiedzi — urodzony talent narratorski. Toteż zebrała burzliwe oklaski i obwołano ją „przodowniczką dyskutantów!"

A Chojecka, która do niedawna była analfabetką, nauczyła się pisać, bo w swych korespondencjach nie chciała być zależna od pośredników. Nauczyła się pisać i czytać, by mimo swych — jak wyznała — lat 55 móc pomagać Polsce Ludowej!

Korespondent „Gazety Krakowskiej" z parowozowni Kraków — Płoszów, Włodek, sądząc z zachowania na mównicy, to cięty i zjadliwy dziennikarz. Opowiedział swoje utarczki z biurokratami na kolei. Gdybyż opisał je w formie jakiegoś barwnego, zjadliwego felietonu, jakaż to byłaby świetna proza publicystyczna. W każdym z opisanych wyżej wypadków trzeba by dać tym ludziom wskazówki literackie, pomóc — dać szansę pisarską.

W tym celu jednak trzeba, jak apelował Wasilewski z Rdutowa, korespondent „Głosu Robotniczego", by redakcja utrzymywała bliższy kontakt ze swymi korespondentami, nie tylko listowny. By szczerze i wyczerpująco mówiła mu o jego brakach i podkreślała strony dodatnie.

Trzeba bardziej wybitne jednostki wychowywać. Trzeba im pomagać w wyborze lektury, wskazywać tematy, konieczność natychmiastowego zajęcia się palącymi zagadnieniami, na których ogniskuje się życie i uwaga wsi czy zakładu przemysłowego.

Ludzie robotniczego zespołu „Budujemy" nie byli nigdy dziennikarzami ani literatami, a przecież porwali się na napisanie opowadania o swoim życiu i pracy. Pisali je kolektywnie. Ale i w tym wypadku prawdziwy talent rozsadzi ramy zespołu i wybije się na jego powierzchnię.

Jeżeli niedawno zakończony konkurs „Wsi" pozwolił na wydobycie na jaw wielu cennych prac o przemianach dzisiejszej wsi polskiej, prac obszernych i częstokroć na wysokim stojących poziomie, o tyle Zlot raz jeszcze dowiódł, że w kraju naszym powstała i ustawicznie się rozwija wielotysięczna rzesza, która poprzez gazetki ścienne, jednodniówki, specjalne kolumny dla korespondencji z terenu powoli, mozolnie przebija sobie drogę do *wyższych warstw literatury.*

Ruciński z Choszczna, korespondent „Trybuny Wolności" jest synem chłopa, robotnikiem. Ma 3 oddziały. Nie wie — jak wyznał — gdzie kropka, gdzie przecinek, ale pisze i, co najważniejsze, redakcja chętnie te korespondencje drukuje. Ruciński walczy z wrogiem klasowym, ukrytym w miejscowym PZGS-ie, walczy z rozkradaczami grosza publicznego, walczy skutecznie. Dla Rucińskiego pióro jest równie dobrą bronią jak karabin. O ileż bardziej sprawnie by nią władał, gdyby miał więcej, aniżeli te trzy klasy! Dlatego też trzeba nam jak najbardziej wspomagać Rucińskich — żołnierzy w walce klasowej. Dotrą oni „wszędzie tam, gdzie buduje się dziś w Polsce socjalizm".

J. K. Maciejewski

1 MAJA W MOSKWIE

Aleksander Twardowski — *Tłum. Jerzy Ficowski*

W obronie pokoju

Nie wiersze ody zapóźnionej
Składam dziś dniom tym na pamiątkę,
W których padł Berlin ukorzony
Przed braci mych stalowym frontem.

Nie przyćmią tej pamięci lata, —
Krew zapisała ją i płomień,
To był czyn wielki, poematy
I pieśni o nim ułożono.

Nie o Berlinie mówię dzisiaj,
Co w szturmach runął w dym i pożar,
Mówię o wojnie, co dziś czyha
Wokół, na świata złych rozdrożach.

Bazy zakłada w lodach, w piaskach,
Pół świata gniotą jej okowy.
Wychyla dziś bezoką twarz swą
Spod daszka czapki mundurowej.

Swe podjudzania i fortele,
Sojusze swoje — znaki nędzy,
Biura, dostawy i kartele,
Grozę swych praw i blask pieniędzy,

Agencje kłamstw i wielkie banki
I przemycany chyłkiem towar —
Znów przewożone morzem tanki,
Benzynę i broń maszynową.

A więc rozrzutnie, dla reklamy
Wysławia, po staremu krzycząc,
Złowieszcze swe nowinki znane,
Swoje zapasy tajemnicze.

I śpieszy na globusy wpisać
Siedziby sztabów — ciemne plamy.
Już tutaj knuje z dala dzisiaj,
Tu wreszcie — popatrz — ona sama.

To ona — ślepa i złowieszcza,
Grozie pożarów zawsze wierna.
Jakby się nie skończyła jeszcze
Ta, która w proch rzuciła Berlin.

Jakby nie było nigdy winy
Rąk zakrwawionych, w zbrodniach hojnych,
Jakby to ona nam jedyna
Na świecie pozostała — wojna.

Ona dosięgnie ludzi wszędzie,
Nie schronisz się — urządzi pościg.
Ofiarą jej — dziecięce szczęście
I siwy spokój cnej starości.

Młodości cele i dążenia,
Cała dojrzałej myśli biegłość
I wszystkie wieki, pokolenia,
To wszystko dla niej...

W imię czego?

W czyjeż to imię, jaka świętość
Daninę taką nieść jej każe?
Lecz ludzie znają sprawki kręte,
Wiedzą: to w imię jej kramarzy.

Tych jej gorliwców sezonowych,
Jej urodzonych apostołów,
Jej posłów, piewców jej niezdarnych.
Lizusy podłe — z nimi społem —
To w imię ich — zażartej psiarni,
Których — my wiemy — jest niewiele.
Wojna to w grze ich krwawy atut...

Ale jest prawda, przyjaciele,
Od kłamstw silniejsza i łajdaków.

W świecie burzami opalonym
Przyjaciół bliskich i najdalszych
Liczy tysiące i miliony,
Dla których tylko ona — tarczą!

Oni są wszędzie i są silni,
Mierzą rozumem swoje czyny.
I nie zamilczą w groźnej chwili,
Piewiedzą:

— My — nie pozwolimy!

Własnym kierują się rozumem,
Jaki ma w pracy prosty człowiek,
Mają zdobyty krwią argument:
— Nie uda wam się to, panowie!

Każdy z was wie już, co się zdarzy
I przyszłość dziś obliczyć raczył,
Ale nie liczył gospodarzy,
A gospodarze — chcą inaczej!

To nie jest wola tych niezdrowych
Afer, rodzących śmierć i więzy.
To trwała jedność sił ludowych,
By pokój wojnę nam zwyciężył.

To nie zła wasza wiara w atom,
Lecz wola jasna i przejrzysta:
Na śmierć nie pójdzie żołnierz na to,
By ginąć znów dla waszych zysków.

Chcemy, by dzieci tulił zdrowy
Sen, niezmącony i spokojny,
By nasze żony, a nie wdowy
Przyszłość wróżyły im bez wojny.

Siła pokoju jest w tych sprawach,
Żadna nas groźba nie przestraszy.
W nich odnajdziecie wyrok na was,
W nich sąd jest nasz i wola nasza.

Wola pokoju przeciw rzeźni
I wola światła przeciw mrokom,
Jasnego życia, wolnej pieśni,
To wola dobra. To nasz okop!

Sztandar pokoju i pochodnia —
Ostoją, której nikt nie złamie,
I wszędzie, w całym świecie, co dnia
Myśl Moskwy jest i będzie z nami.

I ponad wszystkich ziem obszarem
Zabrzmi potężnie i dostojnie
Zew walki i gorącej wiary,
Nasz apel pełen mocy trwałej:

— Niech żyje pokój! i — śmierć — wojnie!

Stanisław Arnold

O aktualności badań nad początkami państwa polskiego

Podjęte od pewnego czasu badania nad początkami państwa piastowskiego w w. X., o których na łamach „Wsi" informował dwukrotnie prof. A. Gieysztor, stały się przedmiotem pewnych ciekawych dyskusyj, prowadzonych w niektórych kołach zarówno fachowców - historyków, jak i — a może przede wszystkim — niefachowców. Dyskusje te obracają się wokół problemu, jakie znaczenie **dla nas dzisiaj posiadają** badania nad tak odległymi czasami, czy i w jakim stopniu to, co istniało przed tysiącami lat, może nam być pomocne w wykuwaniu nowych podstaw światopoglądu społecznego, w naszej walce o stworzenie podstaw ustroju sprawiedliwości społecznej, ustroju socjalistycznego. I w wielu wypadkach u wielu ludzi odpowiedź na tak postawione zagadnienie wypadła raczej negatywnie: problem t. zw. „Millenium" traktuje się jako ciekawą próbę pewnych badań naukowych, jako interesującą imprezę, mającą dostarczyć pewnego zasobu „antykwarskich" niemal przedmiotów — i na tym koniec. Pragnę poświęcić kilka słów tej sprawie, by wykazać, że zaznaczone powyżej stanowisko jest błędne. Jest błędne właśnie z punktu widzenia ideologii marksistowskiej, błędne z punktu widzenia założeń materializmu historycznego i błędne tym samym — w naszych obecnych warunkach budowy socjalizmu w Polsce.

Nie jest wcale przypadkiem, że badania arheologiczno - historyczne dotyczące najwcześniejszych dziejów Słowian wschodnich, rozwinęły się tak silnie w ZSRR, że są prowadzone przez coraz liczniejsze kadry historyków i prehistoryków, że dają coraz wspanialsze dezultaty naukowe, publikowane w pracach Grekowa, Tretiakowa, Rybakowa (laureata premii Stalinowskiej!) i wielu innych. Badania te oparte są metodologicznie na zupełnie innych podstawach, niż badania archeologów i historyków burżuazyjnych. Wychodzą one z założeń materializmu historycznego i starają się na konkretnym materiale historycznym zanalizować podstawowe czynniki rozwoju społeczeństw ludzkich — t. j. siły wytwórcze i stosunki produkcyjne danej epoki. Badania radzieckie traktują historię, jako historię mas pracujących, jako ciągły proces rozwojowy, pojęty dialektycznie — i w najbardziej nawet odległych epokach starają się uchwycić podstawowe czynniki rozwojowe, jako elementy, warunkujące dalsze późniejsze etapy rozwojowe. Te bowiem elementy decydowały o tym, co stawało się cechami specyficznymi danego społeczeństwa ludzkiego, co stawało się jego cechami ustrojowymi, co stwarzało naród. Wedle klasycznego określenia Stalina „naród — to **historycznie** (podkreślenie moje, S. A.) powstała, trwała wspólnota języka, terytorium, życia ekonomicznego i układu psychicznego, przejawiającego się we wspólnocie kultury". A źródła historyczne wspólnoty, jaką stanowi naród, nie ograniczają się do czasów nam najbliższych. Przeciwnie — sięgają, jak to właśnie badania radzieckie wykazują, bardzo odległych czasów.

Wielka Rewolucja Październikowa obaliła w Rosji ustrój, oparty na wyzysku człowieka przez człowieka. Pozwoliła na realizację haseł „Manifestu Komunistycznego", na budowę ustroju socjalistycznego. Ale też właśnie ten fakt umożliwił podjęcie badań historycznych, których celem było poznanie tego zasadniczego procesu dziejowego, jakim było **powstanie** wyzysku człowieka przez człowieka, jakim był rozwój form tego wyzysku — aż do ostanich czasów. Te kwestie nie były tematem prac historyków burżuazyjnych, którzy starali się je skrupulatnie omijać, albo zniekształcać obraz przeszłości dogodnymi dla siebie interpretacjami materiału źródłowego, jeśli pominąć jego informacji nie mogli.

Jeśli więc — jak wspomniałem, — nie było przypadkiem, że badania nad początkowymi dziejami księstw ruskich w ZSRR rozwinęły się bardzo silnie, to nie jest także przypadkiem, że obecnie i u nas badania nad najwcześniejszym okresem dziejów Polski zaczynają się rozwijać z coraz większą intensywnością. Badania te jednak są inne, niż badania archeologiczne przed wojną. W programie badań obecnych wysumięto zdecydowanie metodę, opartą na założeniach materializmu historycznego, inaczej mówiąc — zastosowano jedyną naukową drogę postępowania. Rzecz jasna, że sam problem t. zw. „Millenium" nie jest tu elementem ani ważniejszym, ani decydującym. Nie chodzi bowiem o to, że w latach 963 — 965 występują w źródłach historycznych pierwsze wiadomości o Mieszku I — a tym samym o państwie polskim. Ten fakt ma znaczenie raczej symboliczne, bowiem z całą pewnością można stwierdzić, że wytwarzanie się organizmów państwowych u Słowian, zamieszkujących ziemie późniejszej Polski, należy odnieść do epoki, o wiele, wiele setek lat wyprzedzającej okres panowania Mieszka I. Jeśli więc mówimy o **tysiącletnim istnieniu państwa polskiego**, o millenium, to dlatego, aby zbadać na podstawie przede wszyskim maeriałów archeologicznych okres, poprzedzający to tysiąclecie i aby okres znany już na podstawie źródeł pisanych, początkowy okres naszego tysiąclecia poznać dokładniej przez ścisłe zespolenie badań historycznych i archeologicznych. A to pogłębienie naszej znajomości przemian, jakie zachodziły w okresie kształtowania się pierwotnego państwa polskiego ma olbrzymie znaczenie, — i to właśnie dzisiaj! Przeżywamy zmiany w życiu społecznym i gospodarczym o znaczeniu epokowym. Budujemy podstawy Polski **socjalistycznej, Polski sprawiedliwości społecznej, Polski — nieznającej wyzysku człowieka przez człowieka.** I o to właśnie przed tysiącem lat, właśnie w okresie powstawania państwa polskiego pojawiły się **pierwsze formy tego wyzysku, wytworzyły się klasy społeczne, wyzyskujące i wyzyskiwane** — jako zasadnicza przesłanka powstania organizacji państwowej. Nie może być dla nas obojętne, jak ten wyzysk człowieka przez człowieka powstał, jakie formy przejmował w dalszym swoim rozwoju, jaka była walka klas uciemiężonych, klas pracujących z klasami eksploatorskimi, panującymi; jak po przez okresy największego ucisku i poniżenia powstawał, zwiększał się i potężniał ruch wyzwoleńczy, który osiągnął swe pełne zwycięstwo **dzisiaj.** Badania nad początkami tego okresu, który trwał tysiąc lat, będą prowadzone, jak wspomniałem, na podstawie założeń i metod materializmu historycznego. Tym samym — odejdą od tych metod, jakie stosowała nauka burżuazyjna. Koncepcje historyków burżuazyjnych szły w tym kierunku, aby wykazać, że w Polsce nie było tych zasadniczych podstaw ustrojowych, które materializm historyczny ustalał, jako jedną z zasadniczych formacji ekonomiczno - społecznych, występujących po rozkładzie wspólnoty pierwotnej, mianowicie — że nie było feudalizmu. Wysuwano pomysły o istnieniu w Polsce aż po wiek XIII specyficznych, rodzimych form ustroju rodowego, który miał nie dopuścić do wytworzenia się formacji feudalnej. Jeśli przyjmowano pewne cechy feudalne w stosunkach społecznych i politycznych Polski w tym okresie, to tylko jako „wpływy" zachodnio-europejskie, które miały być jedynym czynnikiem przekształcającym podstawy ustrojowe państwa. Przy takim ujęciu walka klas, ucisk i wyzysk klasy pracującej odpadał całkowicie: wielka własność ziemska wyrastała w ramach ustroju rodowego, jako bardzo sielankowy efekt nagradzania za zasługi, za służbę rycerską, za pracowitość, lub gospodarność. Te koncepcje jednak nie mogły utrzymać się długo, źródła historyczne mówiły co innego i w rzeczywistości było inaczej. Jak i inne kraje europejskie tej epoki Polska weszła w okres feudalizmu w początkach swego bytu historycznego, przyczem feudalizm ten znalazł tutaj swe klasyczne cechy w postaci wytworzonej klasy feodałów, wielkich właścicieli ziemskich, monopolizujących prawo do ziemi i uzurpujących sobie w drodze przymusu pozaekonomicznego prawo do siły roboczej i wyników pracy chłopa, jako bezpośredniego producenta. Całe dzieje Polski, aż do końca w. XVIII (a w pewnym stopniu, aż do 2-giej połowy w. XIX) — to przemiany zachodzące w formach eksploatacji feudalnej i walki klasowej chłopów z wrastającym wciąż wyzyskiem. I te właśnie problemy decydują o specyficznych właściwościach naszych dziejów, o specyficznych cechach tej wspólnoty, która stanowi naród polski.

Źródła formacji reudalnej tkwią nie gdzie indziej, tylko w tych przemianach sił wytwórczych i stosunków produkcyjnych, jakie występowały na naszych ziemiach przed tysiącem lat. Badania nad epoką poprzedzającą czasy Mieszka I wyjaśnią nam proces rozpadu wspólnoty pierwotnej, wyjaśnią proces różniczkowania się klasowego, wytworzenia się feudalizmu — z charakterystycznymi dla niego formami wyzysku człowieka przez człowieka. I dlatego — poznanie tych odległych czasów, pozornie tak niezwiązanych z dzisiejszą naszą epoką jest i potrzebne i konieczne.

Właśnie, gdy w dniu Święta Pracy obchodziliśmy w roku bieżącym także święto zwycięstwa idei socjalizmu, — warto podnieść znaczenie badań nad tysiącletnią epoką ucisku i walki z nim, badań nad powstaniem tego ucisku i jego rozwojem w przeszłości. Warto dlatego, aby lepiej pojąć **jak wielką jest epoka**, którą przeżywamy, która zlikwidowała **przekleństwo poprzedniego tysiąclecia** — wyzysk człowieka przez człowieka, a której na imię jest — **socjalizm.**

STANISŁAW ARNOLD

Tadeusz Griegier

Gołębie

Gołębie, gołębie, gołębie
nad Moskwą, Warszawą, Berlinem —
gołębie na widnokręgu
dobrą niosące nowinę:
Wartkie gołębie — orliki,
kiedy uderzą z góry —
jastrzębiom mieszają szyki
i kruszą im pazury.
Srebrzysty ptasi pancerz
rozpięty nad nową erą:
aby od krańca do krańca
człowiek mógł siać i zbierać!
Aby po wszystkich stronach
człowiek, w złej pasji zaciekły,
pokochał wreszcie czerwony
kolor: — nie krwi, lecz cegły!
Gołębie, gołębie, gołębie
szyk rozwijają śmiały,
front białej, zwartej potęgi,
bojowe sztandary białe.
Nad lądem i nad wodą,
gdzie nie dosięgnie już zawiść —
panuje wola narodów:
ona zwycięży i zbawi!

XXIII MIĘDZYNARODOWE TARGI POZNAŃSKIE

Pawilon Rumuńskiej Republiki Ludowej

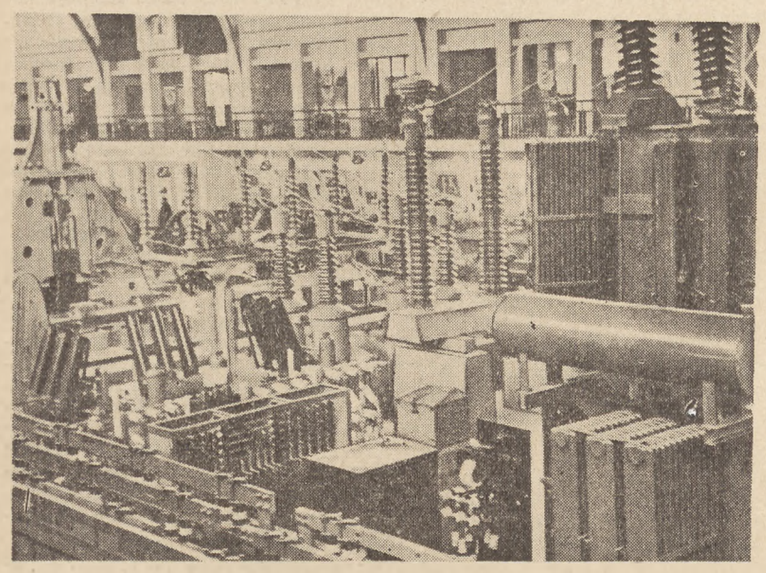

Pawilon Przemysłu Ciężkiego

Pawilon Związku Radzieckiego

Pawilon Niemieckiej Demokratycznej Republiki Ludowej

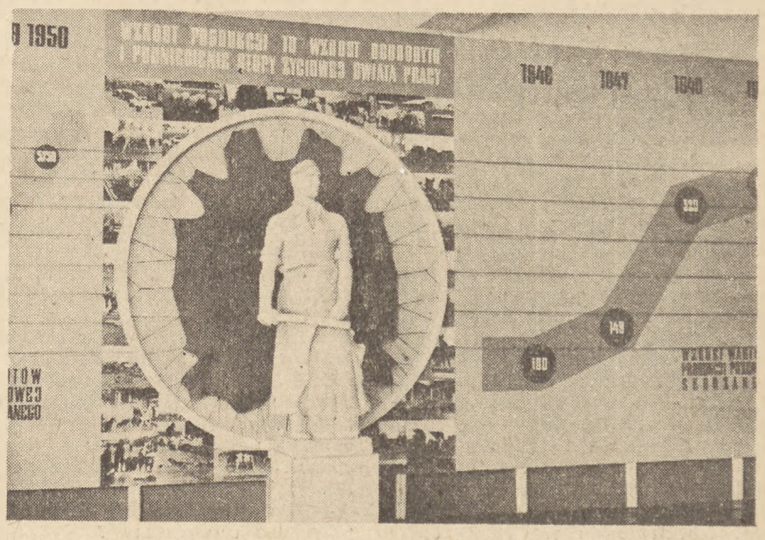

Pawilon Przemysłu Lekkiego

STANISŁAW CIECHOMSKI

POZNAŃSKIE TARGI

Na Targach Poznańskich, w pawilonie motoryzacji poznałem młodego chłopca, który do Poznania przyjechał aż spod Chełma.

Przyjechał z wycieczką, z dużą gromadą chłopców i dziewcząt (wszystko członkowie Z. M. P.), ale już w wielkim pawilonie transportu zawieruszył się i Targi zwiedzał na własną rękę. Zwiedzał dokładnie: z notatnikiem i ołówkiem w ręku. Tknięty wymową cytatu umieszczonego na jednej ze ścian pawilonu motoryzacji sięgnął po ołówek. Zrobiłem to i ja. On w swym i ja w swym notatniku zapisaliśmy:

„50.000 traktorów to 50.000 pocisków wysadzających w powietrze stary świat burżuazyjny i torujących drogę nowemu socjalistycznemu ustrojowi na wsi".

Pod interesującym cytatem widniał podpis *Józef Stalin*.

Zamykając swoje notatniki staliśmy się sobie — w jakiś bardzo specjalny sposób — bliscy. Na Targach Poznańskich nie trudno o temat do rozmowy. Od pawilonu motoryzacji poczynając Targi zwiedziliśmy razem.

I on to właśnie, ów ZMPowiec spod Chełma, ze wsi Kumów powiedział mi:

— Targi poznańskie mają w sobie coś z tego cytatu, który ja i pan zapisaliśmy sobie. Targi mają w sobie coś z owego stalinowskiego pocisku wysadzającego w powietrze stary świat burżuazyjny i torującego drogę nowemu socjalistycznemu ustrojowi. Tchną zdrowym, twórczym optymizmem, urzekają swoją urodą, mądrością i prostotą.

Ten charakter Targów — charakter bardzo ludzki, bo bardzo socjalistyczny — osiągnęli organizatorzy poprzez zaniechanie mechanicznego, łatwego pokazania eksponatu jako rzeczy „samej w sobie" całej, zamkniętej, skończonej. Prawda, że traktor, samochód, obrabiarka, książka, meble, tkaniny są „same w sobie" ciekawe, budzą zainteresowanie, przyciągają oczy swoim kształtem, niezwykłością, użytecznością i własną, sobie tylko właściwą treścią.

Ale życie gospodarcze, społeczne, kulturalne Polski roku 1950, pierwszego roku sześcioletniego planu jest zbyt bujne, niesie w sobie zbyt wiele treści, poszczególne zagadnienia nowego życia, sprawy i problemy wiążą się z sobą zbyt ściśle i wielorako, by można było mówić o nich w sposób tradycyjny.

Traktor, obrabiarka, stół, materiał na ubranie, zabawka dla dziecka straciły swą dawną obojętność wobec wszystkiego, co się dzieje poza ich ciasną użytecznością, określoną przez uświęcony kapitalistyczną tradycją podział świata na pracujących i na żyjących z cudzej pracy. Traktor, obrabiarka, sprzęt domowy, książka zabawka odzyskały w Polsce Ludowej wszystkie swoje naturalne *przedłużenia*, weszły w nasze życie, stały się naszymi przyjaciółmi, naszymi sprzymierzeńcami w walce o nową, socjalistyczną przyszłość Polski.

Łoskot pracującego traktoru czy obrabiarki zapowiada nie tylko wykonanie jakiejś części do maszyny czy zaoranie tylu, a tylu hektarów ziemi, ale niesie w sobie zapowiedź walki o pokój i zwycięskie wytrwanie w tej walce, podniesienie dobrobytu, oświaty, kultury mas pracujących, dumę z wykonania planu trzyletniego i zapewnienie wykonania planu sześcioletniego, świadczy o solidarności pracujących mas całego świata, o roli jaką dla sprawy światowego pokoju i zwycięstwa socjalizmu w świecie odgrywa Związek Radziecki.

Dlatego też organizatorzy XXIII Międzynarodowych Targów Poznańskich chcieli każdą zakwalifikowaną do wystawienia rzecz pokazać w jej wszystkich — jak to już powiedziałem *przedłużeniach i związkach*.

To bardzo trudne, ale i bardzo ambitne przedsięwzięcie zostało uwieńczone pełnym sukcesem.

Sukces ten jest zasługą organizatorów i twórców naszego życia gospodarczego i kulturalnego, zasługą robotników, inżynierów, architektów, techników, artystów malarzy, rzeźbiarzy — słowem tych wszystkich, którzy złożyli swój rzetelny trud umysłów i rąk w powstaniu tegorocznych Targów.

Idąc przez ogromne przestrzenie Targów, zwiedzając liczne jego pawilony, wszędzie na pierwszym planie, przed eksponatem lub w jego perspektywie widzimy człowieka, człowieka przy pracy, manifestującego swoją wolę pokoju, przodownika, racjonalizatora, oszczędnościowca — ludzi dojrzałych, doświadczonych w swym zawodzie, jak i młodzież wchodzącą w życie z tą radosną pewnością, że wszędzie, na żadnym zakręcie ich lat nie spotka ją groza redukcji, bezrobocie, nędza, głód, poniewierka.

Wie o tym i Janina Wojtczak.

Janina Wojtczak jest traktorzystką. W roku ubiegłym jeszcze nie widziała jak się jej życie ułoży. Rodzice nie mieli na jej naukę, nie miała żadnego fachu. Z dziewczęcą bezradnością czekała na swój los. Z tą samą bezradnością czekała kiedyś na swój los jej matka... i doczekała się ciężkiej, niewdzięcznej pracy u obcych ludzi, poniewierki, nędznej starości.

Janina Wojtczak jest wolnym, szczęśliwym człowiekiem. Życie Polski Ludowej wyszło jej naprzeciw, wchłonęło ją w siebie, poniosło. W zeszłym roku była w brygadzie S. P. stamtąd poszła na kurs traktorzystek, dziś jest brygadzistką.

Poznajemy ją, gdy objaśnia grupie ciekawych działanie traktoru, snopowiązałki i innych maszyn rolniczych. Jest uprzejma, uśmiechnięta i nie bez pewnej kokieterii, obnosi swoje espowskie odznaczenia.

Traktor, snopowiązałka, wieloskibowe pługi, młockarnie to narzędzia wielkiej wagi dla naszej gospodarki wiejskiej, ale to równocześnie los roześmianej Janiny Wojtczak i wielu, wielu jej rówieśników i rówieśnic, to sprawa Państwowych Ośrodków Maszynowych, wsi produkcyjnych, podniesienie kultury i dobrobytu polskiej wsi.

I tak jest na całych targach.

Gdy oglądamy tokarnie, poznajemy młodego Mieczysława Celmierowskiego z Wielkopolskich Zakładów Mechanicznych, który w skrawaniu gwintów osiąga 385 m. na minutę, poznajemy Stefana Godzińskiego, który w skrawaniu metali osiągnął szybkość 802 metry na minutę i jednocześnie dowiadujemy się, że 2625 metalowców podobnych Godzińskiemu i Celmierowskiemu przeszło na kierownicze stanowiska w swoim zawodzie, że w planie sześcioletnim 36 tysięcy techników otrzyma dyplomy inżynierskie.

Oto jest sens Targów Poznańskich, oto ich wartość, czy jedna z najbardziej uchwytnych wartości.

Stanisław Ciechomski

WŁADYSŁAW OZGA

REWOLUCJA OŚWIATOWA

Polityka oświatowa Polski przedwrześniowej była wynikiem świadomej, reakcyjnej, antyludowej postawy rządów obszarniczo-kapitalistycznych w stosunku do oświaty szerokich mas.

Oto skutki tej polityki:

1. fikcja powszechności nauczania na poziomie szkoły podstawowej (1 milion dzieci poza szkołą),
2. antydemokratyczna struktura organizacyjna szkoły powszechnej i średniej (3 stopnie organizacyjne szkoły podstawowej, różne programy, różna siatka godzin, 2-stopniowość szkoły średniej),
3. fikcja jednolitości szkolnictwa,
4. dysproporcja między wsią a miastem (krzywda dziecka wiejskiego; na 28722 szkoły było na wsi 18000 szkół I stopnia, posiadających najwyższą klasę czwartą),
5. elitarność szkół średnich i wyższych, przeznaczonych dla dzieci klas posiadających.

W pierwszym okresie budowy Polski Ludowej, po zrzuceniu jarzma niewoli hitlerowskiej, rząd robotniczo-chłopski poszedł po linii likwidacji skutków tej polityki.

Polityka oświatowa ludowego państwa poszła po linii pełnego zdemokratyzowania oświaty przez jej upowszechnienie i nadanie nowego oblicza ideowo-politycznego, przez taką zmianę struktury klasowej młodzieży szkolnej, która zapewnia maksymalny dostęp dzieciom robotników i chłopów do szkół średnich i wyższych.

Tworzenie podstaw do realizacji zadań rewolucji kulturalnej w Polsce w okresie minionego pięciolecia odbywało się przy zaostrzonej walce klasowej i na tym odcinku. Jakże często dziecko robotnicze czy chłopskie odpychane było jeszcze i w tym okresie od szkoły średniej czy wyższej przez dzieci klas posiadających.

Klasa wyzyskiwaczy, mimo przejęcia władzy w państwie przez robotników i chłopów, bynajmniej nie skapitulowała, nie zeszła dobrowolnie z pola walki, dowodem jej zaciętości jest fakt, że po pięciu latach budowy nowego, sprawiedliwego ustroju zdołaliśmy wprowadzić na pierwszy rok studiów w szkołach wyższych dopiero 58 proc., młodzieży robotniczej i chłopskiej (rok 1949/1950) mimo, że procentowy stosunek, tej młodzieży do ogółu młodzieży w Polsce wynosi 80—85 proc. W szkołach średnich ogólnokształcących uczy się dziś niewiele więcej ponad 50 proc. młodzieży robotniczo-chłopskiej.

O czym świadczą te wskaźniki procentowe?

Świadczą one o tym, że młodzież wywodząca się ze środowisk obcych klasowo Polsce Ludowej z dużym oporem ustępuje miejsca w szkołach średnich i wyższych młodzieży robotniczo-chłopskiej, że walka klasowa na tym odcinku nie została zakończona, że wzmocnić trzeba czujność klasową w tej dziedzinie.

Podane wyżej wskaźniki procentowe świadczą jednak również o wielkich osiągnięciach w zakresie udostępnienia dzieciom robotników i chłopów nauki w szkołach średnich i wyższych, które przeznaczone były przed wojną przede wszystkim dla burżuazyjnej elity. Stosunek młodzieży robotniczej i chłopskiej do pozostałej młodzieży wyrażały wtedy liczby 13,7 proc. w szkołach średnich, oraz 13 proc. w szkołach wyższych na pierwszym roku studiów. Dodać należy, że olbrzymia większość młodzieży robotniczo-chłopskiej, która przedarła się w Polsce kapitalistycznej do szkół średnich i wyższych, żyła w bardzo ciężkich warunkach i zżerana była przez gruźlicę. Warunki te wywierały zdecydowanie ujemny wpływ na wyniki nauki dzieci z rodzin robotniczych i chłopskich.

Pierwszy okres rewolucji kulturalnej w Polsce Ludowej cechuje olbrzymia rozbudowa sieci placówek szkolno-oświatowych dla różnych poziomów i kierunków nauki. W roku 1950 posiadamy ponad 70.000 szkół i kursów, w których pobiera naukę 5.300.000 osób. Liczby te nie obejmują szkół i kursów politycznych oraz szkół i kursów objętych systemem oświaty robotniczej. Możemy bez przesady powiedzieć, że conajmniej 1/4 obywateli w Polsce uczy się bądź w szkole, bądź też na różnego rodzaju kursach. Polska Ludowa jest więc dziś jedną wielką szkołą.

Szkoła średnia i wyższa zbliżyła się do osiedli robotniczych i wsi. Przed wojną mieliśmy 28 szkół wyższych w 7 większych miastach, obecnie mamy 62 szkoły rozmieszczone w 16 punktach kraju. Robotnicza Łódź nie miała przed wojną szkoły wyższej — dziś ma ich sieuem. Posiada szkoły wyższe Białystok, Lublin, Toruń, Gdynia, Gliwice, Szczecin. Organizuje się szkoła wyższa w Olsztynie.

Rozbudowa sieci szkół wyższych, rozmieszczenie ich na terenie całego kraju, również i na terenach bardziej zacofanych gospodarczo i kulturalnie ma na celu nie tylko ułatwienie młodzieży robotniczej i chłopskiej dostępu do tych szkół. Celem tak pomyślanej sieci uczelni wyższych jest zwiększenie ilości ognisk życia kulturalnego, ognisk nauki, promieniujących na cały kraj i na poszczególne, dotąd jeszcze zacofane, jego regiony.

Rewolucja kulturalna w Polsce polega jednak nie tylko na ilościowym wzroście liczby szkół, zakładów naukowych, kin, teatrów, bibliotek, sal koncertowych itp. Zadania rewolucji kulturalnej zostaną w pełni zrealizowane dopiero wtedy, gdy zmianom ilościowym towarzyszyć będą w tej dziedzinie zmiany jakościowe. Chodzi o to, aby przeobrazić treść krzewiącego się bujnie życia kulturalno-oświatowego w sposób zgodny z duchem zachodzących w Polsce Ludowej przemian społeczno-gospodarczych, z duchem rewolucji socjalistycznej.

Na terenie szkoły wszystkich typów toczy się więc zacięta walka o nową postępową treść nauki, o nowe wartości kulturalne. Walka o nowe oblicze naszej kultury, walka z obcymi nowej Polsce wpływami schyłkowej kultury imperializmu odbywa się nie tylko w szkole, nie tylko na uniwersytecie, czy politechnice, a również na odcinku literatury, muzyki, teatru, filmu, malarstwa. W walce tej nawiązujemy do najlepszych naszych postępowych tradycji kulturalnych. Pomocą w tej walce są olbrzymie osiągnięcia socjalistycznej kultury Związku Radzieckiego, które ułatwiają nam nasycenie nową treścią naszych programów szkolnych, naszych dociekań naukowych, naszej literatury i sztuki. Walka o nową treść ideologiczną naszej działalności oświatowo-kulturalnej osłabiona została w pierwszych latach powojennych defensywną postawą na odcinku oświatowo-kulturalnym, postawą reprezentowaną przez grupy działaczy politycznych, którzy ulegli prawicowo - nacjonalistycznemu odchyleniu. Przodująca narodowi partia klasy robotniczej zwycięsko wyszła w r. 1948 z walki z prawicowym i nacjonalistycznym odchyleniem. Zwycięstwo to wzmocniło wewnętrznie, wzmocniło ideologicznie wszystkie siły postępowe narodu polskiego. Na odcinku oświatowo-kulturalnym wyraziło się to w zasadniczym przełomie ideologicznym, w przezwyciężeniu postawy defensywnej, oportunistycznej, postawy, która szła na kompromis z tendencjami burżuazyjno drobnomieszczańskimi.

Zwycięstwo nad eklektyzmem w działalności oświatowej i twórczości kulturalnej, zerwanie z tolerowaniem zamętu ideologicznego wśród inteligencji, napiętnowanie pseudonaukowych założeń, pokutujących w pracach naszych wyższych uczelni, wzmocniły ofensywą kulturalną Polski Ludowej, zmierzającej w sposób zdecydowany do socjalizmu. Zwycięstwo nad oportunizmem i sekciarstwem na terenie politycznym umożliwiło i przyśpieszyło przechodzenie zmian ilościowych na odcinku oświatowym w zmiany jakościowe.

Zwycięstwo to przyśpiesza realizację zadań rewolucji kulturalnej, która stanowi jedno z podstawowych założeń planu 6-letniego, bowiem bez pełnego zrealizowania rewolucji kulturalnej ie bylibyśmy w stanie zbudować Polski Socjalistycznej.

Nasza walka o realizację zadań rewolucji kulturalnej, walka o nową socjalistyczną kulturę, o budowę socjalizmu, o plan 6-letni jest świadectwem pokojowej polityki Polski Ludowej.

Imperialiści amerykańscy i angielscy widząc wielkie osiągnięcia pokojowego budownictwa w krajach, które zrzuciły pęta kapitalizmu, pragnęliby siłą zbrojną powstrzymać postępowy rozwój ludzkości w kierunku socjalizmu i dlatego też krzyczą o wojnie, szantażują ludzkość bombą atomową, bombą wodorową, prowadzą nieokiełznany wyścig zbrojeń.

Polska Ludowa, która jest składową częścią obozu antyimperialistycznego, w oparciu o współpracę z potężnym ZSRR i krajami demokracji ludowej ze spokojem przystąpiła do budowy fundamentów socjalizmu.

Realizując porywające zadania budownictwa socjalistycznego w planie 6-letnim, realizując wielkie zadanie rewolucji kulturalnej, walczymy skutecznie o pokój, bowiem wydobywamy z mas ludowych niewyczerpane zasoby twórczej, rewolucyjnej energii i pracy, wzmagamy potencjał gospodarczy narodu, podnosimy jego zwartość moralno-polityczną i hart ideowy, co w rezultacie wzmacnia nasz potencjał obronny, wzmacnia siły pokoju na świecie i skutecznie przeciwdziała wojnie.

WŁADYSŁAW OZGA

Więcej kadr

Faktem jest, że liczba świetlic na terenie wiejskim „żywiołowo" wzrasta. Związek Samopomocy Chłopskiej ma ich już zarejestrowanych około 6.500. Część z nich niewątpliwie dobrze funkcjonuje, stając się dla swoich gromad żywym ośrodkiem promieniowania kulturalnego. Te świetlice wzięły w roku ubiegłym udział w „Festiwalu Sztuk Radzieckich". Wyniki ich pracy w niektórych wypadkach były wprost imponujące. Ale tymi przodującymi świetlicami, reprezentatywnymi jakby, nie należy przysłaniać sobie całokształtu sprawy. Wiemy dobrze, że dużo jeszcze świetlic nie wychodzi poza stan rejestracji, ich zgłoszenie jest faktem dobrej woli i niewątpliwej potrzeby, nie pociąga jednak za sobą dobrze przemyślanej roboty kulturalnej. Wynika to z niedostatecznej ilości kadr pracowników kulturalno - oświatowych. Problem masowego kształcenia tych kadr staje się dzisiaj sprawą niesłychanie palącą, gdy pragniemy właściwie ustawić świetlicę, gdy ma ona na wsi stać się narzędziem przekształcenia świadomości społecznej i politycznej szerokich mas drobno i średniorolnych chłopów.

Główna Komisja dla Spraw Kultury zaplanowała w roku bieżącym przeszkolenie na kursach 30.000 kierowników i aktywistów świetlicowych, prócz tego 2.000 w specjalnych szkołach jedno i dwurocznych — bibliotekarzy i kierowników amatorskich zespołów teatralnych. Stworzy to początek uporządkowanego i długofalowego kształcenia kadr świetlicowych, które będą w stanie pokierować pracą w zespołach samokształceniowych, teatralnych czy zespołach „dobrego czytania". Świetlice robotnicze i chłopskie otrzymają w ten sposób aktyw kierowniczy przygotowany ideologicznie i fachowo. Na specjalne podkreślenie zasługuje tu fakt szkolenia długoterminowego, które ma przygotować wysoko kwalifikowane kadry pracowników kulturalno - oświatowych.

Rekrutację kandydatów na szkolenie długoterminowe przewiduje się spośród absolwentów szkół średnich i licealnych. Wskazuje to, jak wielką wagę przypisuje się funkcji terenowego pracownika kulturalno-oświatowego.

Rzecz jasna, że te wysoko kwalifikowane kadry będą wzrastały powoli. Krótkoterminowe kursy dostarczą jednak już w roku bieżącym poważną kadrę aktywistów świetlicowych, którzy potrafią na wsi podciągnąć robotę kulturalno - oświatową tam, gdzie z braku ludzi leżała ona w powijakach.

M. K.

W NUMERZE

Tygodnika „Wieś" z dnia 14.5.1950

Edmund Niziurski — Oświata dla milionów **Piotr Chmura** — Miliony zobowiązują, **Konstanty Grzybowski** — Proletariat USA, **Krystyna Leśniewska** — Przed zjazdem polonistów, **Marcin Wielgus** — Maurice Thorez, Frederic Joliot - Curie, **Arnold Słucki** — Moja mowa na Kongresie Pokoju, O tym jak Paul Robeson śpiewał na warszawskim stadionie. **Z frontu walki ideologicznej wczesnych socjalistów polskich.** Walka klas, Gdy wszystko tak się kręci, Nasz pozytywista, Sielankowicz „gospodarstwa narodowego", Chłopomaństwo rządowe i demokratyczne, Złota księga naszych klas posiadających, Religia kapitału, **Wiesław Jażdżyński** — W wirze walki, **Marian Kozłowski** — Nowi ludzie nowej wsi, **Radomir Ilić** — Dwie Jugosławie, **Samuel Sandler** — Ludzie, idee i realne duchy, **Zdzisław Hierowski** — Czechosłowacki „Teatr dla wsi", **Władysław Jarek** — Spółdzielnie produkcyjne przemawiają faktami, **Gustaw Tomala** — Realizujemy II etap walk z analfabetyzmem, **Zdzisław Palsakiewicz** — Drogowskazy postępu, **12 ilustracji, 8 stron.**

1 MAJA W MOSKWIE

Aleksander Twardowski — *Tłum. Jerzy Ficowski*

W obronie pokoju

Nie wiersze ody zapóźnionej
Składam dziś dniom tym na pamiątkę,
W których padł Berlin ukorzony
Przed braci mych stalowym frontem.

Nie przyćmią tej pamięci lata, —
Krew zapisała ją i płomień,
To był czyn wielki, poematy
I pieśni o nim ułożono.

Nie o Berlinie mówię dzisiaj,
Co w szturmach runął w dym i pożar,
Mówię o wojnie, co dziś czyha
Wokół, na świata złych rozdrożach.

Bazy zakłada w lodach, w piaskach,
Pół świata gniotą jej okowy.
Wychyla dziś bezoką twarz swą
Spod daszka czapki mundurowej.

Swe podjudzania i fortele,
Sojusze swoje — znaki nędzy,
Biura, dostawy i kartele,
Grozę swych praw i blask pieniędzy,

Agencje kłamstw i wielkie banki
I przemycany chyłkiem towar —
Znów przewożone morzem tanki,
Benzynę i broń maszynową.

A więc rozrzutnie, dla reklamy
Wysławia, po staremu krzycząc,
Złowieszcze swe nowinki znane,
Swoje zapasy tajemnicze.

I śpieszy na globusy wpisać
Siedziby sztabów — ciemne plamy.
Już tutaj knuje z dala dzisiaj,
Tu wreszcie — popatrz — ona sama.

To ona — ślepa i złowieszcza,
Grozie pożarów zawsze wierna.
Jakby się nie skończyła jeszcze
Ta, która w proch rzuciła Berlin.

Jakby nie było nigdy winy
Rąk zakrwawionych, w zbrodniach hojnych,
Jakby to ona nam jedyna
Na świecie pozostała — wojna.

Ona dosięgnie ludzi wszędzie,
Nie schronisz się — urządzi pościg.
Ofiarą jej — dziecięce szczęście
I siwy spokój cnej starości.

Młodości cele i dążenia,
Cała dojrzałej myśli biegłość
I wszystkie wieki, pokolenia,
To wszystko dla niej...

W imię czego?

W czyjeż to imię, jaka świętość
Daninę taką nieść jej każe?
Lecz ludzie znają sprawki kręte,
Wiedzą: to w imię jej kramarzy.

Tych jej gorliwców sezonowych,
Jej urodzonych apostołów,
Jej posłów, piewców jej niezdarnych.
Lizusy podłe — z nimi społem —
To w imię ich — zażartej psiarni,
Których — my wiemy — jest niewiele.
Wojna to w grze ich krwawy atut...

Ale jest prawda, przyjaciele,
Od kłamstw silniejsza i łajdaków.

W świecie burzami opalonym
Przyjaciół bliskich i najdalszych
Liczy tysiące i miliony,
Dla których tylko ona — tarczą!

Oni są wszędzie i są silni,
Mierzą rozumem swoje czyny.
I nie zamilczą w groźnej chwili,
Piewiedzą:

— My — nie pozwolimy!

Własnym kierują się rozumem,
Jaki ma w pracy prosty człowiek,
Mają zdobyty krwią argument:
— Nie uda wam się to, panowie!

Każdy z was wie już, co się zdarzy
I przyszłość dziś obliczyć raczył,
Ale nie liczył gospodarzy,
A gospodarze — chcą inaczej!

To nie jest wola tych niezdrowych
Afer, rodzących śmierć i więzy.
To trwała jedność sił ludowych,
By pokój wojnę nam zwyciężył.

To nie zła wasza wiara w atom,
Lecz wola jasna i przejrzysta:
Na śmierć nie pójdzie żołnierz na to,
By ginąć znów dla waszych zysków.

Chcemy, by dzieci tulił zdrowy
Sen, niezmącony i spokojny,
By nasze żony, a nie wdowy
Przyszłość wróżyły im bez wojny.

Siła pokoju jest w tych sprawach,
Żadna nas groźba nie przestraszy.
W nich odnajdziecie wyrok na was,
W nich sąd jest nasz i wola nasza.

Wola pokoju przeciw rzeźni
I wola światła przeciw mrokom,
Jasnego życia, wolnej pieśni,
To wola dobra. To nasz okop!

Sztandar pokoju i pochodnia —
Ostoją, której nikt nie złamie,
I wszędzie, w całym świecie, co dnia
Myśl Moskwy jest i będzie z nami.

I ponad wszystkich ziem obszarem
Zabrzmi potężnie i dostojnie
Zew walki i gorącej wiary,
Nasz apel pełen mocy trwałej:

— Niech żyje pokój! i — śmierć — wojnie!

Stanisław Arnold

O aktualności badań nad początkami państwa polskiego

Podjęte od pewnego czasu badania nad początkami państwa piastowskiego w w. X., o których na łamach „Wsi" informował dwukrotnie prof. A. Gieysztor, stały się przedmiotem pewnych ciekawych dyskusyj, prowadzonych w niektórych kołach zarówno fachowców - historyków, jak i — a może przede wszystkim — niefachowców. Dyskusje te obracają się wokół problemu, jakie znaczenie **dla nas dzisiaj posiadają** badania nad tak odległymi czasami, czy i w jakim stopniu to, co istniało przed tysiącami lat, może nam być pomocne w wykuwaniu nowych podstaw światopoglądu społecznego, w naszej walce o stworzenie podstaw ustroju sprawiedliwości społecznej, ustroju socjalistycznego. I w wielu wypadkach u wielu ludzi odpowiedź na tak postawione zagadnienie wypadła raczej negatywnie: problem t. zw. „Millenium" traktuje się jako ciekawą próbę pewnych badań naukowych, jako interesującą imprezę, mającą dostarczyć pewnego zasobu „antykwarskich" niemal przedmiotów — i na tym koniec. Pragnę poświęcić kilka słów tej sprawie, by wykazać, że zaznaczone powyżej stanowisko jest błędne. Jest błędne właśnie z punktu widzenia ideologii marksistowskiej, błędne z punktu widzenia założeń materializmu historycznego i błędne tym samym — w naszych obecnych warunkach budowy socjalizmu w Polsce.

Nie jest wcale przypadkiem, że badania arheologiczno - historyczne dotyczące najwcześniejszych dziejów Słowian wschodnich, rozwinęły się tak silnie w ZSRR, że są prowadzone przez coraz liczniejsze kadry historyków i prehistoryków, że dają coraz wspanialsze dezultaty naukowe, publikowane w pracach Grekowa, Tretiakowa, Rybakowa (laureata premii Stalinowskiej!) i wielu innych. Badania te oparte są metodologicznie na zupełnie innych podstawach, niż badania archeologów i historyków burżuazyjnych. Wychodzą one z założeń materializmu historycznego i starają się na konkretnym materiale historycznym zanalizować podstawowe czynniki rozwoju społeczeństw ludzkich — t. j. siły wytwórcze i stosunki produkcyjne danej epoki. Badania radzieckie traktują historię, jako historię mas pracujących, jako ciągły proces rozwojowy, pojęty dialektycznie — i w najbardziej nawet odległych epokach starają się uchwycić podstawowe czynniki rozwojowe, jako elementy, warunkujące dalsze późniejsze etapy rozwojowe. Te bowiem elementy decydowały o tym, co stawało się cechami specyficznymi danego społeczeństwa ludzkiego, co stawało się jego cechami ustrojowymi, co stwarzało naród. Wedle klasycznego określenia Stalina „naród — to **historycznie** (podkreślenie moje, S. A.) powstała, trwała wspólnota języka, terytorium, życia ekonomicznego i układu psychicznego, przejawiającego się we wspólnocie kultury". A źródła historyczne wspólnoty, jaką stanowi naród, nie ograniczają się do czasów nam najbliższych. Przeciwnie — sięgają, jak to właśnie badania radzieckie wykazują, bardzo odległych czasów.

Wielka Rewolucja Październikowa obaliła w Rosji ustrój, oparty na wyzysku człowieka przez człowieka. Pozwoliła na realizację haseł „Manifestu Komunistycznego", na budowę ustroju socjalistycznego. Ale też właśnie ten fakt umożliwił podjęcie badań historycznych, których celem było poznanie tego zasadniczego procesu dziejowego, jakim było **powstanie** wyzysku człowieka przez człowieka, jakim był rozwój form tego wyzysku — aż do ostanich czasów. Te kwestie nie były tematem prac historyków burżuazyjnych, którzy starali się je skrupulatnie omijać, albo zniekształcać obraz przeszłości dogodnymi dla siebie interpretacjami materiału źródłowego, jeśli pominąć jego informacji nie mogli.

Jeśli więc — jak wspomniałem, — nie było przypadkiem, że badania nad początkowymi dziejami księstw ruskich w ZSRR rozwinęły się bardzo silnie, to nie jest także przypadkiem, że obecnie i u nas badania nad najwcześniejszym okresem dziejów Polski zaczynają się rozwijać z coraz większą intensywnością. Badania te jednak są inne, niż badania archeologiczne przed wojną. W programie badań obecnych wysunięto zdecydowanie metodę, opartą na założeniach materializmu historycznego, inaczej mówiąc — zastosowano jedyną naukową drogę postępowania. Rzecz jasna, że sam problem t. zw. „Millenium" nie jest tu elementem ani najważniejszym, ani decydującym. Nie chodzi bowiem o to, że w latach 963 — 965 występują w źródłach historycznych pierwsze wiadomości o Mieszku I — a tym samym o państwie polskim. Ten fakt ma znaczenie raczej symboliczne, bowiem z całą pewnością można stwierdzić, że wytwarzanie się organizmów państwowych u Słowian, zamieszkujących ziemie późniejszej Polski, należy odnieść do epoki, o wiele, wiele setek lat wyprzedzającej okres panowania Mieszka I. Jeśli więc mówimy o **tysiącletnim istnieniu państwa polskiego,** o millenium, to dlatego, aby zbadać na podstawie przede wszyskim maeriałów archeologicznych okres, poprzedzający to tysiąclecie i aby okres znany już na podstawie źródeł pisanych, początkowy okres naszego tysiąclecia poznać dokładniej przez ścisłe zespolenie badań historycznych i archeologicznych. A to pogłębienie naszej znajomości przemian, jakie zachodziły w okresie kształtowania się pierwotnego państwa polskiego ma olbrzymie znaczenie, — i to właśnie dzisiaj! Przeżywamy zmiany w życiu społecznym i gospodarczym o znaczeniu epokowym. Budujemy podstawy Polski **socjalistycznej, Polski sprawiedliwości społecznej,** Polski — **nieznającej wyzysku człowieka przez człowieka.** I o to właśnie przed tysiącem lat, właśnie w okresie powstawania państwa polskiego pojawiły się **pierwsze formy tego wyzysku, wytworzyły się klasy społeczne, wyzyskujące i wyzyskiwane** — jako zasadnicza przesłanka powstania organizacji państwowej. Nie może być dla nas obojętne, jak ten wyzysk człowieka przez człowieka powstał, jakie formy przejmował w dalszym swoim rozwoju, jaka była walka klas uciemiężonych, klas pracujących z klasami eksploatorskimi, panującymi; jak po przez okresy największego ucisku i poniżenia powstawał, zwiększał się i potężniał ruch wyzwoleńczy, który osiągnął swe pełne zwycięstwo **dzisiaj.** Badania nad początkami tego okresu, który trwał tysiąc lat, będą prowadzone, jak wspomniałem, na podstawie założeń i metod materializmu historycznego. Tym samym — odejdą od tych metod, jakie stosowała nauka burżuazyjna. Koncepcje historyków burżuazyjnych szły w tym kierunku, aby wykazać, że w Polsce nie było tych zasadniczych podstaw ustrojowych, które materializm historyczny ustalał, jako jedną z zasadniczych formacji ekonomiczno - społecznych, występujących po rozkładzie wspólnoty pierwotnej, mianowicie — że nie było feudalizmu. Wysuwano pomysły o istnieniu w Polsce aż po wiek XIII specyficznych, rodzimych form ustroju rodowego, który miał nie dopuścić do wytworzenia się formacji feudalnej. Jeśli przyjmowano pewne cechy feudalne w stosunkach społecznych i politycznych Polski w tym okresie, to tylko jako „wpływy" zachodnio-europejskie, które miały być jedynym czynnikiem przekształcającym podstawy ustrojowe państwa. Przy takim ujęciu walka klas, ucisk i wyzysk klasy pracującej odpadał całkowicie: wielka własność ziemska wyrastała w ramach ustroju rodowego, jako bardzo sielankowy efekt nagradzania za zasługi, za służbę rycerską, za pracowitość, lub gospodarność. Te koncepcje jednak nie mogły utrzymać się długo, źródła historyczne mówiły co innego i w rzeczywistości było inaczej. Jak i inne kraje europejskie tej epoki Polska weszła w okres feudalizmu w początkach swego bytu historycznego, przyczem feudalizm ten znalazł tutaj swe klasyczne cechy w postaci wytworzonej klasy feodałów, wielkich właścicieli ziemskich, monopolizujących prawo do ziemi i uzurpujących sobie w drodze przymusu pozaekonomicznego prawo do siły roboczej i wyników pracy chłopa, jako bezpośredniego producenta. Całe dzieje Polski, aż do końca w. XVIII (a w pewnym stopniu, aż do 2-giej połowy w. XIX) — to przemiany zachodzące w formach eksploatacji feudalnej i walki klasowej chłopów z wrastającym wciąż wyzyskiem. I te właśnie problemy decydują o specyficznych właściwościach naszych dziejów, o specyficznych cechach tej wspólnoty, która stanowi naród polski.

Źródła formacji reudalnej tkwią nie gdzie indziej, tylko w tych przemianach sił wytwórczych i stosunków produkcyjnych, jakie występowały na naszych ziemiach przed tysiącem lat. Badania nad epoką poprzedzającą czasy Mieszka I wyjaśnią nam proces rozpadu wspólnoty pierwotnej, wyjaśnią proces różniczkowania się klasowego, wytworzenia się feudalizmu — z charakterystycznymi dla niego formami wyzysku człowieka przez człowieka. I dlatego — poznanie tych odległych czasów, pozornie tak niezwiązanych z dzisiejszą naszą epoką jest i potrzebne i konieczne.

Właśnie, gdy w dniu Święta Pracy obchodziliśmy w roku bieżącym także święto zwycięstwa idei socjalizmu, — warto podnieść znaczenie badań nad tysiącletnią epoką ucisku i walki z nim, badań nad powstaniem tego ucisku i jego rozwojem w przeszłości. Warto dlatego, aby lepiej pojąć **jak wielką jest epoka,** którą przeżywamy, która zlikwidowała **przekleństwo poprzedniego tysiąclecia** — wyzysk człowieka przez człowieka, a której na imię jest — **socjalizm.**

STANISŁAW ARNOLD

Tadeusz Griegier

Gołębie

Gołębie, gołębie, gołębie
nad Moskwą, Warszawą, Berlinem —
gołębie na widnokręgu
dobrą niosące nowinę:
Wartkie gołębie — orliki,
kiedy uderzą z góry —
jastrzębiom mieszają szyki
i kruszą im pazury.
Srebrzysty ptasi pancerz
rozpięty nad nową erą:
aby od krańca do krańca
człowiek mógł siać i zbierać!
Aby po wszystkich stronach
człowiek, w złej pasji zaciekły,
pokochał wreszcie czerwony
kolor: — nie krwi, lecz cegły!
Gołębie, gołębie, gołębie
szyk rozwijają śmiały,
front białej, zwartej potęgi,
bojowe sztandary białe.
Nad lądem i nad wodą,
gdzie nie dosięgnie już zawiść —
panuje wola narodów:
ona zwycięży i zbawi!

XXIII MIĘDZYNARODOWE TARGI POZNAŃSKIE

Pawilon Rumuńskiej Republiki Ludowej

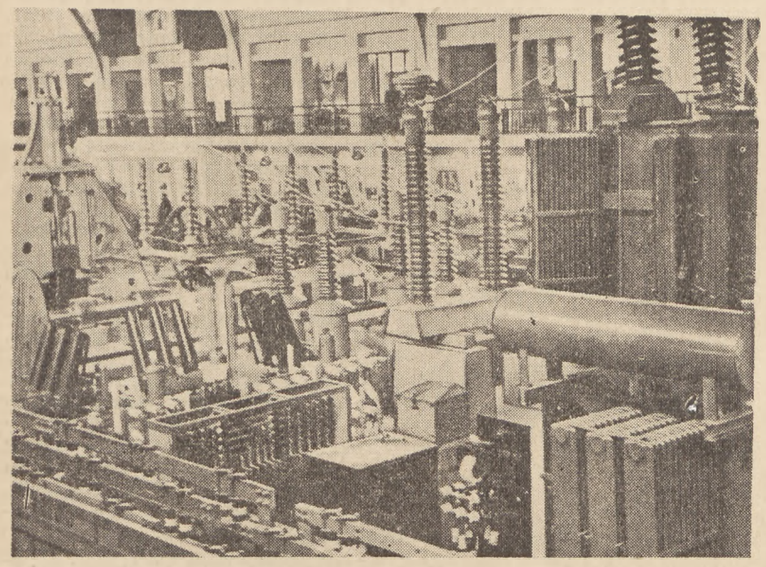

Pawilon Przemysłu Ciężkiego

Pawilon Związku Radzieckiego

Pawilon Niemieckiej Demokratycznej Republiki Ludowej

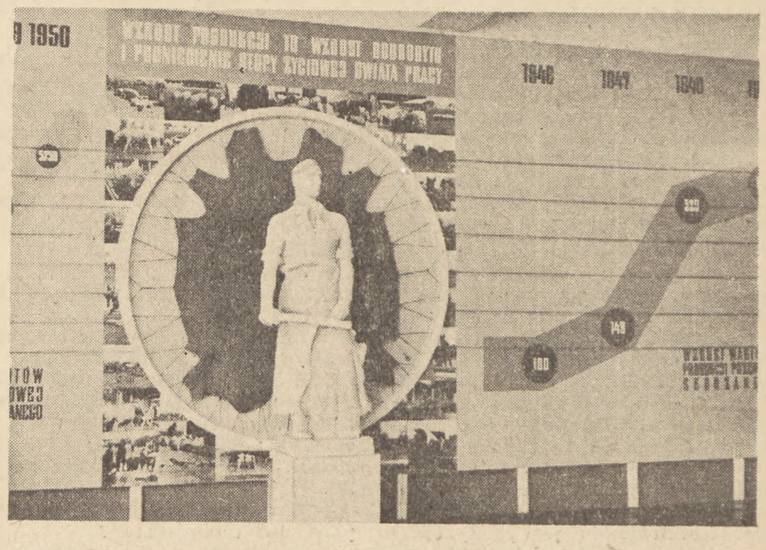

Pawilon Przemysłu Lekkiego

STANISŁAW CIECHOMSKI

POZNAŃSKIE TARGI

Na Targach Poznańskich, w pawilonie motoryzacji poznałem młodego chłopca, który do Poznania przyjechał aż spod Chełma.

Przyjechał z wycieczką, z dużą gromadą chłopców i dziewcząt (wszystko członkowie Z. M. P.), ale już w wielkim pawilonie transportu zawieruszył się i Targi zwiedzał na własną rękę. Zwiedzał dokładnie: z notatnikiem i ołówkiem w ręku. Tknięty wymową cytatu umieszczonego na jednej ze ścian pawilonu motoryzacji sięgnął po ołówek. Zrobiłem to i ja. On w swym i ja w swym notatniku zapisaliśmy:

„50.000 traktorów to 50.000 pocisków wysadzających w powietrze stary świat burżuazyjny i torujących drogę nowemu socjalistycznemu ustrojowi na wsi".

Pod interesującym cytatem widniał podpis *Józef Stalin.*

Zamykając swoje notatniki staliśmy się sobie — w jakiś bardzo specjalny sposób — bliscy. Na Targach Poznańskich nie trudno o temat do rozmowy. Od pawilonu motoryzacji poczynając Targi zwiedziliśmy razem.

I on to właśnie, ów ZMPowiec spod Chełma, ze wsi Kumów powiedział mi:

— Targi poznańskie mają w sobie coś z tego cytatu, który ja i pan zapisaliśmy sobie. Targi mają w sobie coś z owego stalinowskiego pocisku wysadzającego w powietrze stary świat burżuazyjny i torującego drogę nowemu socjalistycznemu ustrojowi. Tchną zdrowym, twórczym optymizmem, urzekają swoją urodą, mądrością i prostotą.

Ten charakter Targów — charakter bardzo ludzki, bo bardzo socjalistyczny — osiągnęli organizatorzy poprzez zaniechanie mechanicznego, łatwego pokazania eksponatu jako rzeczy „samej w sobie" całej, zamkniętej, skończonej. Prawda, że traktor, samochód, obrabiarka, książka, meble, tkaniny są „same w sobie" ciekawe, budzą zainteresowanie, przyciągają oczy swoim kształtem, niezwykłością, użytecznością i własną, sobie tylko właściwą treścią.

Ale życie gospodarcze, społeczne, kulturalne Polski roku 1950, pierwszego roku sześcioletniego planu jest zbyt bujne, niesie w sobie zbyt wiele treści, poszczególne zagadnienia nowego życia, sprawy i problemy wiążą się z sobą zbyt ściśle i wielorako, by można było mówić o nich w sposób tradycyjny.

Traktor, obrabiarka, stół, materiał na ubranie, zabawka dla dziecka straciły swą dawną obojętność wobec wszystkiego, co się dzieje poza ich ciasną użytecznością, określoną przez uświęcony kapitalistyczną tradycją podział świata na pracujących i na żyjących z cudzej pracy. Traktor, obrabiarka, sprzęt domowy, książka zabawka odzyskały w Polsce Ludowej wszystkie swoje naturalne *przedłużenia*, weszły w nasze życie, stały się naszymi przyjaciółmi, naszymi sprzymierzeńcami w walce o nową, socjalistyczną przyszłość Polski.

Łoskot pracującego traktoru czy obrabiarki zapowiada nie tylko wykonanie jakiejś części do maszyny czy zaoranie tylu, a tylu hektarów ziemi, ale niesie w sobie zapowiedź walki o pokój i zwycięskie wytrwanie w tej walce, podniesienie dobrobytu, oświaty, kultury mas pracujących, dumę z wykonania planu trzyletniego i zapewnienie wykonania planu sześcioletniego, świadczy o solidarności pracujących mas całego świata, o roli jaką dla sprawy światowego pokoju i zwycięstwa socjalizmu w świecie odgrywa Związek Radziecki.

Dlatego też organizatorzy XXIII Międzynarodowych Targów Poznańskich chcieli każdą zakwalifikowaną do wystawienia rzecz pokazać w jej wszystkich — jak to już powiedziałem *przedłużeniach i związkach.*

To bardzo trudne, ale i bardzo ambitne przedsięwzięcie zostało uwieńczone pełnym sukcesem.

Sukces ten jest zasługą organizatorów i twórców naszego życia gospodarczego i kulturalnego, zasługą robotników, inżynierów, architektów, techników, artystów malarzy, rzeźbiarzy — słowem tych wszystkich, którzy złożyli swój rzetelny trud umysłów i rąk w powstaniu tegorocznych Targów.

Idąc przez ogromne przestrzenie Targów, zwiedzając liczne jego pawilony, wszędzie na pierwszym planie, przed eksponatem lub w jego perspektywie widzimy człowieka, człowieka przy pracy, manifestującego swoją wolę pokoju, przodownika, racjonalizatora, oszczędnościowca — ludzi dojrzałych, doświadczonych w swym zawodzie, jak i młodzież wchodzącą w życie z tą radosną pewnością, że wszędzie, na żadnym zakręcie ich lat nie spotka ją groza redukcji, bezrobocie, nędza, głód, poniewierka.

Wie o tym i Janina Wojtczak.

Janina Wojtczak jest traktorzystką. W roku ubiegłym jeszcze nie widziała jak się jej życie ułoży. Rodzice nie mieli na jej naukę, nie miała żadnego fachu. Z dziewczęcą bezradnością czekała na swój los. Z tą samą bezradnością czekała kiedyś na swój los jej matka... i doczekała się ciężkiej, niewdzięcznej pracy u obcych ludzi, poniewierki, nędznej starości.

Janina Wojtczak jest wolnym, szczęśliwym człowiekiem. Życie Polski Ludowej wyszło jej naprzeciw, wchłonęło ją w siebie, poniosło. W zeszłym roku była w brygadzie S. P. stamtąd poszła na kurs traktorzystek, dziś jest brygadzistką.

Poznajemy ją, gdy objaśnia grupie ciekawych działanie traktoru, snopowiązałki i innych maszyn rolniczych. Jest uprzejma, uśmiechnięta i nie bez pewnej kokieterii, obnosi swoje espowskie odznaczenia.

Traktor, snopowiązałka, wieloskibowe pługi, młockarnie to narzędzia wielkiej wagi dla naszej gospodarki wiejskiej, ale to równocześnie los roześmianej Janiny Wojtczak i wielu, wielu jej rówieśników i rówieśnic, to sprawa Państwowych Ośrodków Maszynowych, wsi produkcyjnych, podniesienie kultury i dobrobytu polskiej wsi.

I tak jest na całych targach.

Gdy oglądamy tokarnie, poznajemy młodego Mieczysława Celmierowskiego z Wielkopolskich Zakładów Mechanicznych, który w skrawaniu gwintów osiąga 385 m. na minutę, poznajemy Stefana Godzińskiego, który w skrawaniu metali osiągnął szybkość 802 metry na minutę i jednocześnie dowiadujemy się, że 2625 metalowców podobnych Godzińskiemu i Celmierowskiemu przeszło na kierownicze stanowiska w swoim zawodzie, że w planie sześcioletnim 36 tysięcy techników otrzyma dyplomy inżynierskie.

Oto jest sens Targów Poznańskich, oto ich wartość, czy jedna z najbardziej uchwytnych wartości.

Stanisław Ciechomski

WŁADYSŁAW OZGA

REWOLUCJA OŚWIATOWA

Polityka oświatowa Polski przedwrześniowej była wynikiem świadomej, reakcyjnej, antyludowej postawy rządów obszarniczo-kapitalistycznych w stosunku do oświaty szerokich mas.

Oto skutki tej polityki:

1. fikcja powszechności nauczania na poziomie szkoły podstawowej (1 milion dzieci poza szkołą),
2. antydemokratyczna struktura organizacyjna szkoły powszechnej i średniej (3 stopnie organizacyjne szkoły podstawowej, różne programy, różna siatka godzin, 2-stopniowość szkoły średniej),
3. fikcja jednolitości szkolnictwa,
4. dysproporcja między wsią a miastem (krzywda dziecka wiejskiego; na 28722 szkoły było na wsi 18000 szkół I stopnia, posiadających najwyższą klasę czwartą),
5. elitarność szkół średnich i wyższych, przeznaczonych dla dzieci klas posiadających.

W pierwszym okresie budowy Polski Ludowej, po zrzuceniu jarzma niewoli hitlerowskiej, rząd robotniczo-chłopski poszedł po linii likwidacji skutków tej polityki.

Polityka oświatowa ludowego państwa poszła po linii pełnego zdemokratyzowania oświaty przez jej upowszechnienie i nadanie nowego oblicza ideowo-politycznego, przez taką zmianę struktury klasowej młodzieży szkolnej, która zapewnia maksymalny dostęp dzieciom robotników i chłopów do szkół średnich i wyższych.

Tworzenie podstaw do realizacji zadań rewolucji kulturalnej w Polsce w okresie minionego pięciolecia odbywało się przy zaostrzonej walce klasowej i na tym odcinku. Jakże często dziecko robotnicze czy chłopskie odpychane było jeszcze i w tym okresie od szkoły średniej czy wyższej przez dzieci klas posiadających.

Klasa wyzyskiwaczy, mimo przejęcia władzy w państwie przez robotników i chłopów, bynajmniej nie skapitulowała, nie zeszła dobrowolnie z pola walki, dowodem jej zaciętości jest fakt, że po pięciu latach budowy nowego, sprawiedliwego ustroju zdołaliśmy wprowadzić na pierwszy rok studiów w szkołach wyższych dopiero 58 proc., młodzieży robotniczej i chłopskiej (rok 1949/1950) mimo, że procentowy stosunek, tej młodzieży do ogółu młodzieży w Polsce wynosi 80—85 proc. W szkołach średnich ogólnokształcących uczy się dziś niewiele więcej ponad 50 proc. młodzieży robotniczo-chłopskiej.

O czym świadczą te wskaźniki procentowe?

Świadczą one o tym, że młodzież wywodząca się ze środowisk obcych klasowo Polsce Ludowej z dużym oporem ustępuje miejsca w szkołach średnich i wyższych młodzieży robotniczo-chłopskiej, że walka klasowa na tym odcinku nie została zakończona, że wzmocnić trzeba czujność klasową w tej dziedzinie.

Podane wyżej wskaźniki procentowe świadczą jednak również o wielkich osiągnięciach w zakresie udostępnienia dzieciom robotników i chłopów nauki w szkołach średnich i wyższych, które przeznaczone były przed wojną przede wszystkim dla burżuazyjnej elity. Stosunek młodzieży robotniczej i chłopskiej do pozostałej młodzieży wyrażały wtedy liczby 13,7 proc. w szkołach średnich, oraz 13 proc. w szkołach wyższych na pierwszym roku studiów. Dodać należy, że olbrzymia większość młodzieży robotniczo-chłopskiej, która przedarła się w Polsce kapitalistycznej do szkół średnich i wyższych, żyła w bardzo ciężkich warunkach i zżerana była przez gruźlicę. Warunki te wywierały zdecydowanie ujemny wpływ na wyniki nauki dzieci z rodzin robotniczych i chłopskich.

Pierwszy okres rewolucji kulturalnej w Polsce Ludowej cechuje olbrzymia rozbudowa sieci placówek szkolno-oświatowych dla różnych poziomów i kierunków nauki. W roku 1950 posiadamy ponad 70.000 szkół i kursów, w których pobiera naukę 5.300.000 osób. Liczby te nie obejmują szkół i kursów politycznych oraz szkół i kursów objętych systemem oświaty robotniczej. Możemy bez przesady powiedzieć, że conajmniej 1/4 obywateli w Polsce uczy się bądź w szkole, bądź też na różnego rodzaju kursach. Polska Ludowa jest więc dziś jedną wielką szkołą.

Szkoła średnia i wyższa zbliżyła się do osiedli robotniczych i wsi. Przed wojną mieliśmy 28 szkół wyższych w 7 większych miastach, obecnie mamy 62 szkoły rozmieszczone w 16 punktach kraju. Robotnicza Łódź nie miała przed wojną szkoły wyższej — dziś ma ich siedem. Posiada szkoły wyższe Białystok, Lublin, Toruń, Gdynia, Gliwice, Szczecin. Organizuje się szkoła wyższa w Olsztynie.

Rozbudowa sieci szkół wyższych, rozmieszczenie ich na terenie całego kraju, również i na terenach bardziej zacofanych gospodarczo i kulturalnie ma na celu nie tylko ułatwienie młodzieży robotniczej i chłopskiej dostępu do tych szkół. Celem tak pomyślanej sieci uczelni wyższych jest zwiększenie ilości ognisk życia kulturalnego, ognisk nauki, promieniujących na cały kraj i na poszczególne, dotąd jeszcze zacofane, jego regiony.

Rewolucja kulturalna w Polsce polega jednak nie tylko na ilościowym wzroście liczby szkół, zakładów naukowych, kin, teatrów, bibliotek, sal koncertowych itp. Zadania rewolucji kulturalnej zostaną w pełni zrealizowane dopiero wtedy, gdy zmianom ilościowym towarzyszyć będą w tej dziedzinie zmiany jakościowe. Chodzi o to, aby przeobrazić treść krzewiącego się bujnie życia kulturalno-oświatowego w sposób zgodny z duchem zachodzących w Polsce Ludowej przemian społeczno-gospodarczych, z duchem rewolucji socjalistycznej.

Na terenie szkoły wszystkich typów toczy się więc zacięta walka o nową postępową treść nauki, o nowe wartości kulturalne. Walka o nowe oblicze naszej kultury, walka z obcymi nowej Polsce wpływami schyłkowej kultury imperializmu odbywa się nie tylko w szkole, nie tylko na uniwersytecie, czy politechnice, a również na odcinku literatury, muzyki, teatru, filmu, malarstwa. W walce tej nawiązujemy do najlepszych naszych postępowych tradycji kulturalnych. Pomocą w tej walce są olbrzymie osiągnięcia socjalistycznej kultury Związku Radzieckiego, które ułatwiają nam nasycenie nową treścią naszych programów szkolnych, naszych dociekań naukowych, naszej literatury i sztuki. Walka o nową treść ideologiczną naszej działalności oświatowo-kulturalnej osłabiona została w pierwszych latach powojennych defensywną postawą na odcinku oświatowo-kulturalnym, postawą reprezentowaną przez grupy działaczy politycznych, którzy ulegli prawicowo - nacjonalistycznemu odchyleniu. Przodująca narodowi partia klasy robotniczej zwycięsko wyszła w r. 1948 z walki z prawicowym i nacjonalistycznym odchyleniem. Zwycięstwo to wzmocniło wewnętrznie, wzmocniło ideologicznie wszystkie siły postępowe narodu polskiego. Na odcinku oświatowo-kulturalnym wyraziło się to w zasadniczym przełomie ideologicznym, w przezwyciężeniu postawy defensywnej, oportunistycznej, postawy, która szła na kompromis z tendencjami burżuazyjno drobnomieszczańskimi.

Zwycięstwo nad eklektyzmem w działalności oświatowej i twórczości kulturalnej, zerwanie z tolerowaniem zamętu ideologicznego wśród inteligencji, napiętnowanie pseudonaukowych założeń, pokutujących w pracach naszych wyższych uczelni, wzmocniły ofensywą kulturalną Polski Ludowej, zmierzającej w sposób zdecydowany do socjalizmu. Zwycięstwo nad oportunizmem i sekciarstwem na terenie politycznym umożliwiło i przyśpieszyło przechodzenie zmian ilościowych na odcinku oświatowym w zmiany jakościowe.

Zwycięstwo to przyśpiesza realizację zadań rewolucji kulturalnej, która stanowi jedno z podstawowych założeń planu 6-letniego, bowiem bez pełnego zrealizowania rewolucji kulturalnej ie bylibyśmy w stanie zbudować Polski Socjalistycznej.

Nasza walka o realizację zadań rewolucji kulturalnej, walka o nową socjalistyczną kulturę, o budowę socjalizmu, o plan 6-letni jest świadectwem pokojowej polityki Polski Ludowej.

Imperialiści amerykańscy i angielscy widząc wielkie osiągnięcia pokojowego budownictwa w krajach, które zrzuciły pęta kapitalizmu, pragnęliby siłą zbrojną powstrzymać postępowy rozwój ludzkości w kierunku socjalizmu i dlatego też krzyczą o wojnie, szantażują ludzkość bombą atomową, bombą wodorową, prowadzą nieokiełznany wyścig zbrojeń.

Polska Ludowa, która jest składową częścią obozu antyimperialistycznego, w oparciu o współpracę z potężnym ZSRR i krajami demokracji ludowej ze spokojem przystąpiła do budowy fundamentów socjalizmu.

Realizując porywające zadania budownictwa socjalistycznego w planie 6-letnim, realizując wielkie zadanie rewolucji kulturalnej, walczymy skutecznie o pokój, bowiem wydobywamy z mas ludowych niewyczerpane zasoby twórczej, rewolucyjnej energii i pracy, wzmagamy potencjał gospodarczy narodu, podnosimy jego zwartość moralno-polityczną i hart ideowy, co w rezultacie wzmacnia nasz potencjał obronny, wzmacnia siły pokoju na świecie i skutecznie przeciwdziała wojnie.

WŁADYSŁAW OZGA

Więcej kadr

Faktem jest, że liczba świetlic na terenie wiejskim „żywiołowo" wzrasta. Związek Samopomocy Chłopskiej ma ich już zarejestrowanych około 6.500. Część z nich niewątpliwie dobrze funkcjonuje, stając się dla swoich gromad żywym ośrodkiem promieniowania kulturalnego. Te świetlice wzięły w roku ubiegłym udział w „Festiwalu Sztuk Radzieckich". Wyniki ich pracy w niektórych wypadkach były wprost imponujące. Ale tymi przodującymi świetlicami, reprezentatywnymi jakby, nie należy przysłaniać sobie całokształtu sprawy. Wiemy dobrze, że dużo jeszcze świetlic nie wychodzi poza stan rejestracji, ich zgłoszenie jest faktem dobrej woli i niewątpliwej potrzeby, nie pociąga jednak za sobą dobrze przemyślanej roboty kulturalnej. Wynika to z niedostatecznej ilości kadr pracowników kulturalno - oświatowych. Problem masowego kształcenia tych kadr staje się dzisiaj sprawą niesłychanie palącą, gdy pragniemy właściwie ustawić świetlicę, gdy ma ona na wsi stać się narzędziem przekształcenia świadomości społecznej i politycznej szerokich mas drobno i średniorolnych chłopów.

Główna Komisja dla Spraw Kultury zaplanowała w roku bieżącym przeszkolenie na kursach 30.000 kierowników i aktywistów świetlicowych, prócz tego 2.000 w specjalnych szkołach jedno i dwurocznych — bibliotekarzy i kierowników amatorskich zespołów teatralnych. Stworzy to początek uporządkowanego i długofalowego kształcenia kadr świetlicowych, które będą w stanie pokierować pracą w zespołach samokształceniowych, teatralnych czy zespołach „dobrego czytania". Świetlice robotnicze i chłopskie otrzymają w ten sposób aktyw kierowniczy przygotowany ideologicznie i fachowo. Na specjalne podkreślenie zasługuje tu fakt szkolenia długoterminowego, które ma przygotować wysoko kwalifikowane kadry pracowników kulturalno - oświatowych.

Rekrutację kandydatów na szkolenie długoterminowe przewiduje się spośród absolwentów szkół średnich i licealnych. Wskazuje to, jak wielką wagę przypisuje się funkcji terenowego pracownika kulturalno-oświatowego.

Rzecz jasna, że te wysoko kwalifikowane kadry będą wzrastały powoli. Krótkoterminowe kursy dostarczą jednak już w roku bieżącym poważną kadrę aktywistów świetlicowych, którzy potrafią na wsi podciągnąć robotę kulturalno - oświatową tam, gdzie z braku ludzi leżała ona w powijakach.

M. K.

W NUMERZE

Tygodnika „Wieś" z dnia 14.5.1950

Edmund Niziurski — Oświata dla milionów **Piotr Chmura** — Miliony zobowiązują, **Konstanty Grzybowski** — Proletariat USA, **Krystyna Leśniewska** — Przed zjazdem polonistów, **Marcin Wielgus** — Maurice Thorez, Frederic Joliot - Curie, **Arnold Słucki** — Moja mowa na Kongresie Pokoju, O tym jak Paul Robeson śpiewał na warszawskim stadionie. **Z frontu walki ideologicznej wczesnych socjalistów polskich.** Walka klas, Gdy wszystko tak się krząta, Nasz pozytywista, Sielankowicz „gospodarstwa narodowego", Chłopomaństwo rządowe i demokratyczne, Złota księga naszych klas posiadających, Religia kapitału, **Wiesław Jażdżyński** — W wirze walki, **Marian Kozłowski** — Nowi ludzie nowej wsi, **Radomir Ilić** — Dwie Jugosławie, **Samuel Sandler** — Ludzie, idee i realne duchy, **Zdzisław Hierowski**— Czechosłowacki „Teatr dla wsi", **Władysław Jarek** — Spółdzielnie produkcyjne przemawiają faktami, **Gustaw Tomala** — Realizujemy II etap walk z analfabetyzmem, **Zdzisław Palsakiewicz** — Drogowskazy postępu, **12 ilustracji. 8 stron.**

JÓZEF BIENIASZ

TRZY POKOLENIA

I.

Pamiętam do dnia dzisiejszego Jana Rząsę, zwanego dziadkiem, który pasał w naszej wsi Maniawie bydło na pastwisku. Od rana do nocy, w słotę czy w pogodę pastuch sterczał nad przekopą, oddzielającą pastwisko wiejskie od miejskiego. Niegdyś całe błonie należało do wsi, ale pobliskie miasto, opierając się na jakiejś dotacji jeszcze z czasów pańszczyźnianych, dopóty kręciło, aż sprocesowało Maniawę i doszło do praw własności stu kilkudziesięciu morgów pastwisk, położonych niemal w samym środku wsi. Chłopom aż się serce krajało, ale mieszczuchy postawiły na swoim. Wiadomo — kruk krukowi oka nie wykole.

Dziś gminny pastuch musiał dobrze pilnować, żeby chłopskie krowy nie wpadły przypadkiem na miejskie błonia, bo pachołki magistrackie tylko na to czyhały, żeby je zająć. Złapaną krowinę odprowadzano do miasta i tak długo trzymano o garści słomy, dopóki właściciel jej nie wykupił. A kara była wysoka, bo aż 5 srebrnych austriackich guldenów! Nieraz trzeba było i tydzień odrabiać w miejskiej cegielni albo w ogrodzie u burmistrza, bo kto kiedy na wsi miał tyle pieniędzy naraz!..

Za swoją fatygę dziadek otrzymywał od czasu do czasu pajdę chleba z masłem i serem od każdej właścicielki krowy. Co hojniejsza wynosiła na pastwisko kwartę maślanki albo nawet słodkiego mleka, a były i takie, co dawały staremu po parę miedziaków na tabakę, bo rad ją zażywał. Dziadkowi ta zapłata zupełnie wystarczała. Chleb spożywał na miejscu z wielkim apetytem, zwłaszcza świeży, a co mu zostało, chował troskliwie do płóciennej torby i zanosił do domu, żeby mieć na śniadanie.

Rząsa mieszkał samotnie na końcu wsi w małej, na poły w ziemię zapadłej, dymnej kuczy, której jedyne okienko wisiało na wysokości podwórka, zwanego w Maniawie natoniem. Słomiany dach chałupiny sczerniał od dymu i starości, a z czasem pokrył się tak gęstym kożuchem mchu, że nie wiadomo, co chroniło domostwo przed plutą: słoma czy mech. Dach był pokręcony, jak cała chyża, miejscami pozapadany, ale trzymał się kupy, tak samo jak trzymał się mieszkający tutaj stary człowiek. Przed chałupą znajdowało się malutkie podwórko, pod oknem zaś kilka dzikich malw. Nikt o nie nie dbał, nikt ich nie pielęgnował, ale one rosły i bez tego, odporne na niewygody jak chłop, sięgając szkarłatem kwiatów ponad niski okap. To obejście stanowiło dorobek całego pracowitego życia Rząsy. Po śmierci miał je odziedziczyć jedyny syn Franek, służący we dworze za parobka, bo inne dzieci starego poumierały.

Ile lat liczył pastuch, tego nikt nie wiedział, a najmniej on sam. Kiedy go raz zapytałem o wiek, wytrzeszczył na mnie siwe, wypłowiałe oczy, dziwiąc się zapytaniu.

— A kto se ta na wsi roki liczy! — zaśmiał się, pokazując ogromny, żółty ząb, jedyny, jaki mu jeszcze pozostał, ale którym gryzł nawet orzechy. — Ot haruje się od świtania do nocy, byle życie zeszło i tyle...

— Macie chyba z 80 lat. Jak wam się zdaje, dziadku? — nalegałem.

Satry zastanowił się przez chwilę.

— Widzi mi się, że chyba nie, bo widzę dość dobrze bez okularów. Choć kto ta wie zresztą! — kręcił niepewnie głową, pokrytą bujnymi jeszcze, ale białymi jak mleko włosami.

— Nie każdy se tyle pożyje — mówiłem z podziwem. — A nie chorowaliście kiedy?

Dziadek popatrzył na mnie z politowaniem.

— Głupi! Czy to chłopa stać na chorość? Za pańszczyzny byłbym za to nabrał dość harapów od ekonoma, żeby mnie i chorość odleciała, a dziś, choć niby lepiej, człowiek zginąłby bez łyżki strawy, jakby se nie zarobił. Chłopu nie wolno chorować, chyba dopiero po śmierci...

Stary Rząsa bardzo mnie lubił. Nieraz po powrocie ze szkoły siadałem obok niego nad przekopą, zadając mu niezliczoną ilość pytań. Chętnie ze mną rozmawiał, choć był znany jako mruk. Ale bo też nigdy mu nie dokuczałem jak inne wsiowe chłopczyska i częściej niż kto inny przynosiłem staremu pajdę razowego chleba z masłem, a niekiedy nawet cały podpłomyk. Kiedyśmy tak siedzieli we dwóch, on stary jak świat, ja zaś 8-letni malec, uczęszczający do II klasy szkoły powszechnej w pobliskim mieście, ucinaliśmy sobie często pogawędkę. Opowiadał mi wiele ciekawych rzeczy z czasów, kiedy jeszcze jako chłop pańszczyźniany pracował na folwarku.

—Noc wygnała, noc przygnała — mówił. — Słoneczko było jeszcze daleko, daleko, nawet wróble nie świergoliły, a tu już ekonom wrzeszczy pod oknami: wychooodź! I naród wychodził. Nawet takie szpiki, jak ty — pokazał na mnie. — Nie było pardonu. Kto się broń Boże spóźnił, tego ekonom zaraz harapem — chłop czy baba wszystko jedno — a siłę miał w giczalach, bo się przecie nie narobił, jak człowiek. Zły był, jak sam jancychryst. Podlizywał się dziedzicowi i składał jak kozik, ale jak się dało — kradł ile wlazło. Czyś był chory, czy cię tak zbili, że z ciebie jucha ciekła — musiałeś stawać do roobty jak drudzy. I tak dzień po dniu. U niejednego płakały w chałupie małe dzieciska, bo ich nie było ani czym, ani kiedy nakarmić, a ty człowieku haruj na pańskim aż z ciebie dziesiąty pot wyłazi. Z pola schodziło się już o zmroku i wtedy dopiero szykuj w chałupie jadło, jeżeli jakie było. Bo i tak wypadło, że człowiek nie miał co do gęby wrazić. Takiego chlebusia, jak ten — pokazał na kromkę razowiaka — człowiek miesiącami nie widział, chyba od wielkiego święta. Ordynarii dostawało się tyle, żeby się pies napłakał, a jeszcze z tego kradł karbowy...

— Jak to! Nic wam nie płacili?

— A jakże! Płacili! Chyba kołem!...

— To nie trza było chodzić na taką robotę.

— Głupi! Przecie chłop był wtedy własnością dworu, jak nie przymierzając koń czy krowa. Pan mógł z chłopem robić, co mu się podobało i nie było się komu za narodem ująć.

— Okropne! A coście jedli za tych czasów?

— Różnie się jadło. Rano kwaśny żur z ziemniakami, a dwa razy je człowiek oglądnął zanim raz wsadził do gęby, w południe maleszkę, a na wieczerzę kapustę albo rzepę...

— Co to była maleszka?

— Taka ciemna mąka z bobu i z żyta, zapiekana na ogniu. Dziś to nazywają prażuchą, ale robią ją z mąki zbożowej. Dawało się do niej soli i tak się jadło bez żadnej omasty. A jak się trafiały lata nieurodzaju albo jak na polach wymokło, to naród żył tylko suszoną rzepą i kapustą z burakami pastewnymi albo różnym zielskiem, z czego przychodziła często chorość a nawet śmierć. Ludzie puchli jak banie i tyle...

— Nie mogliście się zbuntować przeciwko obszarnikowi?

— Jakże się zbuntować, skoro za dworem były szandery. Ale raz naród się zbuntował, a było to w roku 46. Każdy zapłacił wtedy za swoje. Nic ta z tego dobrego nie wyszło, bo ludzi potem wyharestowali. Znowu wróciło jak drzewiej, a nawet gorzej. Dopiero najjaśniejszy pan kazał dziedzicom ludzi uwolnić i wtedy każdy mógł żyć, jak mu się podobało. Ale co to było za życie, kiedy ziemia była wciąż dworska, a chłop miał tyle swego, żeby płótnianką nakryć. Tak chodziliśmy po staremu na folwark na roboty i jeno tyle się zmieniło, że narodu nie bili jak dawniej.

— Ale dziś lepiej, prawda dziadku?

— Niby lepiej, a nie lepiej. Kto ma jakie zagony, to mu może lepiej, ale człowiekowi chudobnemu także dziś wiater w oczy.

— A Franek nic wam nie przysyła z Prus?

Stary zmarszczył posępnie brwi. Ten Franek, liczący dziś już 25 lat, był jego jedynym synem, ale kosztował go sporo zmartwienia. Dopóki był mały, chodził z motyką albo widłami na roboty do sąsiedniego folwarku w Gręboszowie, zarabiając po kilkanaście centów dziennie. Potem został nawet parobkiem na ordynarii. I wszystko byłoby dobrze, gdyby nie socjaliści w mieście. Franek zwąchał się z nimi i za ich namową założył w Gręboszowie związek służby folwarcznej. Był to bunt, jakiego ludzie nie pamiętali. Kiedy się o tym dowiedział dziedzic, wyrzucił Franka wraz z trzema innymi wywrotowcami ze służby i jeszcze dobrze, że ich nie aresztowano. Chłopak szukał potem nadaremnie pracy. Okrzyczano go socjalistą i nigdzie nie chciano przyjąć. Nie mając innego wyjścia, zmówił się z wypędzonymi jak sam towarzyszami i wyjechał wraz z nimi na roboty do Niemiec.

— Z Franka jest chłop ładaco i nic z niego nie wyrośnie, bo przystał do socjalistów. Co chłopu z tego przyjdzie? Rozpusta i tyle. Żeby choć pisać umiał, a on głupi jak but — skarżył się stary.

Przestałem dalej pytać, wiedząc, jaką przykrość wyrządzam tym dziadkowi. Cała wieś przezywała Franka socjalistą, co uchodziło wtedy za największą obelgę. Socjalista? Wiadomo. Niespokojny duch, bezbożnik i tyle...

— Jak wam się zdaje, dziadku, kiedy chłopu będzie lepiej? — zapytałem, zmieniając niemiły dla niego temat.

— Chłopu nigdy lepiej nie będzie. Chłop zostanie chłopem, bo kto by za niego robił? Kto się do torby urodził, ten do kalety nie dojdzie. Chyba żeby się nauczył czytać i pisać, żeby ukończył jakie nauki i nabrał więcej oleju do głowy... Ale kogo to dziś na to stać?

Tu stary popatrzył na trzymaną przeze mnie książkę, którą zabierałem z sobą na pastwisko, żeby się uczyć zadanej lekcji, a po chwili zapytał:

— A ty umiesz już czytać?

— Umiem — odpowiedziałem z dumą.

Stary pokręcił z podziwu głową.

— Patrzcie, ludzie! Takie toto małe, a już umie czytać. Przeczytaj mi co z tego elementarza.

Otworzyłem wypisy, gdzie był ustęp o Kościuszce i zacząłem czytać.

Stary słuchał uważnie, słuchał i kiwał głową, nie wiedzieć czy z podziwu dla mojej umiejętności, czy z powodu ciekawego opowiadania. Niespodziewanie odebrał mi książkę z rąk i przerzuciwszy grubymi, niezgrabnymi palcami kilka kartek, kazał czytać na chybił trafił.

Rys. Zofia Pietrusińska

Ustęp dotyczył pożyteczności zwierząt domowych. Czytałem, a stary słuchał, patrząc z zainteresowaniem na tajemnicze znaczki, z których układały się zdania. Znów kręcił dziwnie jakoś głową, a po chwili tak powiada:

— Widzisz, mnie się zawsze zdaje, że wy cyganicie i zmyślacie, co wam ślina na język przyniesie, a udajecie, że tak stoi w książce, żeby ciemny naród omamić. Bo gdzie by kto potrafił tak napisać, jak się mówi!...

Z kolei ja się zdziwiłem.

— Nie wierzycie, że tu tak napisane?

— Jużci wierzyć wierzę, bo ty jeszcze za głupi, żeby zmyślać takie mądre rzeczy. Ale w głowie mi się to nijak nie mieści i tyle. A jak byś ty napisał Jan Rząsa?

Wydobyłem papier i ołówek, ale stary zrobił odpychający gest ręką.

— Ty mi tu nie bajtluj! — ofuknął mnie gniewnie. Wyciągnął z kieszeni kozik, wziął do ręki obok leżący patyk i zaciąwszy go ostro na końcu, zaprowadził mnie o kilka kroków dalej, gdzie po ostatnim deszczu zamuliło trawę.

— Pokaż mi tym patykiem na glinie, to mi to składniej do łba pójdzie — przykazał.

Wziąłem patyk do ręki i zaczynam wykładać:

Rys. Zofia Pietrusińska

— Dobrze. Zacznijmy od waszego imienia, Jan. Patrzcie, jak się to pisze wielkimi, drukowanymi literami. O, taka fajka, odwrócona na lewo — objaśniam, drążąc wielką literę J w glinie — nazywa się je, ale w wymowie ma brzmienie jjj... Nie uważacie, dziadku, że ta litera jakby szukała swojego zakończenia? Jeżeli jej damy na końcu u — będziemy ją czytać ju, jeżeli jej damy o — przeczytamy ją jo... Ale że wam Jan, przeto potrzebujemy litery A. Patrzcie, że ta litera wygląda jak krokiew na kalenicy, związana w środku poprzeczką, żeby się nie rozwiodła... Mamy zatem JA, brakuje nam tylko litery N na końcu. Ona tak wygląda, jak trzy sztachety w płocie, z których środkowa oderwała się od obu górnych żerdzi poprzecznych a została tylko na środkowej i skręciła się górą na lewo, a dołem na prawo. Razem daje to wasze imię JAN...

— Jan,. Jan — dziwił się stary. — Aha, to tak idzie: najpierw fajka — to jest je,, po niej krokiew — to jest a, po krokwi sztachety — to jest n. Razem Jan. Nie cyganisz ty przypadkiem z tymi literami, bo mi się to widzi jakieś nietrudne?

— Sumiennie, że nie cyganię — biję się w piersi i pokazuję takie same litery w książce.

Nazajutrz, kiedy znów udałem się na błonie, zastałem dziadka tak pogrążonego w sztuce pisania swojego imienia, że nie zauważył ani mnie, ani bydła przemykającego się w międzyczasie chyłkiem na zakazane pastwisko. Siedział tam, gdzie wczoraj i ostro zakończonym patykiem pisał niezliczone razy JAN, podpowiadając sobie półgłosem: to jest fajka, to jest krokiew, to trzy sztachety — razem Jan...

Kiedy obok niego usiadłem, stary zaczął z ożywieniem:

— Chodził tu kiedyś po wsi jeden taki okpiświat, co obiecywał ludzi nauczyć czytać i pisać. Mnie samego skusił, hycel jeden. Ale nijak mi to do łba nie lazło, bo ten lepięga nie umiał wyłożyć tak dokumentnie, jak ty. Tak go ano przepędziłem kijem, żeby ludzi nie mamił i na tym skończyła się moja edukacyja. Ej, żebym ja to był umiał czytać i pisać w młodym wieku?

— Co by wam z tego przyszło w czasie pańszczyzny?

— Przyszłoby, przyszło, nie bój się. Takim ludziom wszędzie dobrze. Byłbym został karbowym, może nawet ekonomem. I człowiekowi byłoby lżej i inszym także, bo byłbym tak ludzi nie poniewierał... Ty się ucz, skoro masz na to łeb i ojcowie cię do szkoły posyłają, bo to ci powiadam, że czytanie i pisanie to wielka rzecz, a szkoła to błogosławieństwo dla narodu. Za moich czasów nikt o szkołach nie słyszał. Ja nawet dziś, żebym tak umiał sylabizować, to siadłbym se choćby tu na pastwisku i czytał w wolnych chwilach, co słychać na świecie. A tak — człek ciemny i wie jeno tyle, co posłyszy od drugich. Ty musisz mnie jeszcze nauczyć, jak się pisze Rząsa. Niechby się ta człowiek przed śmiercią nauczył choć podpisać, to by mu było lżej umierać...

Niestety, dziadek już nie zdołał się tego nauczyć. Nazajutrz, choć się dobrze rozdeszczyło, siedział do późnego wieczora kamieniem nad przekopą, kreśląc po niezliczone razy swoje imię, co mu szło coraz składniej. Ale na trzeci dzień nie przyszedł na swoje zwyczajne miejsce na pastwisko. Mówiono, że dostał „ograszki", to jest gorączki. Mówiono także, że w malignie bredził wciąż o jakiejś fajce, o krokwiach na dachu, o sztachetach i różnych takich głupościach... A w tydzień później szedłem za jego trumną na cmentarz...

* * *

Kiedy znalazłem się w Gręboszowie w listopadzie tego roku, miałem wrażenie, że zabłądziłem. Gręboszów to, czy nie Gręboszów? Dawniej prowadziła przez wieś błotnista droga polna, gdzie w czasie roztopów wozy chłopskie tonęły po osie. Samochodem tędy nie przejechał, chyba w suche, upalne lato, ale wtedy szły spod kół takie tumany kurzu, że kto żył, uciekał precz na boki. Dzisiaj — o dziwo! Na tym samym miejscu widniała wspaniała szosa, istna autostrada, jakiej tu nie było od początku świata. Kto drogę sfinansował, kto dał na ten cel fundusze? Kto o tym pomyślał w zapadłym Gręboszowie? Zaciekawiony zapytałem o to pierwszego spotkanego po drodze gospodarza.

— To pan nie wie? — zdziwił się chłop. — Państwowy zarząd drogowy dał szuter, piasek i gnieciarki, wieś dała pracę i mieliśmy drogę gotową w ciągu miesiąca...

— Kto to finansował?

— A czy to kamienia w Polsce mało? Skarb państwa dał materiał, a robotę wykonaliśmy szarwarkiem.

W pół godziny później znalazłem się w „Podstawowej 6-cio klasowej szkole", mieszczącej się w jednopiętrowym, murowanym budynku.

Poznaję się z gronem nauczycielskim i dziwię się szczerze przemianom.

— Ależ to jak w bajce z tysiąca i jednej nocy! Kto to wystawił?

Kierownik śmieje się, obie nauczycielki także.

— Pojmuję pańskie zdziwienie, jeżeli pan znał dawniej Gręboszów — mówił kierownik. — Tak, cuda się tutaj dzieją. Tę szkołę wybudowano w ciągu dwóch miesięcy przy współzawodnictwie pracy, a stanęła do niego dosłownie cała wieś. Ja sam nosiłem cegły na budowę. A te rabaty kwietne pod oknami — to dzieło moich koleżanek — kłania się nauczycielkom.

— Z takim tempem jesteście chyba jedyni w powiecie?

— Niekoniecznie. Tylko myśmy pierwsi zaczęli, a za naszym przykładem już budują dokoła...

— Teraz będziecie państwo mieli wdzięczne pole do popisu — mówię. — Nie dopuścicie do analfabetyzmu, gdy za moich czasów było to zjawiskiem codziennym. Dobrze by było zająć się także starszymi...

— W jakim kierunku? — zapytał kierownik. — Bo starsi dają sobie świetnie radę bez nas.

— W gospodarstwie — zapewne. Ale byłoby wskazane nauczyć także ich czytać i pisać. Bo jak państwo wiecie, demokratyczna Polska Ludowa postawiła sobie m. in. zadanie całkowitej likwidacji analfabetyzmu. Gręboszów, o ile wiem, słynął z nieuctwa w całym powiecie...

Kierownik szkoły zaśmiał się dość osobliwie. Panie uśmiechały się także.

— Mogę pana zapewnić, że w tej chwili nie mamy we wsi ani jednego analfabety. Jeśli pan takiego znajdzie, dam sobie rękę uciąć...

Wytrzeszczyłem na nauczyciela zdziwione oczy.

— Ani jednego? Jak to może być! A starzy?

— Starzy czy młodzi — wszyscy dziś piszą. Starzy piszą podobno nawet lepiej... Pan nie wie, jak to było. Kiedy wyszedł pierwszy okólnik o zwalczaniu analfabetyzmu, ogłosiliśmy to zaraz we wsi. Liczyliśmy się z potrzebą rejestracji, organizacji, zachęty. Tymczasem już na drugi dzień wali do szkoły chmara narodu. Mężczyźni, kobiety, niektórzy starzy jak świat. Mieliśmy istny sądny dzień, bo szkoła nie była na to przygotowana. Przyszło pewno ze 200 osób, a na drugi dzień pewno jeszcze ze setka.. A wszystkiemu był winien niejaki Franciszek Rząsa. Chłop już dobrze po sześćdziesiątce ,a tak wziął sobie nasze ogłoszenie do serca, że zwołał wszystkich ludzi po robocie, ustawił ich jak na wojnę i kazał maszerować do szkoły...

Rząsa, Rząsa... A czym on jest tutaj? — nie mogę wyjść z podziwu.

— To pan nie wie? Wszak to dziś główny gospodarz spółdzielczego majątku rolnego. Od niego dużo we wsi zależy! To mądry chłop! A przy tym jego syn rządzi tutaj wszystkim...

— Dla Boga! Nic a nic nie rozumiem!

— Jeszcze pan zrozumie, jak pan u nas jakiś czas pobędzie. Owóż podzieliliśmy kandydatów do nauki na 6 kursów, tak że każde z naszego grona prowadziło po dwa. Ile to pracy kosztowało — trudno opowiedzieć. Ale po kilku miesiącach czytała już i pisała cała wieś. Tak się chłopstwo zawzięło, że siedziało i uczyło się lekcji jak sztubaki. Nawet po nocach. Taki stary Rząsa nie widzi dziś świata poza książką. Książki poszły mu do głowy jak innemu wódka. Niech pan odwiedzi koniecznie świetlicę w dawnym dworze, to sam się przekona...

Od strony pałacu nadchodzi młody, rosły mężczyzna w sportowym ubraniu. Przedstawia się: Marcin Rząsa, inżynier-rolnik i kierownik placówki. Poznaję go, a on mnie. Podajemy sobie ręce i ściskamy je sobie długo, mocno. Zmieniły się czasy. Jego dziadek, pamiętający pańszczyznę, pasał gminne krowy w Maniawie, żyjąc niemal z łaski ludzi; ojca - socjalistę wypędzono z pracy, tak że musiał jej szukać na obczyźnie, znosząc upokorzenia; wnuk jest dziś inżynierem-agronomem, kierownikiem ważnej śmiało zakrojonej placówki.

Wieczór szybko zapada, ludzie kończą pracę. Ustają maszyny, które buczały gdzieś opodal. Tu i ówdzie błyskają światła.

Marcin prowadzi mnie pod czytelnię, mieszczącą się w dawnej dworskiej oficynie, przystaje pod niezasłoniętymi oknami i pokazuje. W środku kilka długich stołów, a koło nich mnóstwo ludzi. Niektórzy jeszcze brudni, bo przyszli tu wprost z pracy, ale na każdej twarzy ciche zadowolenie. Wielu siedzi z oczyma utkwionymi w gazetah, nie zwracając uwagi na nikogo.

— Widział się pan z ojcem? — pyta cicho Marcin.

— Nie — odpowiadam.

— Tu go pewno zastaniemy. O, siedzi już na swoim zwyczajnym miejscu i czyta. Czy pan wie, że od kiedy nauczył się czytać i pisać, stał się gościem w domu? Każdy wolny czas spędza w czytelni. Pochłonęły go całkowicie te drobne literki, w które przez tyle lat wpatrywał się z niemym nabożeństwem, nic a nic nie rozumiejąc, co by one mogły oznaczać. Dziś nimi żyje.

Patrzyłem z podziwem na siwą głowę starego człowieka, który utonął całkowicie w czytaniu. Doczekał się sprawiedliwości społecznej, w którą nie wierzył. Doczekał się także jego syn. Tylko dziadka to ominęło...

Trzy pokolenia — a co za przepaście między nimi!...

JÓZEF BIENIASZ

MARIAN NARCYZ LISTOWSKI

WYCINEK

KOLEKTYW PRACĄ ZMIENIA WIEŚ — TWORZY OBRAZ POGODNY

Dzień jasny jest — pogodny błękit.
Przecinkiem tkwi na niebie dym
z domu zbudowanego ręką
tych, których praca wre i tętni.

Te domy sprzączką są u pasa
drogi, co z miasta chyżo rośnie,
po której wał szosowy hasa,
by ludziom było bliżej, prościej.

*

Przez miedze traktorzysta młody
przeorał kłótnie — gniazda waśni.
Bo tak się mnoży chleb w dwójnasób
i tak się rodzi gwiazda zgody.

Ojcowie uczą dzieci prosto
rewolucyjnych pieśni pracy.
Czynem wskazują, jak to rosną
świetlane dnie proletariatu.

W ziemi niewdzięcznej, w ziemi kwaśnej
młoda gromada strumień głębi.
Przez most przechodzą z domów ciasnych
do tych, które przed sobą widzisz w głębi.

A słupy, jakich rząd daleki
wskazuje drogę, wieś i miasto
elektrotechnik drutem lepi.
Wieczorem będzie w domu jasno.

*

Ten wiersz wycinkiem jest z gazety,
na której kwitną słoneczniki
i chleb się rodzi dla kobiety,
co jeszcze pierze nad strumykiem.

Traktory orzą w słowach, w cyfrach,
wolne od łez i od udręki.
Wznoszą spółdzielnię produkcyjną.
Dzień jasny jest — pogodny błękit.

PARTIA PODNOSI MAŁOROLNYCH

Jan Pewien — fornal nie umiał pisać, mimo to
utrzymać musiał matkę i dwóch młodszych braci.
Jan Pewien nie wiedział, gdzie jest zło,
ale widział, jak mu Jabłoński z krzywdą płaci.

Matce mówił sam ksiądz — Bóg stworzył to
i już nie powinno być inaczej.
Jan widział — matka modli się co dzień,
co noc matka długo płacze.

*

Ojca dawno zjadł dwór — umarł na suchoty.
Matce — nie chcieli desek na trumnę dać.
A kiedy chłopców do Niemiec wzięli potem,
rzekł Jan — oddamy im, taka ich mać.

Poszedł Jan do oddziału latem,
jesienią z AL-owcami zdobywał dwór.
Za ojca, mamę, braci — mruczał, gdy granatem
w okno rzucał. Faszysta klął i konał.

*

I zdobyli AL-owcy dwór,
pomogła im Armia Czerwona.

*

Jan Pewien — przodownik traktorem orze ziemię.

*

Partia wysłała mnie do szkoły,
dziś nie jestem już jako ślepe szczenię —
mówi Jan — chłop z podniesionym czołem.

KAZIMIERZ DĘBNICKI

KORESPONDENCI — ROBOTNICY I CHŁOPI

DZIŚ

Na I Krajowym Zlocie Robotniczych i Chłopskich Korespondentów Zofia Chojecka, 56-letnia chłopka z okolic Mińska Mazowieckiego powiedziała: „Nauczyłam się pisać, żeby móc zwalczyć zło piórem". W tym prostym zdaniu zawiera się niezmiernie bogata treść, zawiera się zarazem wskazówka dla wszystkich piszących, dla zawodowców pióra: *ten przyrząd służy do zwalczania zła, a nie do zaspakajania snobistycznych gustów i guścików. Ten przyrząd — jest bronią o niesłychanej sile ognia.*

Między niedawnymi laty burżuazyjnej Polski, a dniem w którym chłopka Chojecka wypowiadała swoje „credo" na sali ubranej czerwienią, falującej entuzjazmem kilkuset czołowych korespondentów demokratycznej prasy polskiej — leży przepaść.

Wtedy redagowana przez wrogów ludu i przeciw ludowi, znienawidzona przez masy ludowe gazeta, dziś prasa walcząca o utrwalenie zdobyczy ludowych, w coraz większej mierze redagowana przez samych czytelników: ludzi pracy wsi i miast.

Wczoraj prasa demoralizująca, literatura demobilizująca masy, dzisiaj gazeta i książka, mające za zadanie naród aktywizować do walki o socjalizm i z życia mas, z perspektyw tego życia czerpiące swe tworzywo dziennikarskie i literackie. Przeobrażenia olbrzymie, a odpowiadające przecież przemianom psychiki ludzkiej, psychiki szerokich mas, które wydostały się na szeroki, słoneczny, choć bynajmniej nie pozbawiony przeszkód gościniec, wiodący do szerokiej oświaty, do kultury, do wiedzy. A, że przeszkody są, że istnieją siły pragnące milionom ludzi utrudnić i zakłócić ich marsz do pełni godnego życia, stara Chojecka miała pełne prawo stwierdzić, że pióro jest narzędziem walki.

Oznacza to, że związek czytelnika z gazetą, olbrzymi wzrost czytelnictwa już sam w sobie stanowiący pozytywny objaw postępu cywilizacyjnego i kulturalnego, nie jest związkiem statycznym, biernym, jednostronnym. Związek ten to nie po prostu masowe czytanie, świadczące o wyższym poziomie kulturalnym mas ludowych, ale czytanie aktywne i krytyczne, czytanie przeradzające się *we współpracę z gazetą.* Jest to związek dynamiczny, bojowy, nakazujący czytelnikowi chwytanie za pióro, rozszerzanie i bogacenie jego gazety, wprowadzanie na jej szpalty bogatego wachlarza spraw, problemów, zagadnień. Granica między czytelnikiem, a współpracownikiem pisma, między odbiorcą a producentem dziennikarskim *zaciera się,* czytający staje się współredagującym. Bogaci to obie strony. Na obie nakłada szereg nowych obowiązków, obie aktywizuje politycznie, obie zmusza do coraz rzetelniejszej pracy nad sobą, do coraz rzetelniejszego śledzenia zjawisk codziennego życia i coraz rzetelniejszego w nich współudziału.

Jak dalece wychowawcze znaczenie ma sieć korespondentów robotniczych i chłopskich, zarówno dla czytelnika, jak i dla redakcyjnych speców, świadczy prasa radziecka. Czytelnik radziecki wychwytuje i z miejsca potępia wszelkie nieścisłości, jakie ten czy ów dziennikarz wprowadza na łamy gazety. W ten sposób podwyższa się jakość i morale pracy dziennikarskiej, rośnie odpowiedzialność za słowo, rośnie więc i zaufanie do gazety, tylko w tych warunkach mogącej wypełniać całkowicie rolę organizatora, współkierowniką mas ludowych.

Pióro jest narzędziem walki. Korespondent robotniczy i chłopski, dziennikarz i pisarz narzędziem tym codziennie operują. Wartość jednak oręża pisarskiego polega też i na stałym jego doskonaleniu. Doskonaleniu w sensie wzmacniania bojowości i w sensie pogłębiania kwalifikacji zawodowych. I znowu wrócimy do Chojeckiej, która zawołała z trybuny do setek uczestników Zlotu: *„Śmiało walczcie z wrogiem klasowym, im my jesteśmy śmielsi, tym wróg jest słabszy, Tego mnie nauczyło życie".*

Doskonalenie narzędzi walki to wzrost jej natężenia, większa śmiałość rewolucyjnej postawy i decyzji. Dlatego tak ostro stawiano na Zlocie sprawę odwagi korespondenta w demaskowaniu i zwalczaniu wrogów, dywersantów, biurokratów i wszelkiej maści szkodników sprawy socjalizmu. Dlatego robotnica z PZPB Nr. 8, Andrzejewska tak boleśnie odczuła własną dezercję z odpowiedzialnego stanowiska korespondenta robotniczego i powiedziała:

„Dziś wiem, że źle postąpiłam, że nie powinnam była się przestraszyć. Na Zlocie dzisiejszym powzięłam postanowienie, że będę dalej pracowała, jako korespondent i wzywam wszystkich, aby nie ustępowali słusznej i skutecznej broni, jaką jest krytyka, by stale współpracowali z prasą robotniczą".

Doskonalenie walki, doskonalenie jej potężnego oręża - pióra, to więc nie tylko pisanie, nie tylko nawet masowe pisanie, ale pisanie coraz *odważniejsze,* pisanie coraz *rzetelniej krytyczne.* Doskonalenie walki wiedzie poprzez krytykę i samokrytykę. Andrzejewska może być i na pewno będzie przykładem niezwykle charakterystycznym.

Trzeba bowiem do słów chłopki Chojeckiej, do samokrytyki i apelu robotnicy Andrzejewskiej, dodać jeszcze to stwierdzenie, że im silniej rewolucyjny jest okres historyczny, im bardziej zdecydowanie, rewolucyjnie, występuje klasa robotnicza, tym silniej uwstecznia się burżuazja, tym bardziej staje się ona reakcyjną.

Dlatego rolą korespondenta robotniczego i chłopskiego jest nie tylko walczyć coraz bardziej śmiało, ale i w perspektywie walki mieć, jak powiedział to jeden z uczestników Zlotu — całkowite zniszczenie wroga klasowego.

Bić wroga klasowego do końca, skutecznie, to znaczy bić coraz odważniej, w oparciu o coraz lepsze kwalifikacje. Znaczy to, że korespondent, tak, jak dziennikarz i pisarz musi stale zacieśniać swą więź z terenem, z masą ludzką, że musi przytem bogacić swą wiedzę teoretyczną, swoje polityczne uświadomienie.

„Korespondent wsłuchuje się pilnie w głosy opinii robotniczej i chłopskiej na swym terenie i przenosi je do gazety" — mówił na Zlocie Premier Józef Cyrankiewicz. A dalej stwierdził on, że korespondent

„...musi coraz głębiej opanowywać zasady marksizmu - leninizmu i coraz lepiej stosować je w swej pracy".

A więc odwaga, rzetelna krytyka, pełne wykorzystanie wartości samokrytyki, masowość ruchu, wzrost kwalifikacji fachowych i politycznych tworzą w sumie obraz sprawnie działającej sieci korespondentów, obraz sprawnie działającej związanej z terenem, przez teren współredagowanej prasy demokratycznej w Polsce. Prasy organizatora mas, prasy potężnego narzędzia w rękach walczących o Pokój sił Postępu i Demokracji.

Takie jest dzisiaj.

Na oblicze dziennikarskiego dnia dzisiejszego, na oblicze naszej prasy złożył się nasz, własny wysiłek, nasze osiągnięcia lat 1945—1950.

Ale życie, które przez 56 lat uczyło Zofię Chojecką wielkich prawd walki z wrogiem klasowym, to były gorące dni rewolucji 1905 roku, to były dni walk rosyjskiego proletariatu i chłopstwa, to były dni, kiedy korespondenci terenowi bolszewickiej „Prawdy" — pisali w r. 1913:

„Chłopi wsi Psica (w pobliżu stacji Zawalje) stawiali zbrojny opór strażnikom. Są ranni. Przyczyny starcia — nieporozumienia na tle rolnym. Do Psicy sprowadzono strażników, udali się tam również wicegubernator i prokurator".

Wtedy tworzył się na „nieobjętej dla ludzkiego oka" ziemi rosyjskiej ruch robotniczych i chłopskich korespondentów. Ruch potężniał. Na 1/6 globu zwyciężył socjalizm. Dotarł do Mińska Mazowieckiego, do chłopki polskiej, korespondentki Chojeckiej i przywiódł ją na salę odbudowanego przez Wojsko Polski Ludowej — Teatru Narodowego. O tym zapominać nie wolno.

Bo dzięki temu, mimo i wbrew polskiemu burżuazyjnemu „wczoraj", mamy nasze, robotniczo - chłopskie „dzisiaj".

JUTRO

Perspektywy rozwojowe naszej prasy, ruchu korespondentów robotniczych i chłopskich tak jak, perspektywy rozwoju literatury narodowej są olbrzymie. Byłoby niesumienne silić się na próbę objęcia tych perspektyw w całości. Niesumienne i niesłuszne. Niemniej wydaje mi się, że na łamach czasopisma literacko-społecznego, związanego ściśle z problematyką wiejską i miejsko-proletariacką — nie od rzeczy będzie poruszyć jedną sprawę zasadniczej natury. Sprawę — niewątpliwie — jutra.

Chodzi mi o kadry przyszłych dziennikarzy i literatów, kryjące się w masie dzisiejszych i jutrzejszych korespondentów robotniczych i chłopskich.

Skarżymy się słusznie na słabość kadr dziennikarskich, mamy poważne zastrzeżenia w stosunku do naszych ludzi pióra. Cóż, 20 lat burżuazyjnej Polski wysuszyły solidnie glebę dziennikarską i literacką, jednych zdeprawowały zupełnie, innych okaleczyły częściowo, a przede wszystkim izolowały pracowników pióra od wszelkiego dopływu nowych sił, sił ludowych.

W tym sensie trudno jest się dziwić, że dalecy jesteśmy jeszcze od literatury socjalistycznego realizmu, że z trudem znajdujemy do niej drogę. Odbija się to oczywiście i na tych działach dziennikarstwa, które stoją na pograniczu literatury pięknej, w których ścisłej granicy między sztuką pisarską, a rzemiosłem dziennikarskim przeprowadzić nie sposób.

Ruch robotniczych i chłopskich korespondentów trzeba więc oceniać również i pod kątem widzenia wzbogacenia naszej literatury i naszego dziennikarstwa. Wzbogacenia ludźmi i wzbogacenia tematycznego.

Proces to skomplikowany i bynajmniej nie błyskawiczny. Ale już w samym fakcie, że ktoś na wsi, na fabryce schwycił za pióro, żeby dać wyraz swojej woli walki o socjalizm, walki z klasowym wrogiem, tkwi zarodek wielkich możliwości twórczych. 56-letnia chłopka, która uczy się pisać, by „piórem zwalczać zło" — to zarówno nadzieja na wyłowienie z szeregów jej podobnych ludzi — *talentów,* jak i narzucający się pisarzowi, reportażyście, poecie — *temat.*

Zacieśnianie więzów dziennikarza i pisarza z terenem, umożliwione procesem rozrastania się sieci korespondentów — przybliża zagadnienia często jeszcze mało znane, wyjaśnia je i tłumaczy. Ma to specjalnie ważne znaczenie na odcinku wiejskim.

Śledząc za codzienną działalnością korespondentów, organizując ją, współdziałając z nią — dziennikarz i pisarz bogacą siebie, zdobywają i problematykę dla swojej literackiej pracy i praktycznie poznają prawa rozwoju społecznego bez znajomości których i bez ich literackiego oddania, wszelka formalna wartość ich pisarskiego wysiłku — jest wątpliwą.

Z drugiej strony traktowanie pracy korespondenta terenowego, jako skostniałej, nie rozwijającej się formy jego działalności byłoby pozbawione sensu. Korespondent to jakby *pierwszy krok* na drodze dziennikarskiej, czy literackiej twórczości, na drodze, która dopiero teraz otwiera się przed polskim chłopem i robotnikiem. Nie znaczy to, że każdy korespondent nosi w swoim piórniku „buławę" pisarską czy dziennikarską. Znaczy to jednak, że szukając talentów, szukając zdolnego narybku dla naszej prasy i naszej literatury — trzeba bacznie przyjrzeć się tym, którzy już pierwszym swoim krokiem, udowadniają szczerą chęć pisania.

Szczera chęć to jeszcze nie talent. Ale szczera chęć przemnożona przez wielotysięczną masę korespondencką — oznacza bogate możliwości wyłowienia utalentowanych, nowych kadr naszego piśmiennictwa. Kadr naprawdę proletariackich, kadr przynoszących ze sobą ścisły, bezpośredni związek z kulturą, sztuką i samorodną twórczością ludową. Kadr nieobciążonych międzywojenną, dekadencką przeszłością dużej części naszej literatury i naszego dziennikarstwa. Że ma to dla realizmu socjalistycznego w polskim piśmiennictwie znaczenie pierwszorzędne — udowadniać chyba nie trzeba.

Red. Baranow, witając I Krajowy Zlot Korespodentów Robotniczych i Chłopskich — powiedział m. in.: „W latach budownictwa socjalistycznego armia korespondentów robotniczych i chłopskich wielokrotnie wzrosła i okrzepła. Każdy przodujący robotnik czy kołchoźnik, przedstawiciele inteligencji radzieckiej, laureaci nagrody stalinowskiej, Bohaterowie Pracy Socjalistycznej współpracują aktywnie w dziennikach i czasopismach, są autorami wielu tysięcy książek i broszur. Na nich, na przodujących ludziach radzieckich opiera się w swej pracy prasa bolszewicka".

Półki księgarskie i redakcje pism w Polsce — czekają na nowych autorów i dziennikarzy. Tysiączne rzesze korespondentów na pewno ich dostarczą. I to jest jeden z niezmiernie ważnych aspektów jutra.

Kazimierz Dębnicki

Z GAZETY

REWOLUCJA TO WIELKIE SŁOWO —
OBALA KRZYWDZICIELI —
ZWYCIĘSTWO DAJE SPRAWIEDLIWYM —
ŁĄCZY CHŁOPÓW Z ROBOTNIKAMI —
TWORZY WIEŚ NOWĄ

Słuchaj, poeto. Jest zwycięstwo, które pracą rośnie.
Od Zjednoczonej Partii ucz się tempa biegu.
Nie wolno stanąć. Stajesz — wypadasz z szeregu.

*

Podali rewolucję, budzili wieś radośnie.

Traktorem ją przywieźli wspólnym, nowym pługiem,
złączyli w jedno siew — maszynę i piosenki.
Z biedniakami Wsi Nowej zżyli się od ręki.

Dziwią, dziwią się dzieci robotniczej wiośnie
i murarzom, co w pracy podobni jaskółkom.

*

Cegłę kładli na cegły, jak ptaki nieśli śpiew.

Szkoła rosła sztandarem — czerwoną dachówką,
a spółdzielcza obora zakwitła wśród drzew.
Na wzgórzach nowe domy niby gwiazd gromada
wschodziły w świat swobodny, socjalizmu świat.

Na boku dwaj bogacze. Twarz każdego blada.
Usta mieli ściśnięte, a w spojrzeniach jad.
Wieczorem im prawiono płomienne kazania.

Nocą, gdy księżyc schodził z nieboskłonu
magazyn z maszynami pochodnią zapłonął.
Z wiaderkami — z czym kto miał — biegli, ratowali.
Ocalili traktory... magazyn się spalił.
Z magazynem spłonęły resztki pobłażania.

Dobroć w biedniaku jak miód, ale złość jest krewka.
Uwzięli się. Ujeli bogaczy nocą, gdy spółdzielcze drzewka
rąbali. Rankiem towarzysze dali sądom w ręce
bandytów. Nie będą szkodzić wsi więcej.

*

Zmieniono układ wioski, słomianej konstytucji
na spółdzielcze dachówki. Owoc to rewolucji,
którą pracą i słowem zorganizowali
towarzysze partyjni o rękach ze stali.

Przypatrz się i przysłuchaj śpiewającym wzgórkom —
Partia, Bierut — niech żyją — pokój, socjalizm i Stalin.
Godna pieśni ich praca na dziś i na jutro.

*

Słuchaj. To o nich przecież ptak pieśń nuci mrówkom.

A bogacze — na boku... powalone drzewa.
O zbójach ptak pamięta, ale nie zaśpiewa.

GŁOS MA CHŁOP SPÓŁDZIELCA

Jesteśmy silni, zespołową mamy ziemię.
Partia wysłała nas do szkoły.
Dziś nie jestem już jak bezbronne szczenię —
mówi Jan — chłop z podniesionym czołem.

*

Słuchaj, poeto. Jest zwycięstwo, które pracą rośnie.
Od Zjednoczonej Partii ucz się tempa biegu.

Nie wolno stanąć. Stajesz — wypadasz z szeregu.
Twórz z nami Wieś Nową. I twórz ją radośnie.

Ten wiersz wycinkiem tylko jest z gazety,
na której kwitną słoneczniki
i chleb się rodzi dla kobiety,
co jeszcze pierze nad strumykiem.

Traktory sieją w słowach, w cyfrach,
wolne od łez i od udręki.
Wznoszą spółdzielnie produkcyjne.
Dzień jasny jest — pogodny błękit.

MARIAN NARCYZ LISTOWSKI

Пролетарии всех стран, соединяйтесь!
Всесоюзная Коммунистическая Партия (больш.)
ПРАВДА
Орган Центрального Комитета и МК ВКП(б).

wzór gazety socjalistycznej

BYŁO to w połowie kwietnia 1912 roku wieczorem w mieszkaniu tow. Poletajewa, gdzie dwu posłów do Dumy (Pokrowski i Poletajew), dwu literatów (Olmiński i Baturin) i ja, członek KC (jako nielegalny znajdowałem się w „azylu" u „nietykalnego" Poletajewa) uzgodniliśmy platformę gazety „Prawda" i ułożyliśmy pierwszy numer tej gazety..."

Tak pisze o założeniu pierwszego bolszewickiego dziennika Józef Stalin.[1])

Pierwszy numer „Prawdy" ukazał się dnia 5 maja 1912 roku (dla uczczenia tej rocznicy dzień 5 maja Związek Radziecki obchodzi corocznie jako święto prasy). Był to okres nowego wzniesienia fali rewolucyjnej. Nowoukonstytuowana samodzielna partia marksistowska bolszewików potrzebowała oręża, za pomocą którego możnaby wzmacniać organizacyjnie partię i ugruntowywać wpływy partii w masach, za pomocą którego możnaby stale utrzymywać łączność z masami i oddziaływać na masy. Orężem tym mogła być bojowa codzienna gazeta. Orężem tym stała się „Prawda".

Żadne inne pismo nie oparłoby się zwycięsko tylu szykanom i śmiertelnym zamachom na jego istnienie. W ciągu dwu i pół lat rząd carski osiem razy likwidował „Prawdę", lecz za każdym razem powstawała ona na nowo, pod zmienioną, lecz podobną nazwą: „Za prawdu" (O prawdę), „Put' Prawdy" (Droga Prawdy), „Trudowaja Prawda" (Prawda Pracy)... Niemal co trzeci jej numer ulegał konfiskacie, sypały się grzywny pieniężne. W ciągu dwu lat łączne kary wymierzone redaktorom wyniosły 8 lat więzienia.

Dopiero w lipcu 1914 r. udało się wojennemu rządowi carskiemu zamknąć usta „Prawdzie" i zepchnąć ją do podziemia. W lutym 1917 r. wyniosły ją stamtąd zrewolucjonizowane masy robotnicze. Odtąd zaczyna się dla „Prawdy" gorączkowy okres pracy nad przygotowaniem rewolucji socjalistycznej, okres zmagań z burżuazją i białogwardzistami knującymi pod osłoną Rządu Tymczasowego, z oportunizmem w ruchu robotniczym, okres walki o pokój. „Prawda" staje się solą w oku Kiereńskiego i jego kliki. W lipcu 1917 r. wraz ze zdławieniem pokojowej demonstracji robotników petersburskich mienszewicy i eserowcy do spółki z burżuazją i białogwardzistami niszczą redakcję „Prawdy" i jej drukarnię „Trud".

W sto dni później wybucha Rewolucja Socjalistyczna, o którą „Prawda" walczyła od zarania swego istnienia. 9 listopada 1917 r. „Prawda" ukazuje się znowu. Odtąd głos jej rozbrzmiewa nieprzerwanie aż do naszych czasów.

„Prawda" przetrwała, gdyż popierały ją czynnie i ofiarnie masy robotnicze. „W latach 1912 — 1913, kiedy powstała legalna bolszewicka gazeta „Prawda", stały za nią dziesiątki i setki tysięcy robotników, zwyciężających swoimi kopiejkowymi składkami i ucisk caratu i konkurencję drobnomieszczańskich zdrajców socjalizmu, mienszewików". [2])

Już w pierwszym okresie swojego istnienia osiągnęła niespotykane w warunkach carskich 40.000 nakładu (mienszewicki „Łucz" (Promień) nie przekroczył 16.000). „Prawda" przetrwała ponieważ była prawdziwym głosem klasy robotniczej i jej rewolucyjnej partii, a tego głosu żadna siła stłumić nie potrafi...

Na czym polega przełomowe, historyczne znaczenie „Prawdy" w dziejach socjalistycznej prasy? Zapoczątkowała ona nowy typ rewolucyjnej prasy partyjnej, marksistowsko - leninowskiej i stała się jego niedoścignionym wzorem. W swoim wstępnym artykule w pierwszym numerze „Prawdy" Stalin pisał: „...oświetlanie dróg rosyjskiego ruchu robotniczego światłem międzynarodowej socjaldemokracji, szerzenie prawdy wśród robotników o przyjacielach i wrogach klasy robotniczej, stanie na straży interesów sprawy robotniczej — oto cele, jakie przyświecać będą „Prawdzie".

Idąc za wskazaniami swego wielkiego nauczyciela „Prawda" pisała o położeniu klasy robotniczej, o jej bolączkach, o walce robotników różnych gałęzi przemysłu, gromadziła fundusze przeznaczone na pomoc dla strajkujących towarzyszy, pogłębiając u robotników poczucie solidarności proletariackiej.

Jednocześnie „Prawda" obszernie pisała o sprawach wsi, demaskując wyzysk bezrolnego oraz mało i średniorolnego chłopstwa, dotkliwie uderzonego w te lata przez stołypinowską reformę rolną przeprowadzaną pod kątem interesów kułaka. W ten sposób „Prawda" systematycznie pracowała nad realizacją i pogłębieniem sojuszu robotniczo - chłopskiego, widząc w nim podstawowy warunek powodzenia przyszłej rewolucji.

W dziedzinie ściśle politycznej, „Prawda" organizowała robotników do walki klasowej, demaskując prądy rewizjonistyczne i zdrajców ludu, prowadząc propagandę wyborczą na rzecz bolszewików — zwolenników „nieokrojonych żądań 1905 r." w związku z wyborami do IV Dumy. Wielką rolę spełniała „Prawda" jako organizator strajków i w czasie lokautów, strzegąc robotników przed prowokacjami, i wskazując właściwą w danym momencie taktykę. Doskonałym przykładem takiej działalności był artykuł Lenina „O formach ruchu robotniczego". Jak silnie wpływała „Prawda" na życie robotnicze świadczy fakt, że bolszewików nazywano w tym okresie „prawdzistami".

„Prawda" 1912 r. — stwierdził w 1922 r. Stalin — to zakładanie fundamentów dla zwycięstwa bolszewików w 1917 r.".

Rola gazety — pisał już w 1901 r. Lenin — nie ogranicza się tylko do samego rozpowszechniania idei, do wychowywania politycznego i przyciągania politycznych sojuszników. Gazeta to nie tylko zbiorowy propagandzista i zbiorowy agitator, ale również zbiorowy o r g a n i z a t o r ... Już samo techniczne zadanie jak zapewnienię gazecie prawidłowego zaopatrzenia w materiały i jej prawidłowe rozpowszechnianie zmusza do stworzenia sieci przedstawicieli partyjnych, przedstawicieli utrzymujących ze sobą żywe stosunki, znających ogólnych stan rzeczy, przyzwyczajających się regularnie wypełniać drobne funkcje w ogólno - rosyjskiej pracy, próbujących swych sił w organizowaniu tych lub innych rewolucyjnych akcji...

Lenin poruszył tu nową i najbardziej istotną cechę prasy rewolucyjnej. Jej **funkcję organizacyjną,** jej **związek z masami za pomocą terenowych przedstawicieli - korespondentów.**

Rozwijając myśl Lenina, Stalin w sprawozdaniu na XII Zjeździe WKP(b) w 1923 r. powiedział: „prasa jest najsilniejszym orężem, przy pomocy którego partia codziennie i nieustannie mówi z klasą robotniczą... Innych środków zadzierzgnięcia nici między partią a klasą, drugiego równie giętkiego aparatu nie ma w naturze". Kiedy zaś jeden z dziennikarzy (Ingułow) w swym artykule wypaczył sens tej wypowiedzi, Stalin w Nr. 99 „Prawdy" z dn. 6.5. 1923 r. wyjaśnił: „Sens sprawozdania bynajmniej nie polega na tym, jakoby rola partii ograniczała się do mówienia do klasy robotniczej, ale na tym, że partia powinna rozmawiać z klasą robotniczą..."

Następnie Stalin podkreślił organizacyjne znaczenie prasy bolszewickiej w okresie budownictwa socjalistycznego, pisząc: „...jasne, że przy całym agitacyjnym znaczeniu roli prasy, jej rola organizacyjna jest w chwili obecnej najbardziej aktualnym i żywotnym momentem naszego budownictwa. Chodzi nie tylko o to,ażeby gazeta agitowała, ale przede wszystkim o to, ażeby miała bogatą sieć współpracowników, przedstawicieli, korespondentów w całym kraju, we wszystkich ośrodkach przemysłowych i rolniczych, we wszystkich powiatach i gminach, ażeby nici partii sięgały poprzez gazetę do wszystkich bez wyjątku okręgów robotniczych i chłopskich". Dalej wskazuje Stalin na konieczność wewnętrznego zorganizowania korespondentów, a zwłaszcza odbywania systematycznych konferencji i narad korespondentów i przedstawicieli pisma.

„Prawda" wcieliła w sobie te wskazania Lenina i Stalina. Jeszcze za czasów caratu zamieszczała w każdym numerze dziesiątki korespondencji robotniczych. „Na każde wydarzenie polityczne — czytamy w „Historii WKP(b) — na każde zwycięstwo lub porażkę robotnicy reagowali przysyłaniem do „Prawdy" listów, pozdrowień, protestów itd.". Korespondenci terenowi piętnowali konkretne zjawiska ucisku klasowego, opowiadali o życiu i walce poszczególnych okręgów robotniczych. W specjalnym dziale „Życie Chłopskie" „Prawda" zamieszczała liczne korespondencje chłopów donoszących o sytuacji i formach wyzysku na wsi.

W okresie porewolucyjnym „Prawda" przez tysiące swych korespondentów, przez miliony swych czytelników, którym zawsze chętnie użyczała miejsca na swych łamach, organizowała budownictwo socjalistyczne, demaskując wroga klasowego zwalczając niedociągnięcia i błędy aparatu państwowego i partyjnego w terenie, z drugiej zaś strony organizowała współzawodnictwo, rozpowszechniała racjonalizację metod pracy, mobilizowała do aktualnych zadań, które partia stawiała przed ludem. Zawsze zaś była narzędziem twórczej krytyki i samokrytyki płynącej od dołu, kierując się wskazaniami Stalina: „Nie zastępujcie masowej krytyki od dołu krytycznym trajkotaniem od góry, pozwólcie milionowym masom klasy robotniczej wprzęgnąć się do pracy i wykazać swą twórczą inicjatywę w dziele naprawienia naszych niedociągnięć, w dziele ulepszenia naszego budownictwa".

Nie trzeba wyjaśniać pionierskiego, wzorcowego znaczenia „Prawdy" dla innych gazet radzieckich, a zwłaszcza dla dzienników krajów demokracji ludowej. Opierając się na pięknych doświadczeniach „Prawdy" nasza prasa ludowa z „Trybuną Ludu" na czele potrafiła w dużej mierze zrealizować już u nas ten typ leninowsko - stalinowskiej prasy, spełniając co raz lepiej swe zadanie transmisji partii do mas, stając się co raz doskonalszym narzędziem organizacji budownictwa, r o z m a w i a j ą c z masami językiem tysięcy korespondentów.

Edmund Niziurski

1) J. Stalin: Na dziesięciolecie gazety „Prawda".

2) Lenin: Na jubileusz dziesięciolecia „Prawdy".

MARIAN LITYŃSKI

UNIWERSYTET I SPÓŁDZIELNIE PRODUKCYJNE

Zagadnienie stylu pracy naszej młodzieży akademickiej jest słusznie przedmiotem wielu dyskusji. Jest rzeczą bezsporną, że stworzono tej młodzieży wyjątkowo korzystne warunki startu życiowego, że związano zainteresowania młodzieży z szybko toczącym się nurtem życia gospodarczego kraju, — i że zmienił się korzystnie skład socjalny młodzieży w kierunku udostępnienia studiów młodzieży robotniczej i chłopskiej, skutkiem stosowania przez Państwo pomocy i ułatwień przy dopływie tej młodzieży do naszych uczelni. — Słuszna polityka oświatowa zmierza również szybkimi krokami do likwidacji rozciągania studiów w czasie i do takiej organizacji programów nauczania, które umożliwiają względnie najszybsze szkolenie naszych fachowców i natychmiastowe włączenie absolwentów do pracy w aparacie produkcji. Nie jest dziś do pomyślenia fakt beznadziejnego wyczekiwania młodego inżyniera, lekarza, prawnika — na zajęcie gdyż Państwo Ludowe w sposób planowy rozdziela narastające szybko kadry nowych fachowców między rozliczne gałęzie produkcji. Wiemy doskonale, że przedwojenny zbyt niski dochód społeczny, ale co ważniejsze jego wadliwy podział, ze względu na nieproporcjonalnie mały w nim udział elementów najbardziej produkcyjnych— spowodował taki stan rzeczy, że przy ubóstwie robotników i chłopów pracujących dzieci ich reprezentując niezwykle cenny materiał ludzki, marnowały swoje zdolności, nie posiadając możności wybicia się, właściwego startu życiowego i awansu społecznego.

To wszystko należy już do przeszłości. Nasza młodzież akademicka zdobywając wiedzę zawodową — włączyła się w rytm przebudowy starego na nowe, a jej zapał i poświęcenie, porywa szerokie koła starszych jej przewodników, wprowadzając w mury uniwersyteckie atmosferę pulsującego życia, które łączy pracę fabryki, warsztatów i pól uprawnych ze zdobyczami nauki, bez szkody dla niej samej — przeciwnie z wielkim pożytkiem nie tylko dla życia gospodarczego, ale i dla twórczości samej uczelni. Od wielu już miesięcy słyszymy o współpracy nauki z praktyką, o klubach racjonalizatorów — o wyjazdach młodzieży akademickiej dla wykonania w terenie konkretnych zadań, zdawałoby się nic wspólnego nie mających z nauką. Ale tak myślą ludzie minionej epoki, epigoni chylącego się starego świata. My zaś żyjąc z tą młodzieżą w najściślejszym zbrataniu, pomagając jej wiedzą i doświadczeniem stwierdzamy, że nasza młodzież wracając z wykonania takich konkretnych zadań (np. pomoc siewna) wnosi wiele nowych praktycznych i społecznych wartości do wspólnego dzieła, że wraca do naszych sal wykładowych i ćwiczeń pełna wiary w wartość i potrzebę nauki — a naszą rzeczą jest jej w zdobywaniu wiedzy pomoc i ułatwić wypełnienie braków, których istnienie sama coraz lepiej rozumie.

Zadaniem tego artykułu jest naświetlenie życia młodzieży Wydziału Rolniczego, Uniwersytetu i Politechniki we Wrocławiu — na odcinku pomocy w organizacji zadań Spółdzielni Produkcyjnych, oraz współdziałania jej z gronem profesorów i asystentów tej uczelni. Jest to sprawozdanie z półrocznej pracy, która choć niezawodnie posiada jeszcze swoje usterki, ale może już posłużyć także jako przykład nowego stylu pracy.

W jednym ze swych listów do młodzieży radzieckiej pisał I. W. Miczurin, że „żyjemy w czasach, kiedy najszczytniejsze powołanie człowieka polega na tym, aby nie tylko poznawać — ale i zmieniać świat". Nasza młodzież, rozumiejąc w pełni potrzebę realizacji tej zasady rozwinęła w ostatnim 1949 r. szczególnie wydatne formy współpracy na odcinku przebudowy naszej wsi i jej gospodarki rolnej, jak zawsze w takich wypadkach ośrodek działania był początkowo nieliczny i skupiał się w ręku kilkunastu członków koła naukowego przy organizacji ZAMP na wydziale Rolniczym Uniwersytetu Wrocławskiego. Duszą całej tej pracy był przewodniczący Koła Rolników student IV r. rolnictwa ob. Andrzej Drewniak, wybitny aktywista ZSL, członek Wojew. Rady Narodowej. To początkowo dość szczupłe grono zapaleńców poszerzało jednak znacznie swe szeregi i powiązało swą inicjatywę z równoległymi pracami asystentów naszego wydziału z drugim aktywistą ZSL na terenie naszej uczelni kol. dr. Władysławem Czaykowskim na czele popartymi uchwałą Rady Wydziału Rolniczego powziętą w październiku 1949 r. pod przewodnictwem dziekana kol. prof. dr. Stanisława Tolpy. To wyjątkowe i całkowite zharmonizowanie wszystkich niezbędnych elementów wymaganych do celowej i dobrze wykonanej pracy, leżące u podstaw działalności społecznej profesorów, asystentów i studentów Wydziału Rolniczego Uniwersytetu Wrocławskiego — jest głównym wytłomaczeniem poważnych osiągnięć, których pragnę przytoczyć kilka fragmentów. Myśmy ustalili jako zasadę wyjściową naszej pracy, że naszej nauce potrzebne są wiadomości nie dla samych wiadomości, nie tylko dla zaspokojenia żądzy wiedzy. Potrzebna jest nam wiedza dla jej praktycznego zastosowania, dla rozwiązania problemów praktyki rolniczej. Ponieważ warunkiem powodzenia działalności naukowej jest ścisłe jej powiązanie z praktyką, dlatego w nauce bardziej niż gdziekolwiek — ważna jest zespołowa praca i jasny cel. Ten ścisły związek nauk agrobiologicznych z praktyką, włączenie szerokich rzesz agronomów, przodowników i pracowników, a także racjonalizatorów spośród mało i średniorolnych chłopów — do rozwiązywania problemów naukowych — są gwarancją powodzenia w pracy naukowej i w praktyce. Celem zrealizowania tej zasady wystąpiliśmy w ślad za naukami technicznymi — z inicjatywą współpracy z praktyką i w okresie przedsiewnym odbyło się pierwsze wielkie zebranie z pracownikami P.G.R. we Wrocławiu, na którym poza referatami wygłoszonymi przez profesorów Wydziału Rolniczego i Weterynaryjnego kol. kol. prof. Boratyńskiego, Cens, Konopińskiego, Martyniego, Świętochowskiego i piszącego te słowa — w szczegółowych dyskusjach jakie miały miejsce po każdym referacie zdołano przełamać stary mur uprzedzeń do nauki, jakoby odległej od trosk codziennych wsi. Trzeba pamiętać, że przygotowanie takiego zebrania, którego organizacja spadła na barki Wydziału Ekonomicznego ORZZ musiały poprzedzić niejedne narady wewnętrzne.

Równolegle młodzież skoncentrowała swój wysiłek na pomocy, jaką trzeba było okazać powstającym u nas w znacznej liczbie spółdzielniom produkcyjnym. Rzeczywiście nie można było ogarnąć wszystkich ze względu na odległość i brak czasu niezbędnego dla nauki. Chodziło poza tym o uzyskanie pewnego doświadczenia w tej nowej pracy.

Projekt współpracy ze Spółdzielniami Produkcyjnymi na Dolnym Śląsku realizuje Koło ZAMP pod przewodnictwem studenta III r. rolnictwa Ob. Nogi na drodze wyboru, t. zw. opiekunów spośród aktywistów studentów naszego wydziału. W ten sposób zdecydowano powołać pięć zespołów:

1) Spółdzielnia Prod. Wilczków opiekun stud. Maciołek Sylwester,
2) Spółdzielnia Prod. Zwrócona opiekun stud. Trela Witold,
3) Spółdzielnia Prod. Strzegomniany opiekun stud. Domagała Roman,
4) Spółdzielnia Prod. Pszenno opiekun stud. Bełda Bronisław,
5) Spółdzielnia Prod. Szczawienko opiekun stud. Litewka Marian.

Na szczególną uwagę zasługuje Spółdzielnia hodowli bydła i produkcji roślin w Pszennie, gdyż wszyscy jej pracownicy są repatriantami z Francji, którym nie małe niespodzianki urządza nasz klimat mimo, że są to ludzie o wielkiej przedsiębiorczości i zmyśle racjonalizatorskim (m. in. stosują już mechaniczne sadzenie ziemniaków).

Wszyscy opiekunowie spółdzielni i zespoły, które z nimi pracują przeznaczają wolne niedziele na pomoc w organizacji pracy spółdzielni, udzielają porad w planowaniu gospodarki, zakładaniu poletek doświadczalnych itp. Okazało się już po kilku miesiącach takiej pracy, że nasi wychowankowie, posiadający jeszcze duże braki w fachowym wykształceniu — potrafili jednak już zdobyte wiadomości wiernie i z dużą inicjatywą przekazywać tym, którzy i tych wiadomości nie posiadają. —

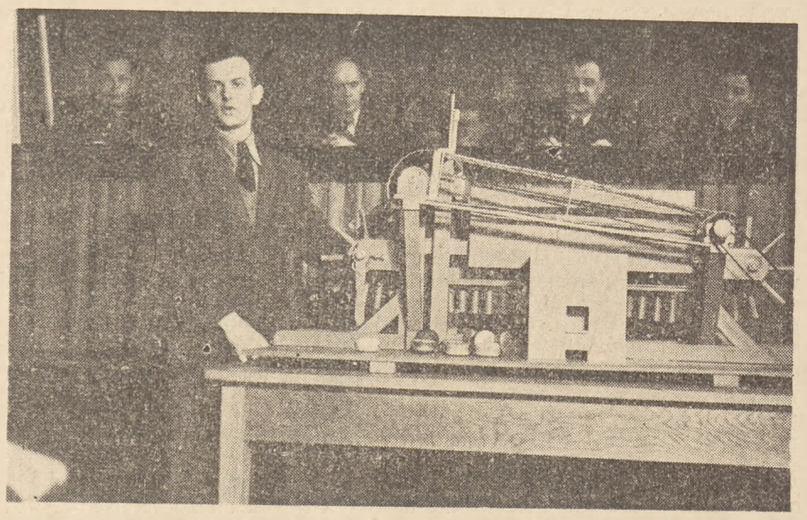

Demonstracja pomysłu racjonalizatorskiego na konferencji naukowców z rolnikami.

Przyjacielski stosunek grona wychowawców pozwala na odbywanie narad co do sposobu udzielania pomocy, w trudniejszych zaś sprawach wkracza bezpośrednio katedra. Np. w takiej Spółdzielni jak Szczawienko (k/Wałbrzycha) powstałej jeszcze w 1948 r. chłopi członkowie wyraźnie już odczuwają pomoc Uniwersytetu i gorąco jej pragną. Wiele katedr Wydziału Rolniczego i Weterynaryjnego — przez swych wychowanków — studentów, udziela intensywnej pomocy Spółdzielniom. Np. student Solski zaprojektował racjonalną gospodarkę stawów rybnych. Lecznictwo zwierząt znajduje się pod opieką studentów Wydziału Weterynaryjnego, a normowanie pasz wykorzystywanie pastwisk i zakłada agrobiologiczne, obsługiwane przez naszych studentów. Np. stud. Hejnowicz Zygmunt z III r. specjalizacji ogrodniczej — prowadzi popularne wykłady z botaniki, wprowadzające do zagadnień nauki Miczurina — Łysenki.

Hasło rzucone przez Koło Rolników nie przebrzmiało bez echa. Do apelu niesienia pomocy spółdzielniom — stanęły ekipy sanitarne Koła Medyków i studentów W.S.H. ofiarowując swe wiadomości lekarskie i buchalteryjno - administracyjne. Wydatnej pomocy udzielił studentom woj. Z.M.P. z ob. Leskim, jako referentem rolnym na czele, przez finansowanie wyjazdów i narad organizacyjnych.

Obecnie pragnę przytoczyć oryginalne materiały dotyczące wspomnianej współpracy naszej młodzieży ze Spółdzielniami.

Opiekun Spółdzielni Produkcyjnej im. gen. Świerczewskiego w Pszennie — stud. II r. Bełda Bronisław przedkłada plan pracy kółka agrobiologicznego.

Wrocław, dnia 25 marca 1950 r.

Plan pracy Kółka Agrobiologicznego przy Spółdzielni Produkcyjnej w Pszennie od dnia 1 IV. do dnia 1 maja 1950 r.

W niedzielę dnia 2 kwietnia 1950 r. wyjedzie dwóch studentów do Spółdzielni Produkcyjnej w Pszennie. Jeden z hodowli, aby przypilnował porządku w oborze, zbadał czy jest racjonalnie żywiony inwentarz, oraz dał odpowiednie wskazówki jak braki należy usunąć. Koledzy z Produkcji roślinnej wygłoszą referat na temat „Dwa kierunki w biologii". Skontrolują jak przebiega akcja siewna oraz jak przebiega założenie poletek doświadczalnych, czy P.I.N. G. W. dostarczył nasion, oraz zobowiązał tamtejszych członków, by natychmiast nas zawiadomili o nadejściu nasion.

W czasie od 12, IV. 1950 r. koledzy z „Uprawy roślin" wyjadą do Spółdzielni Produkcyjnej wytyczą poletka doświadczalne i zasieją je.

Dnia 23.IV. 1950 r. wyjedzie czołówka z weterynarii, przebada inwentarz żywy, udzieli fachowych porad, oraz rozpocznie leczenie sztuk chorych.

Dnia 30.IV. 1950 r. kolega z „Agronomii" dopilnuje porządku na poletkach, w oborze i w gospodarstwie Wszystkie niedociągnięcia zgłosi w Kole Naukowym Rolników. Założy książkę „historii pól", oraz da wskazówki na przyszłość.

Przewodniczący Zespołu Opieki nad spółdzielnią produkcyjną w Pszennie
(—) **Bełda Bronisław**

Opiekunowie Spółdzielni Produkcyjnej im. „15 grudnia" w Szczawienku studenci III r. Litewka Marian i Sobieszczański w sprawozdaniu z jednego ze swych wyjazdów w dniu 5 marca rb. do spółdzielni piszą m. in.:

„Hodowla: w tej chwili spółdzielnia odczuwa brak obory na tak dużą ilość inwentarza, jaki trzeba pomieścić w jednym miejscu. Na wiosnę obora będzie zbudowana. Obecnie inwentarz jest rozmieszczony częściowo w budynkach Spółdzielni, a częściowo jeszcze u indywid. gospodarzy. Uniemożliwia to racjonalnę żywienie, pielęgnację i kontrolę. Żywi się obecnie krowy sianem, wytłokami i otrębami. Jest też dużo młodzieży, której brak także należytego pomieszczenia.

Z chwilą postawienia obory, krowy i młodzież znajdzie odpowiednie miejsce i rozpocznie się racjonalny chów a w związku z tym wyniknie wtedy potrzeba pomocy w układaniu norm karmowych i preliminarzy pasz.

Przewodniczący prosi o przysłanie czołówki weterynaryjnej, któraby pomogła w stwierdzeniu i wyselekcjonowaniu krów chorych na zakaźne ronienie (Bang), gdyż dotychczasowe badania miejscowego lek. wet. nie dały jasnych rezultatów. Chodzi także o przebadanie bydła pod wzgl. gruźlicy, co ma ważne, społeczne znaczenie, ponieważ Spółdzielnia będzie odstawiać mleko dla żłobków i przedszkoli w Wałbrzychu.

Prod. roślinna: Spółdzielnia posiada 2 kompleksy glebowe: jeden gleb lżejszych (szczerki) i drugi gleb zwięźlejszych pszenno - buraczanych. W związku z tym posiada także 2 płodozmiany: 4 polówkę na lżejszych i 5 polówkę na cięższych. W tej chwili są trudności w przejściach zmianowania do normalnego płodozmianu. Pola Spółdzielni w tej chwili stanowią szachownice rozmaicie nawożonych, uprawianych i obsiewanych polek indywidualnych. Z tej pstrokaciny trzeba jak najprędzej przejść do normalnego zmianowania 4 i 5 polówki. Nawozy sztuczne Spółdzielnia posiada w wystarczającej ilości. Obornika natomiast nie ma za dużo. Brak kompostów.

Obsiewy jesienne wykonano wg. planu. Jest już plan obsiewów wiosennych. Zaprojektowano zasianie 35 ha pastwisk sztucznych. Wspólnie zastanawiano się, czy jest możliwe, aby w tym roku dokonać siewu mieszanek traw. Konieczność siewu wynika z potrzeby pastwisk dla dużej liczby inwentarza. Pola przeznaczone na pastwiska przedstawiają b. rozmaitą szachownicę i są przeważnie b. słabo nawożone i zachwaszczone (owsiska) i po prostu nie znaleziono możliwości siewu traw. Jest możliwość siewu w tym roku na całości mieszanek na zieloną paszę, po nich obornik i siew jęczmienia ozimego, a po nim siew traw. Postanowiono tę sprawę przedstawić w Zakładzie Uprawy Łąk i Pastwisk i po uzyskaniu porady powziąć ostateczną decyzję.

W tym roku można ostatecznie zasiać 2 ha pastwiska, na polach gdzie były w zeszłym roku okopowe.

Przewodniczący zapytywał, czy po rozrzuceniu kretowin na pastwiskach i po bronowaniu wzdętej przez mróz darni należy dać wał i kiedy. Ponieważ w Szczawienku na wiosnę są b. możliwe nagłe zmiany temperatury (przymrozki) postanowiono zaraz po bronie dać wał. Przypomnieliśmy także o nawożeniu łąk solami potasowymi i azotowymi (saletrzak) i fosforowymi (tomasyna). Stare pastwiska są porozgradzane i niepielęgnowane, po przedstawieniu przewodniczącemu, że takie pastwiska nie dają żadnych korzyści, a tylko Spółdz. ponosi straty — postanowiono poprawić płoty i kwatery. Pastwiska pobronuje i wynawozi solą potasową i saletrzakiem oraz tomasyną albo mączką fosforytową.

Co do doświadczeń nawozowych z pastwiskami, postanowiono ustalić z Zakładem Uprawy Łąk i Pastwisk celowość i sposób ich przeprowadzenia.

Sad i warzywnik: Zaprojektowany jest do założenia 6 ha sadu. Są na ten cel pieniądze. Jest źródło nabycia drzewek (Ursynów i Ciernie). Przewodniczący prosi o przysłanie ogrodnika, któryby wykonał projekt, zaplanował sad, odmiany i sposób sadzenia, ustalił miejsce na cieplarnie i pasiekę. Spółdzielnia posiada parę pni pszczół i chce je rozmnożyć. Pobraliśmy próbki gleby na kwasowość.

Warzywnik, to sprawa późniejsza — proszą o pomoc w selekcji na wysadki. Spółdzielnia chce na własne potrzeby mieć nasiona swojej produkcji. Zarząd Spółdzielni chce powiązać sad z parkiem, któryby upiększał otoczenie ośrodka spółdzielni i służył za miejsce wypoczynku i rozrywek. Proszą o wykonanie projektu, jak też projektu ogólnego zadrzewienia i zakwiecenia ośrodka.

Ryby: Spółdz. posiada 1,5 ha gruntów pod wodą, na których projektuje hodowle karpia. Ponieważ nasuwa się wątpliwość, czy jest to możliwe i czy opłaci się przeprowadzać inwestycje proszą o przysłanie specjalisty rybaka, któryby dopomógł Zarządowi do powzięcia decyzji.

Uzgodniono i postanowiono z zarządem Spółdzielni:

1. Założyć poletka doświadczalne w porozumieniu z PINGW — Wrocław:
   a) z pszenicą jarą,
   b) z pszenicą wielokłosową,
   c) z jęczmieniem jarym (2, 4, 6 rzęd).
2. **Nawozowe** po uzgodnieniu celowości i planowości ze Stacją Chem. Roln. i Zakładem Nawożenia Roli i Roślin U. i Politechniki.
   a) Ze zbożami (pogłownie i pod korzeń),
   b) okopowymi.
3. Założyć **historię pól**, przy czym objaśniono po co i jakie korzyści daje taka książka. Historie pól będą prowadzić studenci Wydz. Rolniczego, jako swój bezpośredni wkład pracy.
4. Poruszono kwestię kompostów. Po wyjaśnieniu przewodniczącemu

(Dokończenie na str 8)

ZOFIA SZPROKOFF

ROMANTYKA SOCJALIZMU

Wydane przez „Książkę i Wiedzę" 3 tomy utworów Konstantego Paustowskiego *) uderzają i zaskakują swą różnorodnością. Jest to różnorodność nie tylko tematyczna, ale przejawiająca się także w traktowaniu zjawisk życia, w ich doborze i uszeregowaniu.

Cechą dominującą w opowiadaniach Paustowskiego (bo taką nazwą możemy objąć również „Dalekie lata", nawet w pewnej mierze „Kolchidę") jest nasycenie ich obrazami przyrody. Są one niezwykle plastyczne i sugestywne. „Rankiem budził mnie żar słoneczny, bijący od białych ścian. Czerwone i żółte malwy zakonnice kołysały się za otwartym oknem. Wraz z nimi zaglądał do pokoju kwiatek nasturcji. Wewnątrz niego siedziała kosmata pszczoła... Po suficie pędziły bez końca promienne smugi, powiewne fale — to odbijała się na nim płynąca obok domu rzeka". Jaką rolę odgrywają one w prozie Paustowskiego? Jak się okazuje — bardzo różnorodną. „Lasy Kolchidy stały po kolana w wodzie. Korzenie drzew źle się trzymały mulistego gruntu... Trawa w tych lasach nie rosła. Było w nich ciemno i duszno i prawie zupełnie nie spotykało się ptaków. Zamiast ptaków były nietoperze. Lasy stały nieprzebyte i martwe we mgle ciepłych deszczów". Oto przykład z „Kolchidy"; jest ich więcej. W całokształcie utworu obrazy te nie spełniają roli martwej dekoracji estetycznej, czy też mglistego „symbolu nastroju", lecz są konieczną jego częścią. Bez nich nie moglibyśmy ocenić w pełni wysiłku ludzi socjalizmu, którzy swą pracą zmieniają nieurodzajne bagna w przyszłą Kolchidę swego kraju, w krainę wszelkiej obfitości i szczęścia. Wrażenie zgnilizny, bezprzydatności moczarów Kolchidy potęguje autor zestawiając obraz przyrody rzeczywistej z obrazem samouka-malarza Beczo, przedstawiającym przyszłość Kolchidy. Kontrastuje on z rzeczywistością, jest pełnym romantycznego patosu, marzeniem i fantazją, obrazem tego, o co walczą ze zgniłym lasem i wodą ludzie radzieccy. Nadaje właściwe wymiary wysiłkom ludzkim, by wreszcie stać się prawdą, której syntezą jest wystawa rolnicza owoców i warzyw wyhodowanych na ziemi, która wpierw była bagnem. Las, woda, drzewa, burza i dziki Fohn odgrywają w „Kolchidzie" wielką ale przynależną im w rzeczywistości rolę. Na pierwszym planie stoi człowiek, jego świadoma, przepojona nową romantyką socjalizmu walka i praca.

Inaczej rzecz wygląda w „Dalekich latach". Są tu rozdziały (na przykład „Karasie", „Jak wygląda raj", „Karczma nad Braginką"), gdzie obraz przyrody odgrywa rolę dominującą, jest niejako podstawą ich „bytu". Tu przyroda panuje żywiołowo, biologicznie, wysuwa się na pierwszy plan, istnieje sama dla siebie. Ludzie i ich sprawy zepchnięte są na plan drugi, jakby przytłoczone i roztopione we wspaniałych blaskach słońca i zapachu kwiatów. Widzimy ich tylko poruszających się w słońcu lub strugach „nastrojowego" deszczu. „Kraj Mieszczorski" z tomu „Opowiadań", to opis lasów „jednej z nielicznych ocalałych wysp leśnych między Włodzimierzem a Riazaniem", opowieść o ich pięknie, potędze, uroku tajemniczości. „Kanały wyglądają bardzo malowniczo. Biegną w głąb lasów. Zarośla tworzą nad wodą ciemne sklepienia. Mimo woli wydaje się, że każdy kanał prowadzi do jakichś tajemniczych ustroni. Kanałami, zwłaszcza w porze wiosennej, można przepłynąć w lekkim czółnie dziesiątki kilometrów. Słodkawy aromat lilii wodnych miesza się z wonią żywicy. Gdzie nie gdzie wysokie szuwary tworzą na kanałach prawie tamy. Nad brzegami rośnie czermień. Liście jego przypominają liście konwalii z tą różnicą, że środek jednego przechodzi szeroka, biała pręga. Z daleka wydaje się, że to kwitną wielkie, śnieżne kwiaty". Jest to słuszna pochwała ziemi ojczystej, zachwyt nad jej pięknem, utwór poświęcony tylko jej urodzie. Brak w niej jednak walczącego człowieka.

Istnieje więc u Paustowskiego pewna zmienność w traktowaniu tego samego przedmiotu. Nie umie on utrzymać się w pełni na drodze realistycznego traktowania przyrody, osiągniętego w „Kolchodzie". „Dalekie lata" wydane w r. 1937, a więc w cztery lata po „Kolchidzie" — to trochę chwiejny krok w stronę estetyzmu. Jesteśmy zachwyceni pięknem Ukrainy, Rosji Środkowej, Polesia. Rozumiemy wielką miłość autora do swej ziemi, to, że „jedno ludzkie życie nie wystarczy, aby doświadczyć wszystkich uroków i wszystkich cudownych sił, które tkwią w rosyjskiej przyrodzie", ale zdajemy sobie sprawę, że owo piękno wysunięte na plan pierwszy zasłania sprawy ważniejsze. Tak jest na przykład w „Karczmie nad Braginką", w której mowa o pierwszych odruchach buntu chłopów przeciw panom, lecz przytłoczone są one upajającą i odurzającą wonią lasów, przytłumione głuchym a podniecającym warkotem piorunów, jasnością słońca i błyskawic.

Najpełniejszym wyrazem owego niezdecydowanego traktowania człowieka jest „Dżdżysty świt", którego motywem przewodnim jest nieokreślona tęsknota duszy człowieka do czegoś niezwykłego, wyczekiwanie samotnych ludzi na coś cudownego, bo „wszystko dobre przechodzi prawie zawsze obok nas". Noc, deszcz, mgła, samotny, oczekujący na jakieś nieokreślone szczęście człowiek. Zdaje się, że przyczyna wahań leży w tym, iż Paustowski ukazał owe dalekie lata wyłącznie z pozycji wąskiego doświadczenia życiowego kilko- czy kilkunastoletniego bohatera. Mały chłopiec widział rzeczywiście przede wszystkim blask słońca, ruch ryby w wodzie, najważniejszym dla niego był zakład o przebiegnięcie w nocy przez straszny, pusty park. Ukazując rok 1905 poprzez przeżycia bohatera „Dalekich lat", Paustowski daje obraz pochodu tłumu, gdzieś w oddali (bo tylko jest mowa o tych wypadkach, a nie są one ukazane), przedstawia pogromy Żydów. Ogranicza się tu do tego, co mógł zobaczyć i zrozumieć 12- czy 13-letni chłopiec. Walka z niesprawiedliwością społeczną, to jakby ze średniowiecznej opowieści wzięta zemsta „dziadów mohylowskich" za zaszczucie na śmierć małego przewodnika ślepego żebraka. Antagonizmy klasowe objawiają się niemal wyłącznie w dorocznej tradycyjnej walce dwóch oddziałów tej samej klasy. „W pierwszym oddziale uczyli się przeważnie sami nicponie — synowie generałów, właścicieli majątków ziemskich, wyższych urzędników i bankierów. W naszym natomiast, drugim oddziale, uczyły się dzieci inteligentów, przedstawicieli wolnych zawodów, Żydów i Polaków". Przedstawiając dalsze koleje życia bohatera „Dalekich lat", każe mu się zetknąć ze zwolennikami sklepów spółdzielczych, słuchać rozmów o postępie, szczęśliwości powszechnej itd.. Ale Paustowski zrzeka się w pewnej mierze własnej oceny zjawisk, o których pisze. Patrzy na lata zasadniczych przemian, chwile tak ważne, oczyma swego trochę ograniczonego bohatera i nie wychodzi poza krąg jego spojrzenia i rozumowania. I dlatego obraz ukazanych lat jest niepełny, dlatego na pierwszy plan wysunąć się może dominująca nad człowiekiem przyroda.

Paustowski potrafi jednak w sposób dobitny, wysoce artystyczny ukazać świadomą walkę o postęp. To „Opowieść północna" i „Kolchida". W „Opowieści północnej" ginie szlachetny Biestużew, żołnierz Tichonow poświęca swe życie, aby ocalić zbiegłego dekabrystę. Tragicznie kończy się miłość Anny i Biestużewa. Wtedy nie mogli być szczęśliwi, lecz walczyli o to, by ich wnukowie w sto lat później byli w wolnym kraju szczęśliwymi ludźmi. Biestużew pisze do Anny: „Wiem, i ty musisz wiedzieć wespół ze mną, że nadejdzie czas wielkiego odwetu. Męki nasze i zagłada wstrząsną sumieniami z potężną siłą. Lekceważenie szczęścia ludu będzie poczytywane za ohydną zbrodnię".

„Kolchida", to wspaniały obraz walki człowieka z przyrodą, to świadoma walka nowego człowieka o lepsze jutro. Wyraz jej zwycięstwa to moment, gdy Artiom Korkia, noszący przez całe życie pusty orzech z wysuszonym pająkiem, mający go chronić przed febrą, rzuca go do wody w dniu otwarcia tamy kanału, który osuszył malaryczne moczary. To zwycięstwo nie tylko techniki, ale i kultury nowych czasów. Tchnieniem poezji i romantyki przesiąknięte są wszystkie trzy tomy. Lecz o ile w „Dalekich latach" jest to poetyczność opisowo - nastrojowa, o tyle w „Kolchidzie" Paustowski ujrzał i zrozumiał patos i romantykę pracy i wysiłku ludzkiego. Oto kierownik robót osuszających pisze suchy, urzędowy raport o powodzi, o walce z rozszalałym żywiołem. Wydaje mu się on zbyt poetyczny, ale znajduje w nim tylko dwa zwroty, które może z tego matematycznie suchego raportu wykreślić. Paustowski rozumie, że nie trzeba tu poetycznych słów; tu mówi romantyka współczesna, płynąca z czynów, bohaterstwo walki ludzi socjalizmu. „Na burcie żaglowca siedzieli ze zwieszonymi nogami bosi, opaleni marynarze. Palili, spluwali i oglądali wybrzeże Kolchidy, jak nowi Odyseusze".

ZOFIA SZPROKOFF

*) Konstanty Paustowski, „Dalekie lata", „Książka i Wiedza", wyd. 2, 1949; „Kolchida", „Wiedza", 1949; „Opowiadania", „Książka i Wiedza" 1949.

ALFRED KEDROS

MAKRONISSOS*)

„Skruszeni" maszerują ulicami Aten. Jest ich pięćdziesięciu. Otacza ich kordon milicji. Z wysiłkiem starają się dotrzymać kroku. Niektórzy z nich kuleją. Niektórzy, idąc, patrzą przed siebie aby nie spotkać spojrzenia tłumu. Większość z nich ma opuszczone głowy. Tłum, zgrupowany na trotuarach jest milczący, przypomina jakiś gigantyczny owad, o tysiącach łap i tysiącach oczu. I tłum ten jest właściwie tylko oczami: ponurymi, litującymi się, sarkastycznymi, strasznymi. Żaden ze „skruszonych" nie może znieść spojrzenia tego tłumu. Żaden, który nie jest złamany ciężarem własnego otępienia, zmęczenia, wstydu. Mitsos poci się ogromnie. Pot ścieka mu z czoła na zapadłe oko. Odczuwa nieznośne swędzenie na brzegu powieki, przyklejonej do pustego oczodołu. Boli go prawe ramię. To — z utraty krwi. Słońce jest ciężkie, ciężkie jak te bloki kamienia, które tam, całymi godzinami powinien przenosić. Słońce — wróg. Na prawo, Alfamita — wróg. Mitsos ma pragnienie. Ale to byłoby nic. Są jeszcze wspomnienia. I życie tam, które płynie... płynie.

✤

„Pić!... Pić!... Towarzysze pić!..." Mitsos spuścił kamienny blok. Blok stacza się i podskakuje między sterczącymi w powietrzu korzeniami akacji, potem znów nabiera zawrotnego tempa i z pluskiem wpada do morza. Mitsos, dzikim wzrokiem śledzi bieg kamienia, plusk z którym wpada do morza przyjemnie dźwięczy w uszach. Jest to jakby wezwanie, któremu niepodobna się oprzeć, jakby obietnica wyzwolenia. Mitsos zatacza się, pokrwawionymi rękami czepia się krzaków, najeżonych kolcami. „Pić, towarzysze, pić!...".

Za nim wspina się Wasyli, który pełni funkcje blokowego. Palce jego są splecione pod blokiem kamienia, twarz ma szkarłatną, żyły na szyii nabrzmiałe, zdają się za chwilę wytrysnąć, oddech jego przypomina rzężenie. Stacza z kolei swój kamień. W oddali, na kamienistej ścieżce, zgrzytają niewidoczne kroki innych, ciężkie i nieregularne. Mitsos zamknął oczy. Teraz uczepił się Wasyla i bezustannie zataczając się, woła: „Pić, towarzysze, pić!". Wasyli potrząsa go za ramię. „Nie wstyd ci Mitros, nie wstyd ci. Na naszych katów wołać „towarzysze"?". Uderza Mitsosa po twarzy, nie brutalnie, ale tak, jak się uderze zemdlonego, aby go ocucić. Mitsos otwiera błędne oczy, jęczy i osuwa się na ziemię. Twarz jego jest tak blada, jak twarz trupa, bezkrwiste usta szepcą jakieś niezrozumiałe słowa. Sapiąc, nadchodzi Manos. Koledzy dobrali mu odpowiedni do jego wzrostu kamień. Manos jest olbrzymem i dźwiganie tego kamienia nie sprawia mu zbytniej trudności. Wasyli uderza jeszcze kilka razy Mitsosa, który na to nie reaguje. „Mój Boże, krzyczy Wasyli, sprowadzi nam jeszcze na głowę Prekasa. Czy nie masz Manosie kapki wody?". — „Mam tylko kilka kropel, wykrzykuje Manos, mogę mu dać łyżkę, ale nie więcej!" Przetrząsa swoje ubranie w łachmanach: na sznurku, który mu zastępuje pasek, wisi butelka, z przyklejoną etykietą z napisem: „woda utleniona". Wyciąga z kieszeni łyżkę. Odmierzonym ruchem ostrożnie nalewa wody na łyżkę. Wasyli podnosi ją do ust Mitsosa. Nadchodzą inni więźniowie chwiejnymi krokami. Niektórzy z nich trzymają swe ogromne ciężary na ramionach. Zrzucają je do morza, wycierają wierzchem dłoni swe czoła, nastawiają twarze, pożłobione zmęczeniem w stronę wiatru, wiejącego z wierzchołków skał, a następnie dopytują co się stało. „Przechodźcie, krzyczy im Wasyli, przechodźcie bo inaczej wpadniemy".

Za późno! Z małej chatki, przycupniętej na skale, wybiegają strażnicy. Jest ich trzech, z Prekasem — sadystą na czele. Biegną klnąc, wymachując karabinami, odcinają drogę ucieczki więźniom. „Łajdaki, ryczy Prekas, to tak? Zbiegowisko? Spisek?". Kolby, niczym maczugi spadają na deportowanych. Wasyli otrzymuje cios w ramię, cios ten rzuca go a na sam brzeg przepaści. W ostatniej chwili łapie się krzaka, najeżonego kolcami. Ręce ma w ranach, od głębokich zadrapnięć. Mitsos leży na ziemi; zasłania przed razami głowę. „Łaski, krzyczy, nie po głowie, nie po głowie!"...

„A, to znowu ty, gałganie?" — Prekas przestaje uderzać. „Nie lubisz bicia, co?" woła i wykrzywia w drwiącym uśmiechu usta. „Wolisz nieporządek, byle nie bicie? Doskonale, inaczej się z tobą rozprawimy! Chodźcie chłopcy, złożymy meldunek komendantowi!"...

Więźniowie wolno schodzą w stronę obozu. Manos podtrzymuje Mitsosa, któremu nogi odmawiają posłuszeństwa. Trzeba mu będzie pomóc do wieczora w dźwiganiu kamieni. Wybierze mu się nie za duże. Chłód zapadł. Ciężki zapach mirty miesza się z mdłym zapachem krwi.

✤

Minęło południe. Stłoczeni w szeregach, deportowani z bloku Wasyla, od wielu godzin czekają stojąc w słońcu. Słońce jest ciężkie i palące jak roztopiony ołów, morze, podobne do ogromnego reflektora, skierowanego na pełne bolesnego napięcia twarze deportowanych. Stoją tam, z gołymi głowami, omdlewający, umęczeni pragnieniem. O kilka kroków od nich, koło cystern, bawią się Alfamici, bryzgając na siebie wodą, którą czerpią pełnymi manierkami.

Rozlega się komenda. Alfamici ustawiają się na straży więźniów. Na skraju plaży ukazuje się komendant w otoczeni uswoich adiutantów. Jest wysoki i suchy. Kroczy po piasku ze zręcznością szczudłonoga, podczas gdy jego podwładni brną za nim z trudem. Dreszcz przebiega więźniów; spostrzegł Prekasa, popychającego przed sobą Mitsosa, który ma z tyłu związane ręce. Wiedzą, co to znaczy. Mitsos, obnażony do pasa, opiera się, nie chce iść; ale Prekas i dwaj inni strażnicy szturchają go kolbami. Mitsos jest teraz na wysokości swoich towarzyszy. Komendant zbliża się do niego. Nawet nie drga jego gładka twarz. Pyta Mitsosa spokojnym, wyraźnym głosem, czy podpisze akt skruchy. Zmaltretowany, jak osaczone zwierzę, Mitsos rzuca zrozpaczonym wzrokiem po długim szeregu deportowanych. Wolno robi głową przeczący ruch. Komendant wzrusza ramionami. Nie potrzebuje nawet wydawać rozkazów. Zbliżają się strażnicy, przewracają Mitsosa na ziemię, i w ciągu kilku chwil wiążą mu nogi. Ponure podniecenie ogarnia więźniów; ich długi szereg kołysze się, jakby poruszany wiatrem. Nie wiadomo skąd, znajduje się worek; jeden Alfamita biegnie do baraków i wraca, trzymając w wyciągniętej ręce, za kark, czarnego kota, który wywija w powietrzu pazurami i przeraźliwie miauczy. Wsadzają Mitsosa do worka. Lamentuje: „Mamula-mu, mamusiu, mateńko..." Alfamita wrzuca kota do worka i zaciąga zręcznym ruchem sznury. Mężczyzna i kot są już gotowi do tortury, tylko że tortura mężczyzny już się rozpoczęła. Rozlegają się przeraźliwe krzyki, worek sam turla się po piasku. Komendant odwraca się do morza, rzuca pogardliwe spojrzenie na swych podwładnych, którzy zastygli w głupim osłupieniu. Odchodzi, dalszy ciąg już zna, już go to więcej nie interesuje. Prekas przywiązał do worka sznur i ciągnie go w stronę morza. Rozdzierające krzyki nie ustają, a zmagania, które się toczą w worku sprawiają, że podskakuje on w górę. W kącie plaży, gdzie znajdują się doły kloaczne, głębokość morza wynosi kilka metrów. Przysiadłszy na mostku, Prekas rzuca worek do morza, nie wypuszczając z ręki sznura. Nerwowy śmiech, śmiech szaleńca dobiega z szeregu więźniów. Zaciskają pięści, jęk wydobywa się z piersi. Dwustu mężczyzn jest jednym stworzeniem, stworzeniem śmiertelnie zranionym.

Na swoim mostku, Prekas udaje błazna. Ostentacyjnie, ogląda swe paznokcie, pluje w kierunku wiatru, udaje, że poważnie rozmyśla, że nawet zapomniał o worku w głębi morza. „Dosyć! Dosyć!..." wykrzykują bezimienne głosy, drżące ze złości. Prekas spogląda podejrzliwie w stronę deportowanych. Jednego tylko się boi, boi się tłumu, boi się bezimiennej wściekłości. Pociąga za sznur, worek wynurza się na powierzchnię, utrzymuje go w ten sposób przez kilka chwil, po czym znowu zanurza go, udając, że przez nieuwagę, sznur wymknął mu się z ręki. „Dosyć! Dosyć!..." krzyczą znowu deportowani. W oddali, podejmują ten krzyk inne zwarte grupy więźniów, z innych bloków. Zbliżają się Alfamici z rewolwerami w rękach i złowrogo patrolują wzdłuż szeregu. Prekas uspokoił się; znowu zabawia się wydobywaniem i zanurzaniem raz po raz worka. W końcu, znudzony, a przede wszystkim zniecierpliwiony oglądaniem swoich wyczynów — wyciąga worek i wyrzuca go na plażę. Wasyli, Manos i jeszcze inni więźniowie robią kilka kroków na przód; rozlegają się strzały, mężczyźni zatrzymują się w miejscu, muszą wrócić do szeregu. Alfamita otwiera worek. Kot żyje jeszcze, wychodzi sam, niepewnym ruchem. Prekas głaszcze go za uszami. Ale Mitsos robi wrażenie trupa. Duże, otwarte szramy, przecinają krwawymi pasami jego nagi tors i twarz. Tuż, koło samej szczęki zwisa żałośnie oko, na końcu włókna błony śluzowej, która jeszcze stanowi jedyne połączenie z oczodołem. Alfamita bierze oko do ręki, szarpie błonę, zrywa ją. Mitsos budzi się z krzykiem.

Tak zwani „skruszeni" defilują bulwarem przed Pałacem Królewskim. Tłum stoi milczący i pełen napięcia, oni wyczuwają to, chociaż się na tłum nie patrzą. Każą im śpiewać. Śpiewają. Głosy ich są rozbite i brzmią fałszywie. Mitsos ma pragnienie. Czuje śmiertelne znużenie, ale wstyd jest silniejszy niż zmęczenie, policzki palą go ze wstydu. Rzuca ukradkiem spojrzenie w lewą stronę. Jego jedyne oko rozszerza się, ma uczucie, jakby mu serce miało stanąć. Ona jest tam, na trotuarze, patrzy na niego ciemnymi oczyma, które on tak dobrze pamięta. Ona jest tam, Helena, żona kolegi, którego wydał, aby się uwolnić z Makronissos. Ona jest tam, jak przeznaczenie, jak jego własne wyrzuty sumienia, ona jest tam, aby mu przypomnieć, że innego torturują na jego miejsce, aby mu przypomnieć o nieubłaganym męstwie innych, jest tam, jak nieme wyrzuty narodu, jest tam — aby mu dać ostatnią szansę.

Bulwarem, naprzeciw kolumny „skruszonych" zjeżdża, z dużą szybkością tramwaj. Mitsos odłącza się od kolumny i rzuca na jego spotkanie. Zanim został zmiażdżony — usłyszał jeszcze po raz ostatni plusk skały, wpadającej do morza.

tłum. *Irena Sawicka*

(Les Lettres Français Nr. 298 z dn. 3.II.1950 r.)

*) — nazwa obozu koncentracyjnego (przyp. tłum.).

ZOFIA RZEPLIŃSKA

NIEMCY NA NOWEJ DRODZE

Motto: „Główny wróg narodu niemieckiego znajduje się w Niemczech: niemiecki imperializm, niemiecka partia wojenna i niemiecka tajna dplomacja. Tego wroga we we własnym kraju musi zwalczać niemiecki lud, musi go pokonać w walce politycznej, we współdziałaniu z międzynarodowym proletariatem. Precz z podżegaczami wojennymi po tej i tamtej stronie granicy! Precz z morderstwem ludu!"

Karol Liebknecht.

NA SPOTKANIE NOWEGO ŻYCIA

Po podpisaniu kapitulacji i zakończeniu wojny wyszli ci właśnie, którzy torturowani po 6, 8, 10 i 12 lat w obozach koncentracyjnych wierzyli zawsze, że „ONI" przyjdą, by pomóc im w realizowaniu ich idei. Mężczyźni i kobiety, nieprzejednani wrogowie hitleryzmu, którzy nawet w obliczu śmierci odrzucali każdy kompromis z gangsterami kapitału finansowego — stanęli do pracy. Z ich walki i cierpień, z nieprzeliczonych ofiar tych między nimi, co nie doczekali klęski hitleryzmu — miała powstać nowa epoka w Niemczech. Szło o złamanie raz na zawsze nieszczęsnych tradycji reakcyjnych o stworzenie takiego ustroju, w którym pojawienie się faszyzmu byłoby niemożliwe. „Główny wróg narodu niemieckiego znajduje się w Niemczech" — nauczał kiedyś wielki przywódca niemieckiej klasy robotniczej, Karol Liebknecht. Marksistowska awangarda Niemiec wyzwolona z pęt hitleryzmu szaniec po szańcu podważyła pozycje tego wroga. Na pierwszy ogień poszły najzawziętsze twierdze faszyzmu: wielkie własności ziemskie junkrów - obszarników i monopole przemysłowców. Ostatecznie zostali pozbawieni władzy panowie karteli i trustów, którzy dwukrotnie w ciągu bieżącego stulecia wpędzili świat w wojnę. Wielka reforma rolna ostatecznie zlikwidowała junkrów i ich rozsadnie imperialistycznych planów. Potędze kapitału finansowego zadano cios śmiertelny. Za czasów hitlerowskich, na skutek ścisłego związku z aparatem państwowym, organizacje monopolistów wywierały decydujący wpływ na bieg polityki. 22-go czerwca 1941 r. w dniu napadu faszystowskich Niemiec na Zw. Radziecki, Mołotow powiedział:

„Tę wojnę narzucił nam nie naród niemiecki, nie robotnicy, ani chłopi, ani intelektualiści, których cierpienia dobrze rozumiemy — lecz klika żądnych krwi władców Niemiec".

Tej klice przetrącono podstawy istnienia w radzieckiej strefie Niemiec zaraz po wojnie, a ster rządów oddany został niemieckiej klasie robotniczej. Na dzień 22-go kwietnia 1946 r. został zwołany do Berlina kongres zjednoczeniowy SPD i KPD. Na czele nowej partii stanął Wilhelm Pieck, stary bojownik Komunistycznej Partii Niemiec jeden z ostatnich pozostałych przy życiu towarzyszy Karola Liebknechta i Róży Luxemburg, oraz Otto Grotewohl, najwybitniejszy działacz berlińskiej SPD. Obie partie zrezygnowały z dotychczasowych nazw nawiązujących do tradycji Republiki Weimarskij. Tradycji o najtragiczniejszym wydźwięku dziejowym — tradycji rozbicia, konfliktów i słabości. W jednej z najwybitniejszych pozycji antyfaszystowskiej literatury Nowych Niemiec znamienne są postacie komunisty Triebla i socjalisty Geschkego. Spór między nimi urasta do symbolu głębokiej tragedii historycznej. Przecież właśnie ten brak jednolitego frontu proletariatu niemieckiego był zasadniczą przyczyną słabości oporu przeciwko Hitlerowi, zwiększając tym samym szanse faszyzmu.

„Zwalczaj wroga we własnym kraju — wołał wielki nauczyciel niemieckiej klasy robotniczej, Karol Liebknecht, a pierwszym fundamentem w tej walce, nieodzownym warunkiem decydującym o jej wyniku jest jedność mas pracujących".

Programem nowej partii było utrzymanie pokoju i przyjazna współpraca z wszystkimi narodami świata. Ale program ten nie wyraża się w postaci życzeń i deklaracji. Wykładnią jego stała się postawa bojowa wobec wszystkich przeszkód na drodze pokoju i demokracji, na drodze budowy socjalizmu w Niemczech. Partia Jedności Socjalistycznej Niemiec reprezentuje zawziętą walkę przeciwko imperializmowi, nieubłaganą metodę zamieniania woli w czyn.

Niełatwe jest przejście w obecnej sytuacji Niemiec **z manowców agresji na drogę do pokoju.**

Imperializm niemiecki w dalszym ciągu nie daje za wygraną. Spóźniony w XIX wieku przy podziale świata, dążył bez żadnych zgoła skrupułów do uzyskania rekompensaty w postaci nieograniczonej ekspansji terytorialnej. To było przyczyną puszczenia wolno cugli agresji w 1914 roku, a kiedy w miejsce zwycięstw zjawiła się katastrofa, najprościej było obarczyć jej ciężarami klasę pracującą. Swojej sprawy imperialiści niemieccy bynajmniej nie uważali za przegraną. W sam raz na czasie przychodził po 1. wojnie światowy faszyzm z pomocą. Wielcy przedstawiciele kapitału finansowego wiedzieli dobrze, do czego zmierzają olbrzymimi dotacjami dla NSDAP i forsując ucisk demokratycznych sił Niemiec. Faszyzm gwarantował junkrom, monopolom i generalicji rozwój i wzrost, podsycali go więc tym bardziej, że po klęsce 1918 r. pozostali wszyscy na dawnych stanowiskach i władali nie tylko przemysłem, nie tylko bankami, nie tylko gospodarką rolną, nie tylko wszystkimi instytucjami publicznymi — nade wszystko i co najgorsze mieli wpływ na świadomość społeczeństwa. To oni formowali t. zw. „opinię publiczną". Jedyną przeszkodą na drodze ich awantur dziejowych były organizacje robotnicze— ale faszystowski terror z potworną brutalnością zdławił je w pierwszych latach dojścia do władzy. Gdyby demokratyczne siły Niemiec były zjednoczone, gdyby miały siłę i dojrzałość partii rewolucyjnej, inaczej toczyłaby się walka: rozbite i skłócone nie potrafiły rozwinąć skutecznego oporu.

Koniec drugiej wojny światowej i zdruzgotanie hitleryzmu nie oznaczało zniszczenia ideologii hitlerowskiej w Niemczech. Imperialiści i tym razem nie dali za wygraną i znów chcą posłużyć się tymi samymi siłami, z którymi po klęsce pierwszej wojny światowej zawarły sojusz. Oto przyczyna, dla której powojenny neo-faszyzm czule jest hodowany w zach. strefach Niemiec. Bo mocarstwa zachodnie na całej linii sprzeniewirzyły się uchwałom poczdamskim. Bo w strefach anglosaskich w dalszym ciągu pogrobowcy hitleryzmu mają głos i wszystko co się dzieje, w ich interesie się dzieje. Bo powołana do życia przez amerykański imperializm marionetkowa, kaleka republika federacyjna ze stolicą w Bonn jest ekspozyturą nowego typu sojuszu kapitału amerykańskiego z kapitałem Niemiec. W Niemczech Zachodnich nie było wielkiej reformy rolnej i nie było nacjonalizacji wielkich przedsiębiorstw przemysłowych, a denazyfikacja stała się nędzną parodią — stała się renazyfikacją. Przedstawiciele wielkiej finansjery junkrzy i wszelkiego typu epigoni hitleryzmu są potrzebni w planach amerykańskich. W planach utwierdzania w środku Europy bazy militarnej przeciwko socjalizmowi i bazy kolonialnej dla eksportu kapitału USA. Tylko neo-faszyści sprzyjają tym planom, bo widzą w nich szanse utrwalenia w nich własnych pozycji — stąd faworyzowanie ich, stąd sojusze i układy. Dlatego to walka demokratów niemieckich z wrogiem we własnym kraju jest stokroć cięższa. Cięższa i tym bardziej zawzięta, tym bardziej systematyczna i niezłomna.

WIELKI FRONT NARODOWY

promieniując potężnym źródłem siły z Niemieckiej Republiki Demokratycznej obejmuje swym zasięgiem cały kraj. Usiłowaniom anglosasów i ich niemieckich popleczników przeciwstawia się połączony opór narodu niemieckiego. Wszystkie hasła wzywają do wyrwania kraju z kleszczy paktu atlantyckiego, zapewnienia Niemcom pokojowej współpracy z innymi narodami, spokojnej przyszłości i odbudowy. Mnożą się ustawicznie protesty przeciwko remilitaryzacji Niemiec, przeciwko neo-faszystowskim, wielko - kapitalistycznym zapędom, a potężne strajki i wiece w obronie pokoju są manifestem siły w realizowaniu tych programów. Poprzez kordon granicy na Łabie bije na zachód wpływ Niemieckiej Republiki Demokratycznej, gdzie w ślad za przebudową podstaw ustroju została przebudowana mentalność, wyrosły **nowe światopoglądy i nowe rozumienie spraw polityki i kultury.**

Masy niemieckie pragną pokoju! Nauczone gorzkim doświadczeniem nie chcą być raz jeszcze mięsem armatnim dla korzyści wielkich monopoli. Żadne represje ani aresztowania nie mogą powstrzymać wzrastającej fali strajków i wieców. Walka o pokój wiąże nie tylko zachód i wschód Niemiec, wiąże naród niemiecki z całym światem. Utworzony przez dokerów Hamburga Komitet Walki o pokój ogłosił współpracę z organizacjami dokerów innych krajów marshallowskich i zbojkotował wyładunek broni amerykańskiej. Wobec strajków dokerów innych państw, Amerykanie zamierzali przez Niemcy holować broń do Europy. Dokerzy Hamburga odpowiedzieli właściwą postawą tym, którzy chcieli ich użyć, jako łamistrajków. Zagłębie Ruhry tętni wielkimi manifestacjami robotniczymi, komitety pokoju ogarniają również ugrupowania mieszczańskie w Nauheim, Karlsruhe, Dortmund i innych miastach. Wszędzie na zachodzie Niemiec powstają samorzutnie grupy zwolenników Frontu Narodowego. Mimo siłą tworzonych barier, mimo „Greuelpropagandy" o Niemieckiej Republice Demokratycznej, mimo teroru i represji wzrasta wciąż siła atrakcyjna wschodniej części Niemiec.

„My jesteśmy pewni naszych sukcesów historycznych również i w Zachodnich Niemczech — powiedział w swoim exposé w ramach programu walki o demokrację w Niemczech premier Grotewohl — ponieważ cele, do których dążymy, odpowiadają życiowym potrzebom narodu niemieckiego Zachodnio - niemieckie państewko separacyjne już w godzinie powstania wykazywało wszystkie objawy chorobowe... i przed wyrokiem historii na pewno nie uda mu się uchronić".

Zofia Rzeplińska

ZDZISŁAW WRÓBEL

LITERATURA AMERYKAŃSKIEGO IMPERIALIZMU

IMPERIALIZM zagroził losowi europejskiej kultury — pisał Włodzimierz Lenin w r. 1914. Te słowa można odnieść przede wszystkim do imperializmu amerykańskiego. Po 36 latach od pamiętnej wypowiedzi Lenina stwierdzamy, że imperializm amerykański stanowi najwyższe niebezpieczeństwo dla rozwoju kulturalnego ludzkości.

Losy literatury amerykańskiej, dławionej kajdanami monopolistycznego kapitału, są dla nas najwymowniejszym przykładem upadku i degeneracji sztuki.

Sukces pisarza zależy wyłącznie od reklamy w prasie, radio, czy kinie, która znajduje się w całkowitym władaniu potentatów kapitału. Oni więc dyktują i narzucają pisarzom tematykę twórczości i sposób pisania.

Jeszcze do niedawna magnatom finansowym i w ogóle wszystkim wyzyskiwaczom wygodna była literatura bezideowa, literatura ucieczki od rzeczywistości, któraby utrzymywała masy pracujące w nieświadomości, w oderwaniu od problemów społecznych. Dziś taka rola literatury nie wystarcza trumanowskiej Ameryce. Pisarz ma nie tylko prowadzić czytelnika w dziedzinę abstrakcji i marzeń. Najwięcej cenieni są dziś w Ameryce tacy literaci, którzy budzą niewiarę w człowieka, w jego uczciwość, którzy zohydzają życie ludzkie opiewając zwierzęce instynkty. Literatura pesymizmu ma odpowiedzieć tym, którzy chcą tworzyć lepsze życie: „Z kim chcecie budować nowe wolne społeczeństwo? Ze zdegenerowanym człowiekiem? Kogo chcecie wyzwalać: murzynów, bezrobotnych, bezdomnych? Czy godni są oni tego, byście się nimi zajmowali?"

Potrzebni są w Ameryce pisarze, którzyby propagowali i opiewali ekspansję kraju dolara. Potrzebni są apostołowie amerykańskiej kultury i amerykańskiego stylu życia: „Konieczne jest aby nasi kupcy, nasi misjonarze i nasze krążowniki szły ręka w rękę" — pisano w popularnej książce „Spojrzenie o 50 lat naprzód".

Nowojorski tygodnik literacki w artykule wstępnym poszukuje nowego, amerykańskiego Kiplinga — poety imperializmu:

„Zawsze posiadaliśmy pewne cechy imperializmu, ale dopiero teraz przekształcamy się w prawdziwe państwo imperialistyczne. Coraz więcej tysięcy kwalifikowanych specjalistów, pracowników administracyjnych, inżynierów i najróżnorodniejszych ekspertów przemierzać będzie morza, skierowując się do Japonii, Korei, Niemiec, Grecji i Turcji, gdzie zajmą odpowiedzialne stanowiska. Nikt nie jest w stanie z całą dokładnością przewidzieć, czy nie zjawi się w najbliższym dziesięcioleciu amerykański Kipling, który będzie opiewał potęgę i wielkość amerykańskiej maszyny państwowej".

Niestety, mimo, że od wezwania tygodnika upłynęły już trzy lata, amerykański Kipling się nie pojawił. Najwybitniejsi pisarze amerykańscy nie dali się nastroić na imperialistyczną nutę. Teodor Dreiser na kilka miesięcy przed śmiercią wstąpił do Komunistycznej Partii Ameryki oświadczając publicznie: „Wiara w wielkość i godność człowieka zawsze kierowała moim życiem i pracą. I teraz logika całego mego życia i pracy prowadzi mnie w szeregi partii komunistycznej". Postępowi pisarze USA, tacy jak Howard Fast, Albert Maltz, Aleksander Saxton, walczą o godność narodu amerykańskiego przemawiają w imieniu prawdziwej Ameryki.

Na usługi propagandy militarystycznej imperializmu dali się wciągnąć przeważnie sprzedajni pisarze drugorzędni. Takim wiernym sługusem Wall-Streetu jest piewca ekspansji imperialistycznej, wyraziciel ideologii kosmopolityzmu — Robert Pane, autor powieści „Dawid i Anna". Akcja powieści rozgrywa się na jednej z wysp Archipelagu Malajskiego. Bohaterem jest Anglik, Dawid, właściciel plantacji kauczukowych. Występuje on w powieści jako szlachetny kosmopolita i panteista, który jakoby myśli tylko o jednym — o postępie ludzkości. Ale jego prawdziwe poglądy odsłania choćby jedno zdanie, wypowiedziane do pewnego holenderskiego artysty: „Świat jest teraz w marszu, narody rozbiły swoje namioty. Nic nie może zmienić faktu, że niedługo na ziemi pozostanie tylko jeden naród".

My jednak dobrze wiemy jak wygląda ten „marsz kosmopolitów" w Indonezji lub w Indochinach. Kosmopolityczne tyrady, tak często spotykane we współczesnej beletrystyce amerykańskiej, mają osłaniać okrutność wojny kolonialnej, rzezie i mordy niewinnej, pokojowo usposobionej ludności.

Histeria atomowa, która rozpętała się w Stanach Zjednoczonych już od kilku lat, a ostatnio nabrała nowego nasilenia w związku z rzekomym odkryciem bomby wodorowej, znalazła także swój wyraz w literaturze.

Przypatrzmy się na przykład fantastycznej powieści „Mister Adam", która stanowi satyrę na biurokratyczne i militarystyczne koła Waszyngtonu. Treść tej powieści jest bardzo znamienna dla psychozy atomowej panującej w Stanach Zjednoczonych. W fabryce produkującej energię atomową nastąpił potworny wybuch, w rezultacie którego cały świat został sterylizowany. Nagle jednak okazuje się, że niejaki Adam uniknął losu wszystkich ludzi i zachował zdolności rozrodcze. W szeregu komicznych sytuacji autor pokazuje nam dalej jak Mister Adam, jedyny niesterylizowany mężczyzna w bezpłodnym świecie, staje się najważniejszą figurą w USA. To ukrywa się go jako tajemnicę wojskową, to zostaje poddany badaniu Organizacji Narodów Zjednoczonych. W końcu wychodzi na jaw, że w Związku Radzieckim także znaleziono niesterylizowanych mężczyzn. Ta wiadomość wywołuje panikę w rządzących kołach Waszyngtonu, które dowiedziały się, że utraciły monopol na nowe pokolenia.

Nie tylko szantaż atomowy odrywa amerykańskiego czytelnika od palących zagadnień społecznych, od walki o swoje prawa. Jeszcze lepiej rolę tę spełnia literatura pornograficzna, osiągająca w Ameryce niespotykane w historii rozmiary. Mistrzem - pornografii jest osławiony Henry Miller, który znajduje licznych naśladowców tak w swej ojczyźnie, jak i w krajach zmarszalizowanych. Ogłosił on siebie za „panseksualnego anarchistę", przeciwnika wszystkich rządów świata. W przedmowie do swojej pierwszej książki „Zwrotnik Raka" oświadcza on: „Jest to plunięcie w twarz sztuce, uderzenie w człowieka, w los, w czas, w piękność, w miłość". Rozprawiając się z wszelkimi ludzkimi uczuciami nazywa swoje dzieło „nową biblią", z której „cały świat czerpać będzie dla siebie środki moralne na przestrzeni najbliższego tysiąclecia".

Powieści Henry Millera przeładowane pornografią wywierają duży wpływ przede wszystkim dlatego, że nieprzyzwoitość jest w nich wyniesiona na piedestał zasady moralnej. W ich spopularyzowaniu pomaga oficjalna krytyka amerykańska podkreślając ważność tematów seksualnych i patologicznych w sztuce współczesnej. Na przykład we wspomnianym już wyżej piśmie nowojorskim ukazał się artykuł zatytułowany „Zguba żelaznej dziewicy".

„Seksualizm podobnie jak chciwość, żądza, uczuciowość, uczciwość i strach, powinien zająć pełnoprawne miejsce w naszej literaturze" — pisze autor artykułu, redaktor tygodnika. Dalej żąda od wszystkich pisarzy amerykańskich zgłębienia nauki Freuda.

Ta demoralizująca ideologia imperializmu i jego antyhumanistyczne idee wywierają wpływ ujemny nawet na niektórych utalentowanych i do niedawna walczących w obozie postępu pisarzy.

Powieść Caldwella „Tragiczna ziemia" przedstawia katastrofalne położenie bezrobotnych przy końcu drugiej wojny światowej. Ukazuje ona materialną i moralną nędzę ludzi, pozbawionych nie tylko środków do życia, ale i wszelkiej nadziei poprawy swojej doli. Widzimy w niej także wstrząsające obrazy prostytucji dziecięcej w Stanach Zjednoczonych. Ale sens krytyki społecznej Caldwell umniejsza w ten sposób, że głównego bohatera powieści robi zboczeńcem i wprowadza wiele ohydnych scen pornograficznych. Steinbeck stał się także piewcą imperializmu. W ostatnich jego powieściach gniew i protest społeczny ustąpiły miejsca taniej pornografii.

Książki pornograficzne dobrze stoją na giełdzie księgarskiej; nic dziwnego, że w pogoni za dolarami mierni pisarze płodzą je bez liku. Ale zręczny businessman potrafi w Ameryce sprzedać nawet... klasyków światowej literatury. Wystarczy pozmieniać tytuły, tak jak to zrobił dyrektor pewnej firmy wydawniczej, który nowelę Maupassanta „Baryłeczka" wydał pod tytułem „Ofiara prostytucji", a „Zmartwychwstanie" Lwa Tołstoja przerobił na „Odkupienie miłości".

Współczesna burżuazyjna amerykańska literatura służy ideologii imperializmu przytępiając myśl, zaciemniając świadomość, demoralizując uczucia. Ale ani propaganda reakcyjnych pisarzy, ani prześladowania władz nie przytłumią głosu tych pisarzy, którzy jak Maltz czy Fast demaskują potworność machiny kapitalistycznej i walczą o wyzwolenie społeczne mas pracujących, o pokój.

Jest rzeczą pewną, że wbrew usiłowaniom reakcjonistów ostatecznie zwycięży idee postępu, poszanowania godności ludzkiej, zwyciężą masy pracujące, które walczą o szczęśliwe jutro wszystkich narodów.

Zdzisław Wróbel.

Uczestnicy Zjazdu Korespondentów Robotniczych i Chłopskich

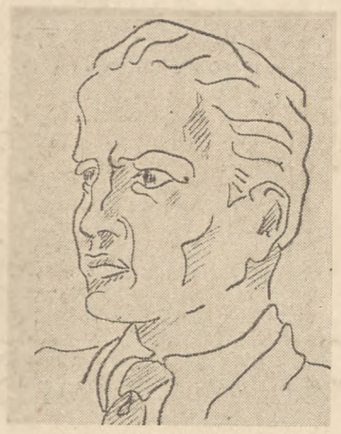

Z.M.P.-owiec z Chorzowa

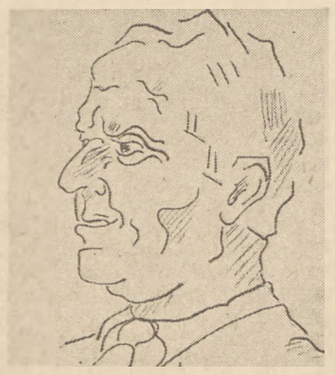

Chłop — korespondent z lubelskiego

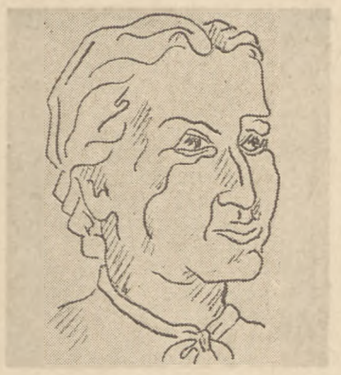

Robotnica z P.Z.P.B. Nr 1 Bielawa

Górnik z kopalni „Prezydent"

Wyłyczne korespondenta

— Dlaczego piszesz — zapytał mnie jeden z kolegów podczas Zjazdu.

— Dlatego piszę, że jestem działaczem społecznym — odpowiedziałem. Więcej nie mogłem mu nic powiedzieć.

Dotąd pisałem tylko korespondencje, które donosiły o osiągnięciach. A gdy poważyłem się napisać coś o tym co niedomagało w terenie poprzestawałem na tym. Nie starałem się sprawy doprowadzić do końca.

Dziś po zjeździe głębiej rozumiem co mam czynić i dlaczego. Pisząc korespondencje o osiągnięciach, zachęcam przez to opisanych i tych co przeczytają do wydajniejszej pracy.

Pisząc korespondencje krytyczne, przyczyniam się przez to do usunięcia niedociągnięć. Korespondencja musi być z różnych stron poparta niezbitymi argumentami i dowodami.

Pisząc o wrogu klasowym, demaskuję go i przez to paraliżuję jego szkodliwą i wrogą pracę.

Wytykając publicznie opieszałych bumelantów, usuwam małowartościową pracę.

„Każdy korespondent to bicz na szkodników i biurokratów" — padło hasło.

Dlaczego teraz nie będę się obawiał pisać korespondencji krytycznych?

Wiem, że teraz stoi za mną cały świat pracy, stoi rząd i stoi Partia.

Partia przyjdzie mi z pomocą w przełamaniu trudności w pracy i walce. Dławić będzie wszelkie próby szykan ze strony krytykowanych.

Demaskując wroga klasowego, przyczyniam się do utrwalenia demokracji w Polsce. Pisząc o wszelkich szkodnikach w pracy staram się, aby usunąć te niedomagania, co przyczyni się do przedterminowego wykonania planów produkcyjnych. Pisząc zaś o osiągnięciach spółdzielni produkcyjnej wyjaśniam chłopom, że uspółdzielczona gospodarka jest wyższą i doskonalszą formą gospodarowania niż drobnotowarowa gospodarka indywidualna.

Jak będę zdobyte doświadczenia stosował w pracy?

Po pierwsze: fakt, o którym będę pisał, zbadam z różnych stron.

Po drugie: będę się starał tak pisać, aby każda korespondencja osiągała swój wytknięty praktyczny cel.

Marian Piotr Płatek

BRONISŁAW ORMAŃSKI

LIST Z PRZYŁĘCZKA

(Jak powstało pierwsze ognisko gospodarki socjalistycznej w powiecie Jędrzejowskim)

Kilkanaście kilometrów od głównej autostrady Warszawa—Kraków rozpościera się nad rzeką Mierzwą wieś Przyłęczek.

Chciałbym pokrótce przedstawić mieszkańców tej wsi, którzy pierwsi na terenie powiatu Jędrzejowskiego przystąpili do założenia spółdzielni produkcyjnej.

Aby dokładnie przedstawić warunki w jakich powstała ta pierwsza zespołowa gospodarka w Przyłęczku, musimy się cofnąć kilkanaście lat wstecz tj. jeszcze do czasów przedwojennych.

Bo trzeba wiedzieć, że chłopi Przyłęczka jeszcze przed wojną gadali o spółdzielczości produkcyjnej. Czytając „Czerwony Sztandar" pismo podziemne, dowiadywali się oni jak to gospodarują chłopi w Związku Radzieckim dyskutowali i dochodzili do przekonania, że to jest jedyny sposób wyzwolenia się biedoty wiejskiej spod jarzma bogaczy.

Za rządów sanacyjnych co roku na 1 Maja na najwyższych drzewach wisiały u nas czerwone chorągwie. Policja granatowa wściekała się, bo przecież wysyłano do naszej wsi po kilku policjantów, by w każdą noc przed pierwszym Maja pilnowali ludu pracującego jak psy, a nie potrafili upilnować.

W czasie okupacji Przyłęczek dobrze mieli hitlerowcy na oku. Na krwawy terror ze strony okupanta odpowiedzieliśmy utworzeniem w roku 1943 silnej organizacji P.P.R., do której zapisało się sześćdziesiąt chłopa. Znalazł się, co prawda, w naszej gromadzie prowokator, który donosił do Gestapo w Jędrzejowie i byłaby dziś nad nami wysoko trawa porosła, tak jak nad towarzyszami z sąsiednich wsi, ale dzięki naszej czujności na czas zdołaliśmy zło zniszczyć w zarodku.

Podobnie jak w innych wsiach, był i tutaj do czasu reformy rolnej dwór. We dworze było ludziom oczywiście źle, ale poczucie bezsiły wobec ucisku, w ciągu szeregu pokoleń wywołało wreszcie to, że niektórzy dworscy ludzie zaprzestali walki. Zasłona na ich oczach była tak silna, iż nawet przeciwstawiali się radykalnym ruchom, jakie miały oparcie w szerokiej masie chłopów mało- i średniorolnych wsi Przyłęczek. Tacy jak ogrodnik Grabieżak byli w owym czasie jeszcze za panami.

Dopiero przeprowadzenie reformy rolnej przyniosło przełom w świadomości dawnej służby folwarcznej. Dostali oni ziemię. Wyzuci przedtem z własności, zdani na zupełną zależność od obszarników, stanowiąc jakby inną kategorię mieszkańców wsi, niezwiązaną jednakowymi troskami ze wsią, zaczęli teraz czuć swoją jedność z nią. Stali się przecież takimi samymi jak inni drobnymi — znów pozornie tylko niezależnymi — producentami. I zaczęli stopniowo dochodzić do przekonania, iż niedoskonałość systemu gospodarki na małych kawałkach ziemi ciąży tak samo im, jak i ich sąsiadom.

Na kilku hektarach nie można zdobyć pełnej niezależności. Trzeba to konia, to narzędzi, to pieniędzy pożyczać u bogacza. Dawni dworscy fornale poznali rychło „rozkosze" ciągłego odrabiania u Frydla i innych.

Frydel, to jeden z tych, który za najmniejszą usługę wymagał kilkakrotnie większego odrobku. Inna bogaczka Polina bardzo chętnie pożycza biednym pieniądze — ale za dobry procent.

Pod wpływem tych form wyzysku, coś zaczęło świtać tym ze dworu, którzy zaczęli na swój sposób rozumować i wyciągać wnioski: wprawdzie obszarnictwo się skończyło całkowicie, kapitalistyczny wyzysk nie zupełnie. Zaczęto szukać dróg do całkowitej likwidacji resztek kapitalizmu. Na zebraniach organizacji partyjnej, do której należało już wielu spośród nadzielonych ziemią, często dyskutowano o tych sprawach. Było źle, jest niedobrze. Jakież z tego wyjście? Cóż dalej krajać, już i tak rozdrobnioną ziemię, jak się nasze dzieci wyżywią na tych skraweczkach. Pójdą robić u Frydlów, pożyczać u Poliny.

Roman Wójcik kierownik „Spólnoty" w Przyłęczku

Nie, taki stan rzeczy nie mógł dalej istnieć.

Jesienią 1948 roku nastąpił wybuch. Na kilkunastu kolejnych zebraniach partyjnych przestudiowano, przedyskutowano na wszystkie boki przemówienie towarzysza Minca o spółdzielczości produkcyjnej. To jest dla nas jedyna droga wyjścia. Odżyły przedwojenne i te snute w czasach mroków okupacji marzenia i plany. Jeszcze za czasów sanacyjnych stary działacz radykalny Laprus mówił: „będziecie wiedzieć, przyjdzie zwycięstwo nad obszarnictwem i kapitalizmem. Padną dwory, pójdą precz fabrykanci. Będziemy wolni. A wtedy poszukamy sobie drogi, jak w sprawiedliwości, w swobodzie, przy pomocy maszyn usprawnić uprawę ziemi i wyciągnąć z niej dużo, dużo więcej niż dzisiaj. Tak, jak to już robią chłopi w Związku Radzieckim".

Dwudziestu pięciu chłopów spółdzielni, to ludzie, którzy pojęli istotę socjalistycznej przebudowy wsi, nabrali przekonania, że w zespołowym gospodarstwie, będzie się lepiej wiodło i położyli swe podpisy pod statutem.

A kiedy przełamali początkowe opory i wątpliwości, gdy zobowiązali się do wkładu ziemi do zespołu — ujrzeli prawdziwie zbliżającą się szybkimi krokami inną przyszłość pełną dobrobytu. Ale nie trzeba się dziwić, że Roman Wójcik, przewodniczący spółdzielni aktywista Rachwał i inni działacze, nie widzą przed sobą łatwej drogi. Wiedzą oni jaki ogrom pracy trzeba było wykonać dla przeorania świadomości niektórych dzisiejszych członków, pamiętają jak decyzja założenia spółdzielni dojrzewała w ogniu walki

Przyłęczek — dawne czworaki, obecnie mieszkanie wójta i sołtysa

klasowej. Zdają sobie również sprawę z tego, że wróg nie odłożył broni. Dużo jeszcze trzeba wysiłku, by spółdzielnię jak najszybciej postawić na zadowalającym poziomie. Toteż Wójcik chodzi zamyślny, ciągle coś oblicza, planuje...

KS ĄŻKI NADESŁANE

Wydawnictwo „Czytelnik":

Bubiennow Michaił — Biała brzoza, str. 459.

I. J. Kraszewski — Czarna perełka, str. 285.

Przyborowski Walery — Oblężenie Warszawy, str. 127.

Kurdybacha Łukasz — Dzieje oświaty kościelnej, str. 202.

W. Bianki — Na tropie, str. 90.

Wydawnictwo Ludowe:

Pontoppidan Henryk — Łaskawy chleb, str. 82.

Wasilewski Jerzy — Na Ukrainie Radzieckiej, str. 84.

Olcha Antoni — Most nad urwiskiem II tomy, str. 459.

J. I. Kraszewski — Lubonie, str. 370.

Blasco Ibanez — Bodega, str. 228.

Durowski Władysław — Ciężar rąk, str. 244.

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KRÓL
Redaguje Komitet.
Adres Administracji: Warszawa, ul. Wiejska Nr. 12 Adres Redakcji: Warszawa ul Starynkiewicza Nr 7.
Tel. Ted. Nacz. 727-86. Tel. Redakcji 751-80 do 89, wewnętrzny 23 i 97
Wyd.: SPÓŁDZIELNIA WYDAWN. - OSW. „CZYTELNIK"
REDAKCJA NIE ZAMÓWIONYCH REKOPISÓW NIE ZWRACA.
Adres Prenumeraty i Ogłoszeń — Warszawa — Plac Trzech Krzyży 16
Warunki prenumeraty:
miesięcznie 80.— zł; kwartalnie 240.— zł; półrocznie 480.— zł; rocznie 960.— zł. Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto PKO Warszawa I—6841 z zaznaczeniem „za tyg. „Wieś".
Drukarnia nr 2 Spółdz. Wyd.-Ośw. „Czytelnik", Marszałkowska 3/5
B-110142

Na pocztówce z Targów Poznańskich

WYBACZCIE, redaktorze, ale słowo „TARGI" stało się tu pojęciem zbyt przyciasnym, poprostu nie oddaje sensu tego, co się tu dzieje. To już nie tylko kupno — sprzedaż, to już nawet nie tylko zapoznawanie zagranicznych gości z naszą produkcją i możliwościami eksportowymi, to nie tylko handlowa zachęta do tranzakcji. Bo co znaczą na targach te masy ludzkie? co robi tutaj tokarz M. z Zakładów Starachowickich — mój krajan i chłop Z. ze spółdzielczej wsi w lubelszczyźnie — poznałem go podczas jednej z terenowych wypraw.

Pomyślcie, gdyby takie Włochy lub Francja urządziły u siebie Targi, nie pojawiłyby się tam przecie masy robotnicze i chłopskie. Bo i po co? Nawet gdyby wstęp był dozwolony. W jakim celu miałby métayer francuski, oddający wielkiemu właścicielowi połowę swych plonów z 2 hektarowej „fermy" w skalistej Owernii, oglądać traktor? Nie poto go tu wystawiono, by kiedyś uprawił jego nieurodzajną działkę. Wystarczy mu przecież motyka na wystawie sklepiku w Clermont-Ferrant. Poco miałby oglądać samochody zredukowany robotnik fabryki ciężarówek Willéme w Nanterre, zredukowany, bo Francja dławi się od zalewu samochodów z marschallowskiego „rogu obfitości". Albo ten John od Forda z Detroit, który jeszcze pracuje ale tylko dlatego, że zabroniono pracować jego francuskiemu koledze Jean z Nanterre.

Jaki sens miałoby zwiedzanie skradzionych rezultatów własnej pracy, które posłużą na jeszcze większe jego ujarzmienie. Żeby gorzko rozpamiętywać amerykańskie przysłowie o murzynie, który zrobił swoje i... może odejść? Może odejść, bo nie tu jego miejsce. Tu przyjdzie teraz kto inny. Te traktory potrzebne są obszarnikowi, by mógł wygrać w „wolnej konkurencji" z petit paysan dziobiącym łopatą. Te samochody rozwozić będą amerykańską „wolność" — po krajach kolonialnych i ujarzmionych. Rozwozić będą towar handlarzy broni na rozkaz „wodorowców" z Wall Street.

Tak byłoby tam, w krajach dolarowych. A u nas, patrzcie, targi zalały masy ludowe. Pracując w swoim zakładzie, chce się wiedzieć, co robią inni, bo tylko razem wykonany plan ma pełne znaczenie. Ileż ciekawości i lęku! Jak się przedstawia nasza branża, czy nie przynosi nam wstydu?

Robotnik i chłop przyjechał skontrolować postęp gospodarczy kraju, dowiedzieć się jak pracują inne bratnie kraje demokracji ludowej. Porównać, zobaczyć, czego trzeba nam jeszcze nauczyć się od Związku Radzieckiego.

W pawilonie W stoi długa kolumna traktorów. Takim traktorem zaorze w jesieni kolektywne pola córka mojego znajomego chłopa z lubelskiego — właśnie jest na kursie traktorzystek. Tym samochodem „Star 20" syn tokarza M. wozić będzie cement i żelazo na budowę nowego osiedla robotniczego w Starachowicach. M. jest racjonalizatorem i bierze udział we współzawodnictwie. W pawilonie chemii ogląda z zaciekawieniem koła zębate z masy plastycznej. Krytycznie i z troską omawia z inżynierem ich zalety. Nieufność metalowca i pasja racjonalizatora walczą na jego twarzy. Długo stoi oczarowany w hali przed produkcją ZSRR, z wzrokiem zawieszonym u szczytu potężnego dźwigu. Uśmiecha się do precyzyjnych maszyn. Rozdziela nas tłum. Widzę jeszcze, jak kiwa z uznaniem głową i pokazuje kolegom, jakby mówił: „no patrzcie, i my musimy tak"...

W hali III w urzędzie pocztowo-telegraficznym Stasiek W. uczeń SPP w Mysłowicach pisze pozdrowienie z Targów do swojej dziewczyny, pożyczonym ode mnie piórem: „Chciałbym, żeby już na przyszły rok znalazło się tutaj coś z mojej pracy. Przyjedziemy, a ja ci powiem, popatrz Kryśka, to ja montowałem podwozie do tego drania A—20. Kosztował mnie trochę nerwów, bo on rozstrzygał o wynikach naszego zespołowego współzawodnictwa".

K. jest kasjerem w Wieluniu. Ma słabe nerwy i przeżywał „tremę wodorową". Na targi właściwie się nie wybierał (co to pomoże, psze pana). Ale zaciągnęli go koledzy (był zbyt apatyczny, żeby się opierać. Wczoraj widziałem go po raz trzeci w Hali ZSRR. Dzisiaj od rana kręcił się ożywiony z zaróżowionymi policzkami po naszym pawilonie motoryzacji i chemii.

Przy obiedzie w gospodzie spółdzielczej, wiecie, tam w III pawilonie, dowiedziałem się prawdziwej sensacji. Podobno zainicjował dzisiaj utworzenie Komitetu Obrońców Pokoju w swoim wieluńskim banku... Nabrał wiary...

Józef Słachoń.

STANISŁAW MIKULSKI

CHŁOPSKA RECENZJA TEATRALNA

Wieś odczuwa coraz większą potrzebę rozrywek kulturalnych takich jak teatr, kino, akademie, czy nawet zabawy z występami artystycznymi. Największe bodaj znaczenie mają sztuki teatralne, grane przeważnie przez młodzież wiejską, zrzeszoną w organizacji Z.M.P. przy pomocy Z.S.Ch. Teatr cieszy się dużym powodzeniem wśród ludności wiejskiej. Zdawałoby się, że w urządzeniu teatru i doborze sztuki nie ma żadnych specjalnych trudności. Ale jest inaczej. Sam dobór komedyjki czy sztuki nie jest tak łatwy. Musi ona oprócz żywego zainteresowania publiczności i porwania jej przez rozgrywającą się akcję, dać jeszcze i pewną **korzyść społeczną**. Cóż z tego, że komedyjka czy sztuka jest wesoła, dowcipna, porywająca, lub zależnie od akcji przejmująca, poważna, jeżeli autor żadnej głębszej myśli czy zagadnienia nie porusza i publiczności nic nie daje, prócz śmiechu lub smutku. Albo też wprowadza niewłaściwie zagadnienie, naprowadzając publiczność na mylne pojęcie o rzeczywistości, o obecnym życiu społecznym. Następnie ważną rzeczą w doborze sztuki dla zespołów artystycznych na wsi jest **ilość osób** występujących w danej sztuce. Tak się zdarza, że na wsi zawsze jest kilka osób posiadających zdolności aktorskie, ale przeważnie nie więcej niż jakieś dziesięć osób. A w niektórych dobrych, aktualnych sztukach ilość osób występujących sięga do dwudziestu, a niekiedy i więcej. Oczywiście, że jakiś zespół artystyczny nawet składający się z samych dobrych aktorów, musi zrezygnować z odegrania jej, bo nie posiada tyle osób, lub też, co się często zdarza, ma małą scenę, na której nie można wystawić sztuki, gdzie występuje naraz dużo aktorów. To jest druga trudność. Następnie do odegrania niektórych sztuk trzeba **bogatych dekoracji**, trzeba wykwintnych, kosztownych, trudnych ubierów, co na wsi trudno nieraz zdobyć. Często zresztą zespołu składającego się z kilku osób na wsi, gdzie dochód zawsze przeznacza się na cele społeczne jak: urządzenie świetlicy, zakup książek i gazet, urządzenie boiska sportowego i zakup sprzętu itd. nie stać po prostu na odpowiednie ubiory, dekorację itp. To najważniejsze, że za mało jest nowych, dobrych sztuk.

Minęło już 5 lat od wojny. Obecny rząd ludowy otoczył troskliwą opieką twórczość literacką. Są doskonałe warunki dla rozwoju twórczości literackiej. Rząd idzie z wszelką pomocą literatom oraz tym wszystkim, którzy zdradzają talent literacki tak ze wsi jak i z miasta. A jednak nowych sztuk brak. Dużo jest starych, bezwartościowych lub szkodliwych, które nie powinny znaleźć się na scenie wiejskiej. Zaś nowych, prostych, dostępnych dla każdego zespołu teatralnego wiejskiego brak. Żeby więcej było takich jak Antoniego Lachowicza pt. „Wesele Jagny". Cieszy się ona dużą popularnością na wsi. Jest przystępna pod względem treści jak i dobra pod względem wartości społecznej. Odpowiada każdemu zespołowi teatralnemu na wsi. Potrzebuje mało osób, bo tylko 6, oraz prostych, łatwych ubiorów i dekoracji, bo przedstawia obecne życie na wsi, treść łatwa, wesoła, dowcipna, no i porusza ciekawe zagadnienie społeczne: walkę klasową na wsi, o nową formę gospodarki rolnej, o zespołową, kolektywną pracę. Sztuka ta znalazła uznanie na wsi nawet wśród ludzi odnoszących się niechętnie do współczesnej literatury. Sztuka ta pierwszy raz została odegrana w powiecie garwolińskim przez koło Z.M.P. w Uninie i zdobyła szerokie uznanie. Trzeba przyznać, że została odegrana przez starych zdolnych aktorów, którzy pomimo młodych lat, już dawno grają. Michna Stanisław urodzony aktor do każdej roli zarówno wesołej, komicznej, jak i smutnej, poważnej, występował w roli Miętoła. Jego siostra Władysława też jest urodzoną aktorką. Nikt tak nie potrafi zagrać każdej roli jak ona. Oboje są dziećmi chłopa małorolnego 4,5 ha ziemi. Ojciec nie żyje. Stanisław M. służy w M.O. w Garwolinie i choć ma dużo pracy jednak chętnie bierze udział w odgrywaniu sztuki w zespole młodzieżowym Z.M.P. w Uninie. Duże zdolności aktorskie wykazuje kol. Poszytek Leon 17-letni uczeń X kl. Pań. Szk. Ogól. St. Lic. w Garwolinie. Ma zamiar iść do szkoły aktorskiej. Może w przyszłości będzie sławnym aktorem. W sztuce „Wesele Jagny" występował w roli Janka, biednego chłopaka, który założył spółdzielnię na wsi. Jest zdolnym, śmiałym i energicznym. Dla niego nie ma żadnego „ale", żadnych załamań się, nie obawia się żadnych przeszkód czy trudności, gdyż ma dość energii i silnej woli do zwalczania tych trudności. Dużym uznaniem wśród ludzi cieszy się kol. Przybysz Czesław dawny wiciowiec, 25-letni syn średniorolnego chołpa. Już kilka lat występuje na scenie też w różnych rolach. Doskonale odegrał rolę Wojciecha, takiego prawdziwego chłopa wiejskiego. Oprócz ukończonej szkoły siedmioklasowej kończył on w Giżycach Uniwersytet Ludowy i kurs na zastępców komendanta w S.P. jako strażak. Pomimo, że ma dużo pracy, (jest najstarszym synem w rodzinie, bo młodszy brat uczęszcza do 6-go oddziału szkoły podstawowej, a siostra jest na Państw. Szkole Handlowej w Warszawie), zawsze jest skory do uczęszczania na próby teatralne czy zabawy. Oprócz nich dobrze gra jeszcze: kol. Przybysz Feliks, stryjeczny brat Czesława. Kol. Poszytek Helena siostra Leona i kol. Mikulska Helena. Jak dobrze zagrali, świadczy to, że zostali zaproszeni przez wojskowe koło Z.M.P. przy wojsku w Garwolinie na odegranie podczas uroczystości przysięgi żołnierzy. Innne zespoły teatralne w okolicznych wioskach też wystawiały sztukę „Wesele Jagny". Jest to jak gdyby apel dla literatów, którym znane jest życie wsi, jego przejawy w różnych dziedzinach, barwach, stopniach. Którym znana jest walka klasowa o nowe życie społeczne wsi, walka o dobrobyt i wspólną pracę tych najbiedniejszych. Wystarczy trochę dobrej chęci, aby zaobserwować na wsi te zjawiska, by móc je uchwycić i utrwalić pokazać innnym na wiejskiej scenie odbicie tego życia.

Życzyn k/Dęblina

Uniwersytet i spółdzielnie produkcyjne

korzyści z gospodarki kompostowej i próchnicowej w ogóle przy tak dużym areale pastwisk i łąk. Przewodniczący oświadczył, że w miarę możliwości będą zakładane pryzmy kompostowe.

5. **Dziennik czynności.** W trakcie rozmowy dowiedzieliśmy się, że Spółdzielni został między innymi przysłany dziennik czynności t. zw. „Raport dzienny", który jest tylko częściowo prowadzony albo wcale. Nie doceniano ważności, wygody, wynikającej z prowadzenia tej książki oraz nie rozumiano konieczności jej prowadzenia. Wytłomaczono Zarządowi, że ta kslążka musi być bezwzględnie prowadzona, gdyż inaczej trudno będzie zarządowi skontrolować przebieg pracy dnia i powiązać prace poszczególnych grup (brygad) oraz jest niemożliwa należyta kontrola wykorzystania pracy, oraz wszelkich zaszłości w gospodarstwie. Wytłomaczono, jak należy prowadzić tą prostą książkę.

Sprawy pilne na następną niedzielę:

1. Czołówka weterynaryjna,
2. Ogrodnik do zaplanowania ogrodu i parku,
3. Rybak do powzięcia decyzji co do założenia stawów.

Prace na dalszy termin: 1. Podanie recepty na pastwiska (zakładanie), 2. Kupienie grubej książki czystej na historię pól, 3. Skontrolowanie czy i jak są prowadzone raporty dzienne, 4) Przypomnienie o kompostach, 5) pielęgnacja łąk i pastwisk (nawożenie), 6) doświadczenia odmianowe i nawozowe — założenie (PINGW), 7) terminy wysiewu i rodzaje zielonek (lucerna), 8) siewy wiosenne, 9) przechowywanie obornika i gnojówki, 10) wysiewy warzyw, 11) zainteresować się hodowlą świń, jest ich mało tylko 19 sztuk, dlaczego? Kiedy można rozbudować tę hodowlę".

Przykładów tego rodzaju możnaby przytoczyć b. wiele, gdyż teczki przeznaczone dla każdej z obsługiwanych Spółdzielni zdołały się w ciągu ostatnich miesięcy bardzo zapełnić.

Taki to jest nowy styl pracy naszej akademickiej młodzieży rolniczej. Jest ona w stałym postępie naprzód, w pełnym procesie rozwoju. Tak jak wszędzie — i tu również trwa jeszcze walka przeciwieństw, walka między starym a nowym, między tym co obumiera, a tym co się rodzi, między tym co się przeżywa — a tym, co się rozwija, gdyż ona właśnie stanowi treść wewnętrzną procesu rozwoju.

Nauka nie jest niczym oderwanym od praktyki i życia gospodarczego i nie może istnieć sama dla siebie, oderwana i niezależna, ale powiązana w organiczna całość. Przestawienie starych poglądów o zadaniach nauki, formach dydaktycznych — wymaga pewnego wysiłku i oderwania się od często wygodnych przyzwyczajeń w imię osiągnięcia wspólnego celu, jakim jest zbudowanie nowego rolnictwa w uprzemysłowionym kraju. Im szybciej ta przemiana poglądów nastąpi tym lepiej —a wydaje się być rzeczą pewną, że tą przemianę ułatwi nowy styl pracy naszej młodzieży współdziałającej w przebudowie wsi.

MARIAN LITYŃSKI